

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. 5, kwart. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Górnym, 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 i okładki po k. 30, na innych stronach po k. 15 od wiersza. Reklamy po 40 k. Cera pojedyn. N-ru bez dod. powiesć k. 20. Za do- ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, łącz. opłaty poczt. 1/2 k. od 1 futa każd. opłaca koszt przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kasan- ska № 26, m. 38. Redaktor lub jego na- stępca przyjmuje interesantów we wtór- ki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Pe- tersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysła № 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Kra- kowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 13 (25) marca 1892 r.

Proszę zadać kartą korespondencyjną: Cennik ilustrowany **H. CEGIELSKIEGO**, Skład maszyn, Filja w Warszawie, Nowy Świat № 11.

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „**ROSJANIN**” (W-322-52)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3. Agencje we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-52)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4.

S. HISZPANSKI

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (309-52)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czwartki po 1 rs. 10 k.,
za pud 20 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpo-
wiedni rabat. (W-316-52)

„**GUORONIT**” A. CISZEWSKI
budowniczy, Warszawa, Krakowskie
Przedmieście № 44, osusza miesz-
kania i wyniszcza grzyb drzew-
ny. (W-308-52)

„**EXSICCATOR**” — niezbędny
środek dla każdej budowy, osusza
wilgoć, na zawsze niszczy grzyb
drzewny. Broszura bezpłatnie, fran-
co. Potrzebni agenci. Ritter. Warszawa.

G. RADKE i A. ŻELISŁAWSKI
Warszawa, Miodowa 1.

Wielki wybór biżuterii złotej, brylan-
towej, jak również w kamieniach kolor.
po cenach najprzystępniejszych.
(W-329-52)

FABRYKI LAKIERÓW
W. Karpinskiego & W. Lepperta
W WARSZAWIE
Cenniki franco i opłaty

LEK. WOLICKI, Newski 71—1, m. 5. Le-
czy rak, syfilis, choroby piersiowe i
elektroterapia (2—3, 6—7 1/2 godz.).
(918-52)

UKOŃCZONY PRAWNIK, po-
siadający języki: ruski, nie-
miecki i francuski, oraz buchal-
terję, poszukuje odpowiedniego za-
jęcia. Wiadomość w administracji
«Kraju» pod lit. J. A. (3-3)

Wyroby Żelatynowe

dla WW. Doktorów, Apteka-
rzy i Właścicieli składów ap-
tecznych, z najlepszych mate-
riałów, skrupulatnie wykoń-
czone, tanio poleca pracow-
nia i Skład gotowych wyro-
bów **KAROLA BIRNBAU-
MA**, Warszawa, Kapitulna 3.
(314-65)

Do nabycia we wszystkich księgar-
niach

ZIEMIA

i jej odłożenie
w Królestwie Polskiem

przez
JANA BŁOCHA.

Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 30.

Skład główny w księg. Gebethne-
ra i Wolffa w Warszawie. (376 3 1)

PIERWSZE

Zasady Fizyki

przez

d-ra ELROY M. AVERY

tłóm. z angielskiego

WŁ. KWIETNIEWSKI, b. docent
Szkoły Głównej,

z drzeworytami w tekście.

Cena rs. 1 k. 50.

Wyszły z druku i sprzedają się we
wszystkich księgarniach miejscowych
i na prowincji. (W-370-3 1)

Nakład Gebethnera i Wolffa.

PANNA niemłoda, katoliczka, nie
mająca krewnych, po przebyciu
pięciu miesięcy w szpitalu, zwraca
się z prośbą o jakiegokolwiek miej-
sce. Klimow pier. d. 3 m. 10. Bogu-
miła P. (R-1151-1)

Technik leśny,

z 10-letnią praktyką na służbie rzą-
dowej, szacuje i urządzi lasy; obe-
znany zarówno z wymaganiami pra-
wa o ochronie lasów z dnia 4 (16)
kwietnia 1888 r. Oferty na lato r. b.
proszę adresować do Administracji
«Kraju» w Petersburgu: Leśni-
kowi. (K-1148-3-1)

Dom w Warszawie

na pryncypalnej ulicy, kosztujący
83 tys. rs., sprzedaje się za 75
tys. rs.; wymagana gotówka 45 tys. rs.
(bez 3 osób). Elektoralna № 49, tylko
u rządcy O. Z. Informację na żąda-
nie wysyłam. (W-366-1)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki
Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i
od 4 1/2 do 6 popoł. Krak.-Przedm.
№ 78, w Warszawie. (W-175-50-32)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450
do 550. (K-641-52)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska, 26,

zawiadamia niniejszem najuprzejmiej Szan. Prenumeratorów «Kraju», że
przeznaczone dla nich po cenie niższej

Album Mickiewicza

wskutek nader licznych w ostatnich czasach żądań, zostało zupełnie
wyczerpane. Księgarnia zawiadamia przy sposobności, że wkrótce prze-
znaczy dla prenumeratorów «Kraju» piękne premjum, również po cenie
niższej. (1159-1)

Prof. Włodz. Spasowicz.

PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heiden-
szteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Mar-
cin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sady pola-
bowne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim
Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje
na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A.
Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Alek-
sandrem Gradowskim.—John Howard.

Tom III-ci pod prasą. Całość ukaże się przed 1 czerwca r. b.
Przedpłata za całość 6 tomów zgóry rs. 9, z przesyłką rs. 10 k. 50.
Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Prenumeratorowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księ-
garni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26.

12-я акварельная выставка

„**ОБЩЕСТВА РУССКИХЪ АКВАРЕЛИСТОВЪ**”

въ ИМПЕРАТОРСКОМЪ Общ. Поощрения Художествъ

(Большая Морская, 38),

открыта ежедневно съ 10 до 5 часовъ дня.

Плата за входъ 30 коп., за каталогъ 15 коп. (K-1152-1)

PRENUMERATA NA KW. II

1892.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

W PETERSBURGU

Kazańska, № 26, róg Grochowej.

1892.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma pe-
riodyczne w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach
przez redakcję ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest
pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka
pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia prze-
kazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysyła-
nia pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla
zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmo-
waniu prenumeraty na wszystkie ruskie pisma.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem
pocztowem (съ налож. платежомъ). (1132)

Prenumerata na wszystkie pisma
periodyczne.

Prenumerata na wszystkie pisma
periodyczne.

Do wyrobu kasz jęczmiennych

Maszyńny perlaki, zwyczajne i automatycznie działające, kamienie saskie specjalne do tego celu, oraz blachy tarkowe stalowe w znacznym wyborze, posiada na składzie

FABRYKA

C. SKORYNA I S^{KA}Praga № 415^d pod Warszawą.

Również poleca: Toczaki francuskie czerwone i białe oraz krajowe, kamienie francuskie i szląskie, postawy walcowe, maszyny do czyszczenia zboża i kaszek pszenicznych.

Gazę jedwabną szwajcarską, pasy skórzane i wszelkie artykuły młyńskie. Fabryka wykonywa transmisje żelazne i ryfluje walce młyńskie. (W-336-5-2)

TOWARZYSTWO AKCYJNE**FABRYKI GARB. TEMLER I SZWEDE**

W WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

SPECJALNOŚĆ: pasy każdej wymaganej szerokości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów, na ządanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-5)

Adr. telegr.: „Temler Szwede, Warszawa”.

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ

Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA

PRÓB I WZORÓW

TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, aparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewstwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, papiernictwo, szczerkarsztwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6816

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

Wystawa stała

Wejście bezpłatne.

Wejście bezpłatne.

Krakowskie-Przedmieście № 68.

(W-300-20-0)

ARTYKUŁ TOALETOWY DLA DAM.

Używa się dla nadania białości skórze twarzy i na rękach.

**БЕРЕЗОВЫЙ БАЛЬЗАМЪ
Д-РА ЛЕНГИЛЯ ВЪ ВЪНЪ.**

Sposób przygotowania:

(K-846-5)

Przy przygotowaniu tego balsamu główną uwagę zwrócono na to, ażeby w jego skład wchodziły wyłącznie składniki, nie wpływające źle na skórę twarzy i rąk. Cena słoika rs. 1 k. 65; Mydło Benzoe 35 i 50 k. za kawałek; Oppo-Pomada (lepsza od cold-creamu) rs. 1.

Opakowanie i przes. do Rosji Europejsk. 70 k., do Rosji Azjat. rs. 1.

Skład główny w Rosji: u W. Auricha, Petersburg, Kołokolnaja 18—19. Do nabycia we wszyst. perfumerjach, aptekach i skład. aptecz. w Rosji.

F. L. L. L.

NEW-YORK,**TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE.**

1872.

System nagromadzenia zysków,

1892.

wprowadzony w r. 1872.

Przykłady skutków, osiągniętych w r. 1892:

1) Polisy na wypadek śmierci, na całe życie, przy płaceniu premji dożywotnio. Ubezpieczenie zawarte w wieku lat 43.

Kapitał: rs. 4,000. Sumy spłaconych premjów: rs. 2,804.

Umowa może być obecnie wykupioną w jej wartości obecnej: rs. 3,515. Wynik: za każde 100 rs. spłaconych premjów, Towarzystwo płaci rs. 125.

2) Polisa na wypadek śmierci na całe życie, przy premji, płaconej tylko w ciągu lat 20. Ubezpieczenie zawarte w wieku lat 37.

Kapitał: rs. 20,000. Suma spłaconych premjów: rs. 14,332.

Umowa może być wykupioną dziś w jej wartości obecnej: rs. 20,676. Wynik: za każde 100 rs. spłaconych premjów, Towarzystwo płaci rs. 144.

3) Polisa. Mieszana 20 lat. Ubezpieczenie zawarte w wieku lat 30. Kapitał: rs. 10,000. Suma spłaconych premjów: rs. 9,706.

Termin umowy nastąpił i obecna jej wartość wynosi rs. 16,476. Wynik: za każde rs. 100 spłaconych premjów, Towarzystwo płaci rs. 170.

Należy wziąć na uwagę, że wyniki takie dla ubezpieczających się nastąpiły po 20 latach, w ciągu których na Towarzystwie ciążyła odpowiedzialność w zakresie całego kapitału ubezpieczonego.

Osoby, pragnące poznać wyniki, jakie osiągnięto dla polisów z nagromadzeniem kapitału ubezpieczeń zawartych w ich wieku, jak niemniej przywileje, które obrać sobie mogą po skończeniu okresu nagromadzenia, zechcą udać się do

Głównego Zarządu dla Rosji

Petersburg, Newski pr., № 26.

(K-1118-3-2)

DO SIEWU WIOSENNEGO

grochy, jęczmiona, owsy, pszenica, rzepak, żyto
w cenniejszych odmianach:

Lucerna Francuska niebieska } bez kianianki.
Koniczyny, Tymoteusz, Lucerny }
Marchew olbrzymia pastewna } w rozm. odmianach.
Buraki olbrzymie pastewne }
Koński zab wyborowy Amerykański.
Trawy pastewne, Mieszanki łąkowe i parkowe.
Kartofle gorzelane, stołowe i pastewne, oraz wszelkie inne nasiona pastewne, leśne, warzywne, kwiatowe i t. p., poleca po jak najprzystępniejszych cenach (W-353-8-3)

SKŁAD NASION

LEONA PILASKIEGO

(dawniej Wasilewski & Pilaski)

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska 5, Hotel Litewski.

RABAT możliwy przy zakupie większych partyj.

KOTŁY PAROWE, STANOWCZO ZABEZPIECZONA od eksplozji i osadzania się kamienia kotłowego utworzony usuwa

„PURIFIKATOR”.

koncesjonowany przez rząd Kantor fabryki: Krochmalna, № 92. Warszawa. (W-242-12-3)

Z ZESZŁOROCZNEGO ZBIORU

Z ZESZŁOROCZNEGO ZBIORU

Krew za krew, upokorzenie za upokorzenie, Lipsk za Austerlitz, Waterloo za Jenę, Frankfurt za Tylżę—a Sedan za nic, jako zadatek na przyszłość, oto jest temat mniej lub więcej głęboko ukryty na dnie sporej części rozumowań niemieckich. Najdokładniej i najotwarciej rozwinął go p. August Lamey, dawny minister spraw wewnętrznych w Karlsruhe, jeden z najcelniejszych prawników południowo-niemieckich, przywódca narodowo-liberalnego stronnictwa w Badeńskim. «W Niemczech—powiada p. Lamey—a przynajmniej w niemieckich kołach wykształconych, panuje przekonanie powszechne, że odzyskanie w r. 1871 Alzacji i Lotaryngji było słusznym odwetem—zasłużoną karą za brutalne zagarnięcie tych prowincyj przez Francję. Mamy powód uważać za uzasadnione przekonanie, że do wojny 1870 r. zmusiła nas Francja i że ostateczny cel napadci francuzkiej zasadzał się na zagarnięciu od nas lewego brzegu Renu... Przeświadczeni jesteśmy, że skargi francuzów na zabranie od nich Alzacji i Lotaryngji są tem mniej sprawiedliwe, im większa zachodzi pewność, że w razie naszej przegranej bylibyśmy pozbawieni ziem naszych najpiękniejszych i najgruntowniej niemieckich... Napoleon III ogłosił traktaty 1815 r. za nieistniejące nie dla czego innego, tylko ażeby mózdz pomścić Lipsk i Waterloo... Dziś nawet, choćbyśmy się zgodzili na zwrot Alzacji i Lotaryngji, ukojenie się nieprzyjanych względem nas uczuć francuzów trwałoby niedługo: dawna żądza granicy nadreńskiej obudziłaby się niebawem... Co do neutralności i usamowolnienia Alzacji i Lotaryngji, nikt w Niemczech nie wierzy w skuteczność tej kombinacji: państewko nie miałoby ani sił, ani być może chęci do opierania się zamachom Francji. Wymiana zaś na kraje zamorskie, kolonjalne, nikomu się uśmiechać nie może w kraju, którego marynarka wojenna jest zbyt młodą i słabą dla nabytków podobnych. O żadnem przeto pokojowem przejściu Alzacji i Lotaryngji w posiadanie Francji nie może być mowy, zwłaszcza, że w Niemczech trudno spotkać człowieka któryby nie był przeświadczonym, że w niedalekim czasie prowincje te pogodzą się z nową swą narodowością niemiecką...

Kategoryczniejsze jeszcze o panujących obecnie wśród społeczeństwa niemieckiego prądach opinii publicznej, wyraził się p. Ludwik Pfau, poeta i krytyk, rewolucjonista z r. 1848, emigrant czas długi bawiący we Francji, człowiek w poglądach swych niezależny i szczerzy, jak się zdaje, przyjaciel francuzów. Stwierdza on najsamprzód zdanie wielu swych ziomek — a może i ogromnej ich większości, że kwestja alzacko-lotaryngska jest stałą groźbą dla pokoju europejskiego; sam osobiście chętnie przyzwoliłby na bezwarunkowe ustąpienie Lotaryngji, jako zamieszkałej przez ludność rdzennie francuską, a zabranej w r. 1871 jedynie ze względów strategicznych; ale jednocześnie twierdzi, że obecny nastrój umysłów w Niemczech jest najzupełniej wrogiem wszelkiemu kompromisowi w sprawie alzacko-lotaryngskiej. Powiada: na sam odgłos projektu przyłączenia tych krajów do Francji, Niemcy powstaną jak jeden człowiek. Nie przeczy p. Pfau, że takie usposobienie jest niedorzeczne i że granicząc w swem natężeniu z obłąkaniem, skończyć się kiedykolwiek musi; niemniej przeto powtarza, że jest ono rzeczywistym. Nie znajdzie się dziś ani jeden Niemiec, któryby w obronie Alzacji nie złożył głowy na poboju, ani jeden taki, któryby w zaścierzwieniu nie uważał ustąpienia Lotaryngji za zdradę kraju i tchórzostwo — wtedy gdy także same połowiczne rozwiązania zagadnienia, wściekli szowiniści francuzcy, ze swojej znów strony, przyjąłby gotowi za «umniejszenie» na honorze narodowym i dobrowolną amputację kawałka własnego ciała.

List p. Pfau nie z jednego względu zasługuje na uwagę. Jeżeli ściśłą jest jego charakterystyka obecnej gorączki narodowościowej w Niemczech, tłumaczy ona wysmienie nieśmiałość i oględność w wypowiedzaniu swego zdania ludzi takich, jak prof. Helmholtz, jak Oskar Blumenthal (dyrektor berlińskie-

go «Lessing-Theater»), lub przywódcy socjalistów Bebel i Vollmar. Wszyscy oni, pod pozorem niekompetencji lub pod osłoną dawniej wypowiedzianych poglądów, odmówili się od dyskusji zasadniczej, sięgającej do rdzenia przedmiotu. Zaświadczenie pierwszego, że we Francji najgościnniej zawsze był podejmowany i że zarządzane przez «Figaro» dochodzenie, jest już samo przez się zwiastunem czasów lepszych, kiedy obadwa narody starać się będą o wymierzenie sobie nawzajem sprawiedliwości; wiara drugiego w przyszłe braterstwo ludów, rozwój uczuć humanitarnych i postęp wyobrażeń, które kiedyś zdobędą się na «zdumiewająco proste» rozwiązanie kwestji; wreszcie zapewnienia Bebla i Vollmara: że w r. 1871 niemieckie stronnictwo socjalistyczne stanowczo się oświadczyło przeciwko inkorporacji Alzacji i Lotaryngji w moc prostego podboju — nie są bezwątpienia czczemi tylko frazesami. Polityczna jednak wartość lekkich tych deklaracji ogromnie się obniża i pospolicieje wobec szorstkiej i zarozumiałej lecz nie domysłowi nie pozostawiającej otwartości takiego np. Büchnera, oznajmującego prosto z mostu, że «Alzacja i Lotaryngja, zdradliwie niegdyś zagarnięte przez Francję, odzyskane zostały krwią niemiecką, więc niemieckimi pozostać muszą... Francja wdzięczną jeszcze być powinna Niemcom, bo ją uwolniły od Napoleona... Autor głośnego niegdyś, na niewybredną poczytność obliczonego dziełka «Kraft und Stoff», nie zadał i tym także razem kłamu swej logice, namacalnie prostej i twardej.

Drugi przymiot listu p. Ludwika Pfau polega na tem, że w nim narodowość wyraźnie postawioną została jako regulator godziwych obrachunków Francji z Niemcami w kwestji alzacko-lotaryngskiej. Jak wiadomo, niebardzo to wygodna i bezpieczna zasada. Omi-
jali też ją dość zdaleka inni opiniodaw-

cy. Stanowić o przynależności lub nieprzynależności do cesarstwa niemieckiego według mowy, tradycji i języka ojczystego każdej z jednostek zbiorowych, wchodzących dziś faktycznie w skład tego cesarstwa, znaczy to jedno, co klecić jedność państwową na kresach zachodnich (alzacko-lotaryngskich), a rozprzegać ją na kresach wschodnich i północnych (polskich i duńskich). Zrozumiał to najlepiej p. L. Brentano, profesor ekonomji politycznej w Monachjum, i usiłował klęsce rozbicia zapobiedz, a to przez wynalezienie takiej teorii specjalnej, któraby alzaczkom i lotaryngczykom dowiodła, że chociaż być razem z Niemcami nie chcą i nigdy nie chcieli — to jednak będą... Wynalazek się udał. Odkryte zostało nowe prawo socjologiczne. Zwie się «Zug nach Westen», a jest równie koniecznym i nieodbitem, jak sławne niegdyś — dziś snadź przestarzałe «Drang nach Osten».

Owóż — powiada p. Brentano — jest rzeczą wrodzoną człowiekowi, że ucieka od miejsc, w których zarobek i środki utrzymania są trudniejsze do zdobycia, a dąży w krainy, kędy praca jest płacniejszą, warunki bytu dogodniejsze, otoczenie miłsze i wdzięczniejsze. I to właśnie nazywa się dążnością w strony zachodnie — «Der zug nach dem Westen». Na mocy niezłomnego tego prawa, Alzacja w drugim już pokoleniu odzyskać musi swą niemieckość, zgermanizować się, tak wskutek napływu ku niej ze wschodu żywiołów czysto niemieckich, jak i przez odpływ z niej własnych jej synów na zachód, w strony francuskie.

Nie możemy się wdawać z p. Brentano w roztrząsanie jego pojęć o narodowości, ani go zapytywać dlaczego to emigrant niemiecki w Alzacji miałby się koniecznie stawać agentem pangermanizmu, nie zaś dobrym i wiernym współobywatelem alzaczkiem. Zaznaczymy natomiast, że jeden z celniej-

ODCINEK „KRAJU”.

3) DLA HONORU MEDYCyny.

HUMORESKA

przez

Alberta Wilczyńskiego.

Inny lekarz, mój już bliski znajomy i używający wziętości, jest także członkiem Towarzystwa, a choć nie zajmuje się chorobami wewnętrznymi, to zawsze ocenić potrafi stan mego zdrowia.

Wieczorem zwykle bywa w sali gimnastycznej, biegnę więc tam, ale go nie zastałem. Natomiast jest ojciec mojej narzeczonej, więc rozpowiadam mu jak rzecz stoi i pokazuję świadectwo.

Stary zrobił bardzo poważną minę, czytał, czytał, ale zdaje mi się, tak samo nic nie rozumiał.

— Podług mnie to nieprawda co on tu pisze, jednak uważasz panie Alfredzie, te dreszcze, to palenie ciała, te poty, o których opowiadałeś wczoraj, wydają mi się coś podejrzane.

— Mówił pan przecie, że to nerwowe...

— Pi... bywają nerwowe i nienierwowe... trzeba się, kochany panie, leczyć, chociaż gimnastyka powinna tu pomódz. Wzmocniwszy całość organizmu, wzmacnia się tem samem i płuca.

Późno już było, gdzie tu szukać innego lekarza, wracam więc do domu mocno zaniepokojony... Niech się tam chwala inni ze swej odwagi wobec śmierci, niech poeci przedstawiają bohaterów umierających z brawurą lub ewangelicznym spokojem, ja utrzymuję, że przywiązanie do życia jest wyższem nad wszelkie sztuczne podniecenia czy honoru, czy ambicji, czy wstydu. Gina ludzkie na wojnie, bo muszą i to jak się zacietrzewia; inni odbierają sobie życie dobrowolnie, ma się rozumieć w przystępie jakiegoś obłędu, ale człowiek młody, czujący się zdrowym i mający przed sobą takie bogactwo rozkoszy do wyczerpania, niepodobna aby bez strachu pomyślał, że jest skazanym na śmierć i umrzeć musi.

Z początku, myśląc o tem, opanowała mnie pewnego rodzaju apatyczna rezygnacja. Ha, kiedy tak przeznaczone, to niech będzie; żeby tylko nie chorować długo i

nie męczyć się, jestem bowiem drażliwy okropnie na wszelki ból fizyczny.

Choć niby to zrezygnowany, nie mogłem na jedną chwilę zasnąć i znowu poczułem toż samo palenie ciała, też same dreszcze i poty jak nocy onegdajszej. Nie mam termometru, ale liczyłem kilka razy uderzenia pulsu, było ich 96 na minutę. Może i ma rację... Potem przyszła mi na myśl Julcia, ta wymarzona, figlarna, sercem ukochana dziewczyna, którą przyjdzie mi stracić. Brzydko i nieuczciwie byłoby los mój zdeklarowanego suchotnika wiązać z tak miłą, pełną życia i młodości osobką. Nie, to być nie może, zwolnię ją z danego słowa, choć wiem ile ja to kosztować będzie. Wiem, że poniosłaby dla mnie ofiarę z siebie, lecz ja, czy mógłbym korzystać z jej miłości i dobroci serca, byłoby to niegodziwem.

Nazajutrz, jeszcze na godzinę przed czasem do ordynacji przeznaczonym, byłem u mojego przyjaciela lekarza. Siedzę w pokoju do przyjęcia, niecierpliwie się, na zegarek zaglądam, a każda minuta wydaje mi się godziną, godzina zaś — wiekiem. Nareszcie jest mój doktor, a ja z gorączkowym niepokojem opowiadam mu co zaszło i pismo podaję.

szych pisarzy francuskich, p. Ernest Lavis, streszczając w temże «Figaro» (z d. 14 marca n. st.) zdania znakomitości niemieckich, całkiem inaczej spojrział na przedmiot. «Przedewszystkiem—powiada—Alzacja jest dziełem rąk francuskich. Myśmy w niej złągodzili feudalizm i znieśliśmy go później; w okresie poprzednim, przed nami, Alzacja była zwyczajną miejscowością geograficzną, równie bezkształtną i zamętną jak całe ówczesne cesarstwo niemieckie. Myśmy z niej utworzyli jednostkę odrębną, samoistną, myśmy ją sobie zjednali moralnie, jak sami alzaccyzy to wyznają. Podbiliśmy kraj ten łagodnością naszą, uprzejmym i wesołym naszym charakterem, ludzkością naszego postępowania, a w dniach nadejścia rewolucji—wolnością, równością i braterstwem. Stworzona przez Francję, Alzacja złączyła się ową wspólnością myśli i uczuć, owemi ogólnemi trybami pojmowania życia, z których się składają pierwiastki ojczyzny nowożytnej. Przystąpienie Alzacji do związku z Francją jest zwycięstwem umysłu nad materją, swobody dusz nad fatalnością rasy».

Badź co bądź, optymizm p. Brentano we względzie nieubłaganego niemieczenia się alzaccyzyków, nie wielu znajduje zwolenników wśród inteligencji niemieckiej. W tę jego niezbędną germanizacyjnego «Zug nach Westen», nie wierzą np. wcale ani p. Hans von Bülow, głośny muzyk niemiecki, ani prof. Otto von Müller. Obaj oni chętnie zrzekliby się swej misji apostołsko-germańskiej w Alzacji i Lotaryngji, odciętych ostrzem miecza od Francji i bez woli mieszkańców tych prowincji wcielonych do Niemiec. Idzie tylko o warunki. P. Hans Bülow zapytuje na pół żartobliwie, na pół serjo, czy rzeczpospolita francuska nie chciałaby ofiarować Niemcom coś realniejszego i bliższego niż Madagaskar i Tonkin, czyby się np. nie zgodziła wyjednać dla nich

jakichkolwiek ziem kresowych, naprawdę już niemieczonych... P. Otto Müller tak się wyraża: «Zwrot Alzacji i Lotaryngji mógłby się niezawodnie stać przedmiotem poważnych rokowań; wprawdzie Francja złożyłaby musiała pewne znaczne rękojmię bezpieczeństwa dla Niemiec... Jakie są te rękojmię? na czym one polegają? Z pytaniami temi plebiscyt niemiecki wchodzi właśnie na realny grunt najżywszych tegoczesnych trosk i kłopotów polityki niemieckiej, dotyka kwestji rozbrojenia i niepokojów o przymierze franko-ruskie. Najwyraźniej z zaniepokojeniem tem słyszeć się dał dr. J. Reichensperger, 82-letni przywódca liberalnej frakcji stronnictwa katolickiego w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim. Oto są główne ustępy z jego listu:

Podziękowawszy redakcji «Figaro» za zaszczyt zapytania i wytłómaczywszy wiekiem nieczytelność swego pisma (list skreślony został ołówkiem), p. Reichensperger utrzymuje, że według jego znajomości stanu rzeczy, «żaden odłam stronnictw w cesarstwie niemieckim, żaden pojedynczy człowiek, należący czy nie do jakiegokolwiek stronnictwa, nie mógłby znieść samej nawet myśli o zwrocie lub neutralizacji Alzacji i Lotaryngji». Kraj ten czas długi był wrotami, przez które wylewały się wszystkie najazdy Francji, i z tego względu stałe jego utrzymanie przy Niemczech uważanem jest za konieczność niecofioną. Nie trzeba wszakże ztąd wnosić, ażeby nad całością Francji wisiało jakiekolwiek z tego powodu niebezpieczeństwo; Niemcy nie marzą już o żadnych najdrobniejszych bodaj terytorjalnych nabytkach we Francji. Wprawdzie—pisze dalej p. Reichensperger—samym nam zagraża wojownicze przymierze narodu francuskiego ze światem ruskim (*Moskowitzenthum*), lecz losy i następstwa tej walki olbrzymów nie mogą ulegać wątpliwości... A gdy-

by oczekiwania te się sprawdziły, Niemcy, bez uciekania się do nowego rozbioru Francji, potrafią tak się urządzić ze zwycięzonymi, że nadal i marzyć nie zechcą o łamaniu traktatów, zawartych na miejsce zgwałconego traktatu frankfurckiego...

Tak surowo i ostro brzmi odpowiedź jednego z najpoważniejszych mężów stanu Niemiec tegoczesnych, takim jest ostatnie słowo ankiety zarządzanej przez dziennik paryski. Czy te obawy i te groźby niemieckie mają głębszy powód i racjonalniejsze uzasadnienie w otoczeniu najbliższem, w bieżącej sytuacji międzynarodowej, sądzić i wyrokować o tem, dla braku danych pozytywnych, nie odważamy się. Co najwięcej, wskazać nam wolno na parę symptomatów, łagodzących w pewnej mierze drażliwość ligi środkowo-europejskiej. O wojnie zaczepnej w chwili obecnej nikt nie mówi ani w Rosji, ani we Francji. W lutowym zeszycie czasopisma «Russkaja Myśl», znany prawnik i specjalista w kwestjach z tego zakresu, hr. Ł. A. Kamarowski, w artykule p. t. «Wojna czy pokój?» okolicznościowo rozważył obie alternatywy i doszedł do wniosków, stanowczo przechylających się na stronę pokoju. W kwestji alzacko-lotaryngskiej upatruje on zaledwie jedno z ogniw wielkiego łańcucha zagadnień tegoczesnych, wymagających zgodnego z wiekiem rozstrzygnięcia i załatwienia. Pełno tych zagadnień tak na Wschodzie jak i na Zachodzie, a wszystkie one są tej natury, że wobec nich nie trzeba po dwakroć sięgać do rękojeści miecza. Narosło to, nabrzmiało, napuchło, nabołało—i potrzebuje rady, leczenia, nie zaś cięć i ciosów nowych. W każdym razie, co do Rosji, okres zewnętrznego jej szerzenia się, z orężem w ręku, należy już do przeszłości. «Rozległe, niezmierzone są posiadłości państwa ruskiego—pisze hrabia Kamarowski—lecz większe jeszcze i bardziej skomplikowane zadania spo-

Pokiwał głową czytając, spojrział na mnie raz i drugi i powiada:

— Wprawdzie nie zajmuję się chorobami piersiowymi, ale zdaje mi się, że kolega się pomylił, proszę położyć się pan na sofie.

Opukał mię, osłuchał i z przodu i na plecach, raz, drugi, trzeci...

— Nie, kochany panie, pan masz płuca kompletnie zdrowe, serce także w porządku, jest małe powiększenie wątroby, ale to z przyczyn żołądkowych.

Odzyłem.

— Jednakże niech pan na moje zdanie bezwarunkowo nie rachuje—ciągnie dalej doktor — nie jestem specjalistą w tych chorobach, z wprawy wyszedłem, więc radzę idź pan jeszcze raz do kolegi, dam bilet do niego, niech pana powtórnie zbada.

Lekarz mój pierwszy ordynuje od 3 do 5 po południu, aby więc pocieszyć Punińskiego i Julcię, która, jestem przekonany, desperuje od wczoraj, biegnę do nich, aby ją uspokoić.

Przywitali mię wszyscy troje z przedłużonemi do nieskończoności minami, nosek panny Julji, jak wspominałem, już trochę zadługi z natury, wyciągnął się w dwójnasób tak, że cała twarz przy-

pominała w tej chwili owcę; czerwonych powiek od płaczu wcale nie było, tylko niezmiernie smutne, przeciągłe spojrzenie, jak u wdów idących za pogrzebem mężów.

— Byłem u doktora L., zrewidował mię i powiada, że ani śladu żadnej choroby piersiowej — mówię wesoło, całując ręce mamy i córki.

— On nie specjalista — dorzuca ojciec obojętnie—wartoby się jeszcze kogoś innego poradzić.

— Kazał mi też pójść jeszcze raz do pana Pińskiego i dał mi do niego kartkę.

— Niech pani rozchmurzy swoje oblicze—mówię do panny—niech pani się nie martwi.

— Zawsze tam musi być coś—dorzuca z urzędową miną mama—i może byłoby lepiej, aby dla zabezpieczenia się na przyszłość pojechał pan na zimę do Meranu, lub do Włoch...

— Jak mi każą, mogę to zrobić, jednak pewien jestem, że nie będzie potrzeby.

— A z rodziny pańskiej nikt nie chorował na suchoty? — bada Puniński — bo to może być dziedziczne.

— I suchoty są bardzo a bardzo zaraźliwe, czytałam niedawno, że lekarze zakazują chorym, aby nie całowali zdro-

wych osób...—przyczem spojrziała od niechcienia na Julcię.

Nie rozumiałem podówczas tego, dopiero później przypomniałem sobie wszystkie szczegóły owej rozmowy; teraz, pod wrażeniem pomyślniej opinii prezesa, miałem kapitalny humor i rozpyływałem się nad dobrocią i współczuciem całej rodziny, którą osoba moja tak interesowała.

Zostałem znowu na obiad, panna Julja rozweseliła się nieco, ale zawsze pozostawiła sobie w rezerwie trochę melancholijnego smutku, żeby mi dać poznać, że obawa o moje zdrowie nie może tak przedko zatrzeć poprzednich wrażeń.

Do głębi duszy wzruszyła mię ta delikatność uczuć panny Julji, dlatego też starałem się dobrym humorem i dobrym apetytem na historyczne w tym domu knedle, ożywić całe towarzystwo i rozproszyć resztki przykrych wrażeń, jakie się z mojej przyczyny do pocziwego jej serduszka wcisnęły.

Po obiedzie idę znów do mego Ananasa, sprawa bowiem przybierała charakter przysłowiowego odsyłania mię od jednego do drugiego lekarza. Przeczytał pismo Kaifasza i uczuł się mocno obrażonym tak na mnie, że śmiałem się radzić

czywają w jego wnętrzu. Dla zadawania rozwiązań tych zadań, potrzebna jest nie nowa wojna, lecz perspektywa trwałego i długiego pokoju. Jedynie dla uporania się z elementarną klęską głodu, dotykającą dziś Rosję, niezbędnym już jest takie natężenie wspólnych usiłowań społeczeństwa i rządu, na jakie zdobyć się podobna tylko wśród zupełnej zażyłości i zgody oświeconej. Wspomniany powyżej artykuł p. Ernesta Lavisse'a nie przypuszcza również, lubo z innych cokolwiek pobudek, ażeby pokój, do tyła świata obecnie potrzebny, mógł być naraz przez Francję naruszony lub zamącony. Oburzając się na Niemców za posądzenia Francji o zamiary dotychczasowego uderzenia na ich ojczyznę, p. Lavisse przypomina, że nie ma dziś wśród Francuzów nikogo, coby wzorem Wilhelma II, miał prawo wyrzec pewnego pięknego poranku: «tak chcę, tak być powinno», albo: «najwyższem prawem w państwie jest wola panującego». «*Nous sommes une Republique, messieurs!*» — woła z dumą p. Lavisse — i całe nasze życie publiczne jest jak na dłoni, toczy się wśród dnia białego. Co zamierzamy, mówimy o tem szczerze, otwarcie, na widowni parlamentarnej. Nie kryjemy się z niczem, nie szalbierzemy nigdzie. I radości nasze i nasze bóle nie są tajemnicą. Boli nas, głęboko boli, że naród francuzki, który niegdyś tak głośno i na wszystkich polach przemawiał za wolnością cudzą, w milczeniu dziś polykać musi upokorzenie i niedolę swych braci alzacko-lotaryngskich... Ale, jakkolwiek dotkliwem byłoby nasze rozżalenie, trzeba, panowie, ażebyście raz przecie wiedzieli jedno: znienacka, z zasadzki, z za węgla, francuz nie napada i nie napadał nigdy. Nagłej i niespodziewanej wojny mieć od nas nie będziecie...

J. T. H.

PEJZAŻE ZIMOWE.

Ranek.

Cicho! śpi ziemia! Niebo bez gwiazd, sime,
Ciemny bór milczy w okiści koronach —
Śnieg, jak puch wokół zaściela równinę,
Śpi ziemia we mgłach srebrzystych i szronach.

Lecz po za ciemną w dali ścianą borem
Tam blask się jakiś ślania, drzew się chwyta —
Płynię ku górze, nabiera koloru
I tklwym wzrokiem śpiącą ziemię wita.

Ranek! Barw tyle! Jasne grają zorze,
Bór jak w opalach — śnieg płonie rumieńcem
I ziemia ciche porzuca snu tożę...

Spójrz: płonie krasą, jak to dziewczę hoże,
Gdy w białych szatach, strojne ruty wieńcem,
Idzie przysięgać miłość z oblubieńcem.

Południe.

Jasną, powietrzną! Niebo jakby płyta szklana,
Każdy dźwięk tu odbija, powtarza w błękiecie.
Rolę śnieg okrył tklwim, jak chłopska sukmana,
Śnieg promienny, bez zmaży, co upadł o świecie.

W głębi las jakby wstęga. Tu wieś się wylania,
Niby gniazdo uwite na kwitnącym drzewie,
Ciche, ubogie gniazdo, co pieśni wydzwania...
Tam w górze kędyś jastrząb w złotych skier ulewie.

Stońce! stońce! Zwabiona blaskiem wróbi rzesza
Kapie się w ciepłe, ćwierka na krzakach o wiosnie...

Przedwczesna radość! Stońce, co płonie miłośnie,

Wnet skryje się za lasem, mróz szron porozwiesza,

Księżyc wyjrzy z za boru i zagraja sosny
Pospęną zimy pieśnię — daleko do wiosny!

Wieczór.

Zgasło słońce za borem. Mrok. Wśród chmur powodzi

Pławi się mglisty miesiąc i mętna zrennicę
Zwrócił w bór, jakby badał kniei tajemnice.
Zwierz wyjrzy z głębi lasu — czas żeru nadchodzi.

Wpółśród zasp śnieżnych, we mgłach, nastawisz słuchy,
Ostrożnie błędą w polu smukłych sarn gromady.

Przystaną, wężą wokół... Cicho! nie ma zdrady!
Więc idą zwolna dalej, snują się jak duchy.

Tam szarak kędyś w pole wymknął się z ukrycia,

Za nim w trop lis podąży chytrze i zdradziecko.
Czekaj, wnet się odegra krwawy dramat życia

I zdławiona ofiara zapłacze, jak dziecko —
I znów będzie spokojnie, jak zawsze, jak co dnia.
Uciekasz? Tam krzyk jakiś! Spełniona już zbrodnia.

Lwów.

Jan Zdora.

Przewrót umysłowy XVIII w.

SMOLEŃSKI WŁADYSŁAW. «Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII». Studja historyczne. Kraków. G. Gebethner i Sp. Petersburg. Br. Rymowicz. 1891, str. II i 424, in 8-vo.

Już od lat 15 ogłasza p. Smoleński badania źródłowe spraw społecznych i umysłowych w Polsce XVIII wieku, od r. zaś 1883¹⁾ wytrwale i systematycznie usiłuje wtajemniczyć się w umysłowość polską, żeby pochwycić impulsy wewnętrzne czynów i dzieł pokolenia ostatniego Rzeczypospolitej. Książka niniejsza jest zestawieniem oraz uzupełnieniem zdobytych dokonanych, a «zakończenie» jej mieści kilka wniosków syntetycznych. Lubo więc rozdziały, w liczbie 10, mają formę rozpraw luźnych, wiążą się one wszakże w całość jednością tematu, którym jest walka kierunku teologicznego z racjonalnym, filozoficznym.

Powiedzmy na wstępie, że ogrom użytego do pracy materiału jest imponujący. Autor przewertował pilnie nie tylko zbiory praw, aktów i korespondencji urzędowej dyplomatów, ale i mnóstwo broszur i pism okolicznościowych, wszystkie gazety, kalendarze warszawskie, wileńskie, grodzieńskie, niewydaną monografię Skimborowicza o masonach, rękopisy z kilku bibliotek, akty komisji edukacyjnej, niemało podręczników i traktatów naukowych społecznych, narazie notować nie omieszkał wskazówek lub sądów z dzisiejszej literatury naukowej (np. Struvego, Dicksteina), o ile się znalazły na nie-

¹⁾ Ukazały się mianowicie następujące rozprawy w tym kierunku: «Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce jezuickiej». (Odbitka z «Ogniska») 1883 r. «Kuznica Kollatajowska», Kraków 1885. «Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce w XVIII», Warszawa 1887. «Żywoty zachowawcze i komisja edukacyjna» («Ate-neum» 1889, t. I i II). «Książd Marek» («Ate-neum» 1886, t. II).

dę i pierwszą dopiero noc spałem zupełnie dobrze i spokojnie.

Nazajutrz, jak zwykle, około 9 rano przechodziłem koło domu rodziców Julci. Spojrzałem w okno — nie ma mojej ukochanej. Zawróciłem jeszcze raz i drugi około kamienicy — nie ma — firanka ani drgnęła i opanował mnie wielki niepokój. Pewnie zachorowało biedactwo ze zmartwienia — pomyślałem i już zamierzałem wejść na piętro, aby się coś dowiedzieć, gdy spostrzegłem wychodzącą z bramy kucharkę państwa Punickich z koszykiem do miasta.

— Moja Katarzyno — mówię zastraszone — co się tam u was dzieje, czy kto nie chory?

— Nie, proszę pana, tylko wszyscy jeszcze śpią.

— Śpią... o dziewiątej?!

— A bo wrócili nad ranem z balu, z kasy...

— Co? na balu byli? Nie słyszałem wcale żeby się wybierali.

— Ej, to się zrobiło niespodzianie! Po obiedzie przyjechał jeden znajomy pan czy tam krewny daleki z prowincji i uradzili żeby iść razem na bal do kasy na na św. Katarzynę. Starszy pan nie

jeszcze kogo innego, jak i na tamtego, że śmiał wątpić o jego djaгноzie.

— Cóż on głupca ze mnie robi, czy co? — zawołał, rzucając list na biurko. Nowiejuszem przecie nie jestem i wiem co mówię. Proszę, niech pan się utoży.

Wyrażenie to rozbawiło mnie, przypomniał mi się bowiem ś. p. Schauman, profesor ze szkoły pinczowskiej, który, wykonywając krwawe wyroki dyrektora wobec pacholków stojących z różgami, mówił liktorskim głosem do delikwenta: «Ułóż się waćpan bez trzymania». Sytuacja obecna wydała mi się podobną, więc zaczynam się wahać i sumitować, że tyle przyczyniam subiekcji szanownemu eskułapowi, że to i to...

— O, bardzo proszę — mówi podrażniony — teraz już idzie o moją godność lekarską.

Słuchał, pukał, przewracał mnie i gniótł tak, iż myślałem, że ducha mi wycisnie; nic dziwnego, chodziło o ambicję lekarską.

— Jest tak, jak powiedziałem! — zawyrokował z tryumfem. Lewe płuco w górnej części zaatakowane i powinienes pan jak najprędzej wyjechać do cieplejszego klimatu. Proszę, poczekaj pan chwilę, odpiszę koledze.

Jakoż siadł i skrzypiał piórem i skrzypiał, z czego wniosłem, że list do Kaifasza nie będzie zbyt uprzejmym.

— Albo ja jestem osioł, albo on idjota! — krzyknął, czerwieniąc się z ogniem mój przyjaciel Kaifasz, gdy mu nazajutrz oddał depeszę kolegi.

— Proszę, niech pan będzie łaskaw się rozebrać.

Słuszną rzecz, pomyślałem, a toż ci ludzie dla ambicji mię zamęczą i pozbawią połowy guzików — z ubrania; ale cóż miałem robić.

— Pani! jeżeli u pana są najmniejsze ślady choroby piersiowej, to ja mój dyplom doktorski podrę na kawałki i przestanę praktykować. Wie pan co? tu już nie idzie o mój lub jego honor, ale o honor medycyny, dlatego proszę, idź pan jeszcze raz do niego, aby jutro był łaskaw pofatygować się tu do mnie. Zaproszę doktora R., najlepszego u nas dja-gnostę, i zrobimy we trzech konsylium.

Znowu duch we mnie wstąpił, wierzyłem bowiem w zdolności mego przyjaciela, tem bardziej, że czułem się kompletnie zdrowym. Uwiadomiłem pierwszego lekarza, przystał bardzo chętnie na nara-

uprawionej jeszcze niwie dziejów nauki naszej w gałęziach specjalnych. Obrazu całkowitego oświaty nie stworzył i nie ukusił się o to, «dla braku prac przygotowawczych», ale więcej dostarcza do niego rysów, niż sam obiecuje w przedmowie.

Nie możemy dokładnego podać streszczenia wszystkich rozdziałów: zaznaczymy tylko najwybitniejsze ustępy z całego dzieła. Do takich zaliczamy najprzód wyjaśnienie, przez kogo, jakimi drogami, wśród jakich walk a przynajmniej sporów wkroczyły do Polski z Zachodu około połowy XVIII w. odkrycia naukowe Kopernika, Galileusza, Newtona i pomysty filozoficzne Kartezjusza, Locke'a, Leibniza, Wolffa etc. Pierwszym przewodnikiem tego prądu umysłowego było *Collegium nobilium* pijarskie, wypadkiem zaś epokowym było wystąpienie Antoniego Wiśniewskiego w r. 1746 z тезami filozoficznymi najnowszej fizyki przeciwko wykładom scholastycznym. Skrzętnie gromadząc rozproszone zabytki, częstokroć drobne, p. Sm. uwypatnił wybornie profesorską działalność Wiśniewskiego, jako pierwszego apostoła fizyki doświadczalnej, i doniosłość dysputy publicznej z obrońcami scholastycznego Arystotelesa, jezuitami i dominikanami, odbytej dnia 5 września 1752 r. w kościele dominikańskim. Skutek był zadziwiający i niespodziewany: jezuiti zaprowadzają niezwłocznie fizykę nową w swoich szkołach, zakupują kosztowne maszyny, urządzają gabinety fizyczne i robią eksperymenty przed publicznością, prześcigając się z pijarami. Już w r. 1753 zapraszają do swego «muzeum» w Wilnie przybyłych na kadencję trybunałów dostojników, wielu ichmciów kawalerów i damy na ciekawe doświadczenia z maszyną elektryczną i okazują na niej «dziwne bursztynowania skutki». Odtąd odbywa się popularyzowanie fizyki po miastach, posiadających szkoły wyższe i gabinety, przez demonstracje lub odczyty publiczne, szczególnie podczas liczniejszych zjazdów szlachty na sejmiki, trybunały i t. p. Podkreśliłbym ten fakt, jako ważny do charakterystyki społeczeństwa polskiego. Wolność, którą prześiąknięte były wszystkie urządzenia i obyczaje rzeczypospolitej, umożliwiała szybka

przemianę pojęć, ułatwiała szerzenie się nowoczesnej wiedzy po stuletniem zacyfowaniu. Bez nakazów władzy państwowej, staraniem i kosztem stowarzyszeń lub osób prywatnych powstają obserwatoria astronomiczne, gabinety fizyczne, instytucje naukowe. Pomimo zarzutów herezji, pomimo niekorzystnej opinii nuncjusza Duriniego, Konarski i Wiśniewski nie są kępowani w działalności swojej, dochodzą do zaszczytnych stanowisk i używają szacunku w społeczeństwie.

Nie należy jednak tej wolności przeceniać. Jak w życiu publicznym, tak i w pracach umysłowych pożyteczną jest ona o tyle, że usuwa zawady zewnętrzne przed pracownikiem, oszczędza dość siły, jakaby się zużyła na tarcie, ale samej siły nie wytwarza. Ruch naukowy i filozoficzny w Polsce XVIII w. ogranicza się do naśladownictwa i przyswajania zdobytych obcych; na Sniadeckich trzeba było czekać przeszło pół stulecia; twórcza ich praca rozwinęła się dopiero wśród pokolenia porozbiorowego. Tymczasem Kopernik we własnej ojczyźnie będzie jeszcze nazywany «Kopernickim» i wyszydzany przez młokosa Dulskiego w dwuwierszu, wydrukowanym przez Fr. Bohomolca, a słusznie przez p. Smoleńskiego z zapomnienia wydobyty:

«Mówisz, że słońce stoi, ziemia wkoło chodzi:
Gdyś to pisał, pijany byłeś, albo w łodzi».

Nie leczy wolność najszkodliwszego dla społeczeństw zacyfowanych defektu, mianowicie lenistwa umysłowego. Ciekawa statystyka prenumeraty czasopism, zebrana przez p. Sm. (str. 141—2), jest wyraźnym objawem tego defektu i główną bodaj przeszkodą do postępów wiedzy, do skuteczności reform. Przed pierwszym rozbiorem powstają i po kilku miesiącach upadają wydawnictwa ekonomiczne, «fizyczno-chemiczne», a nawet «Zbiór różnego rodzaju wiadomości» dlatego, że znajdowały za ledwo kilkudziesięciu, czasem 30 przedpłatników, a żadne z nich nie zdołało skompletować setki okragłej. Wpływ ich musiał być nader słaby; redaktorowie i wydawcy ich lepsze znaleźli uznanie w XIX wieku u historyków literatury, u badaczy «przewrotów», niż u powszechności społecznej.

Na wstręt do czytania skuteczne leki mogła przynieść szkoła. I niosła. Kadeci mieli «swobodność czytania wszelkich i we wszystkich materjach, bez żadnego wyłączenia, ksiąg». Nabywszy z ksiązek francuzkich maksym filozoficznych, dysputowali o nich z zapalem. Wiadomo, że później w wieku męskim, utworzyli oni naczelną zastęp bojowników odrodzenia. *Collegium nobilium* pijarskie wydało Ignacego Potockiego, a szkoła rycerska—Kościuszkę z towarzyszącymi. Niespodziewanym jest rezultat badań nad stanem szkół średnich, zreformowanych przez komisję edukacyjną; p. Sm. powtarza, z ogłoszonej w r. 1889 rozprawy swojej¹⁾, smutne wnioski, że mądre instrukcje i gorliwe starania tak samej komisji, jak jej organów, nie znalazły uznania ani zaufania w społeczeństwie, że «ogół, nie wyjmując szlachty średniej», spiskował przeciwko niej z zakonami i dla hasła wieku uczucia żywił wrogię (str. 407). Najwymowniejszym dowodem jest mała, a nawet malejąca liczba uczniów w szkołach koronnych, pomimo «ścigania pojedynczych zakonników, nauczających w domach prywatnych, przeciwko reformie apostołujących». Tablice z okresu 9-letniego, z lat szkolnych 1781—1789, zamieszczone w rozprawie i omówione (szkoda, że nie przedrukowane) w książce niniejszej, okazują znaczne, czasem dziwne falowanie liczb. Tak np. Sandomierz ma w jednym roku 371, a w następnym odrazu 138, Krzemieniec w tychże latach z 400 schodzi na 119 uczniów. Ale dziwne takie wymagają wyjaśnienia, lub rugowane być muszą z rozumowania syntetycznego. Zachodzi też grube nieporozumienie pomiędzy p. Smoleńskim a Czackim, w obliczeniu uczniów szkoły krzemienieckiej na rok 1793, jako to: 361 na całą szkołę i 375 na dwie klasy wyższe. Doznaję obawy, czy p. Sm. nie oparł się na materiale niekompletnym i czy wnioski jego nie są zbyt pesymistyczne wobec wyraźnego oświadczenia Czackiego, że w latach 1788—1792, widocznym było «nagle przejście ze wstrętu od nauk do ich zamiło-

¹⁾ «Żywioły zachowawcze i komisja edukacyjna», w «Ateneum», 1889, t. II, zeszyt II, str. 243, i zeszyt III, str. 263.

niał chęci, ale panienka i pani konieczne; no i poszli, podobno bawili się bardzo dobrze.

— A któż to jest ten pan, nie wie Katarzyna?

Spojrzała na mnie, uśmiechnęła się liśnię i obejrawszy się na wszystkie strony, czy kto nie słyszy, szepnęła mi do ucha:

— To proszę pana jest natereusz z Kłusowa czy Susowa, bo nie pamiętam, jak się to miasto nazywa, dawny kawaler panienki. Mnie się on nie podoba, choć ma takie duże wasy, ale oczy takie, jakby u umarłego człowieka. On jeszcze jak tu mieszkał i był w terminie u starego natereusza, chciał się z panienką zenić, ale starszy pan się upierał, że nie ma żadnej zasady. Teraz podobno dobrze mu się powodzi i widać przypomniał się sobie z panienką, chociaż za pana ma iść. Widzi pan, jak się to teraz u państwa dzieje — zakończyła wdychając. Gdyby tak która z naszego stanu zrobiła, byłoby gadania tyle, że jest taka, że jest owaka, ale u państwa to ujdzie... Ale przepraszam też pana—mówi dalej—czy to prawda, że pan jest bardzo chory? Mnie się to jakoś nie widzi, choć wczoraj

pani wysłała pana starszego do doktora, co pana kuruje, aby się zapytać, a on miał powiedzieć, że z pana nic nie będzie i że ta choroba może się przenieść na dzieci, jakbyście państwo mieli. Radzili też o tem ciągle i radzili... Tylko niech pan nikomu a nikomu nie mówi, że ja wydałam te sekrety, bo miałabym za swoje.

Słuchając kucharki przez kilka chwil, zdawało mi się, że mię ktoś raz po raz oblewa to zimną to gorącą wodą, a przytem wali obuchem siekiery po głowie. Bezprzytomny i odurzony już nie poszedłem do biura, tylko wprost do domu, siadłem i napisałem taki list:

Wielmożny panie dobrodzieju!

Człowiek stojący jedną nogą w grobie, nie może zawiązywać losu osobie młodej, zdrowej, pełnej życia i ląkającej zabaw, jaką jest panna Julia. Dlatego też odsyłam pierścionek zaręczynowy z gorącą prośbą o przebaczenie za sprawiony zawód. Panna Julia godną jest tego, aby zaznała zdrowszego szczęścia, co przy jej wrażliwości uczuć z łatwością przyjdzie osiągnąć.

Pozostaje etc.

Alfred.

W odpowiedzi otrzymałem w kopercie opieczętowany mój pierścionek i nic więcej...

Konsylium odbyło się o naznaczonej godzinie i pokazało się, że zdrowszego człowieka wszyscy trzej lekarze nie widzieli. Trzeba jednak było z uratowaniem mojego zdrowia, uratować i honor medycyny i pierwszego lekarza. Otóż doktor R., jak mię zaczął szczegółowo wypytywać, w jakim stanie i kiedy przychodziłem do porady, co jadłem, co piłem przedtem na obiad—pokazało się, że temu wszystkiemu winne były knedle ze śliwkami, a potem ja sam, zem pana konsyljarza o tej okoliczności nie uprzedził. Nauka ztąd taka: ażeby po poradzie lekarską chodzić zawsze przed obiadem, co się szczególnie zaleca narzeczonym.

* * *

Upłynęło pięć lat od tego czasu. Ożeniłem się, mam śliczną, dobrą, kochającą mnie żonę, oraz dwoje aniołków: Wandzię i Niuncię, a panna Julia dotąd jest panną Julią, bawi się, do kasyna chodzi co sobota na wieczorki i leczy się nie na płuca, ale na zbytnią elastyczność serca.

wania¹⁾. Nie możemy ocenić wiarygodności wyższej cyfry z ośmiolecia jezuickiego w szkołach wołyńskich (str. 391), lecz tablica p. Sm. nie usprawiedliwia wniosku o większej frekwencji w szkołach duchownych, gdyż bazylianie, kanonicy laterańscy i krzyżacy tracili również po kilkudziesięciu uczniów pomiędzy rokiem 1781 a 1789. Większe wrażenie robią uwagi wizytatorów, przytoczone w znacznej liczbie. Bardzo ciekawe są raportowane przez tychże wizytatorów zajęcia pomiędzy profesorami świeckimi a duchownymi, gniewy praeceptorów-księży i niedorzeczności w wykładzie przedmiotów nowych (jak ekonomja i nauki przyrodnicze), albo sprawa Obmińskiego, profesora szkoły łuckiej, oskarżonego o wygłaszanie zdań przeciwko wierze katolickiej, spowiedzi, klęczeniu, ubiorowi księży, istnieniu zakonów; ależ komisja edukacyjna umiała załatwić się z takimi ekscesami spokojnie. Jeśli zaś zrobiła ustępstwo przed wymaganiami publiczności, wzmacniając upośledzoną w programacie swoim naukę łaciny, to naprawiła własne uchybienie pedagogiczne. Każda reforma natrafia w praktyce na podobne trudności i przeszkody. P. Sm. zbyt łatwo zraża się i przeraża, gdy upatruje niechęć ogółu szlachty do zreformowanej szkoły w chętnem słuchaniu projektu o przywróceniu szkół jezuickich i w uniwersale konfederacji targowickiej. Sympatja do propozycji jezuitów pochodziła nie z pedagogicznych, lecz z finansowych kombinacji, z pochopności do obrócenia funduszków edukacyjnych na wojsko, które nie mogło być skompletowane pomimo nakładanych coraz nowych podatków; uniwersał Targowicy pozostał martwą literą. Próbieżem natężenia wszelkiej agitacji w społeczeństwie jest czyn lub fakt realny. Otóż mowa kasztelana Lipskiego za jezuitami nie wywołała uchwały na sejmie czteroletnim; szkoły komisji edukacyjnej ostały się i przetrwały nawet rzeczpospolita. Zresztą p. Sm. przyznaje, że «reforma szkolna zrobiła swoje: wychowana pod jej hasłami młodzież, zaszczytne w najcięższych okolicznościach złożyła dowody charakteru i wiary w wysokie ideały etyczne».

Dodaćby można, że szkoła przyczyniła się do rozwoju i do wzmocnienia wpływów publicystyki. P. Sm. wiernie zdał sprawę z działalności «Monitora», «Wiadomości Warszawskich», «Gazety Warszawskiej», «Gazety Narodowej» i «Obcej» i najznakomitszego ze wszystkich redaktorów tego okresu, eks-jezuity Piotra Switkowskiego, którego biografia, dzięki wykrytym szczęśliwie przez p. Sm. datom, zapelniającą luki mojego szkicu, jest już gotową do użytku historyków literatury. Do publicystyki zaliczył p. Sm. tłumaczoną z francuzkiego czy z angielskiego tragedję «Saul», wyszydzającą Dawida i wszystkich pomazańców Boskich zanadto plastycznie. Mianowicie ogrzewanie starca przez Betsabę i Abiragę jest wyrażone z tak dosadnym realizmem, że ktoby chciał podać książkę tę kobiecie lub młodzieńcowi, musiałby poprzednio wyciąć kartę ze str. 355 a zarazem i 356, bo i tu znalazło się nieestetyczne wyrażenie obrońcy biblij, księdza Surowieckiego, o «pudrowanym gnidami» ogonie djabełskiego wierzchowca. Z przyjemnością dowiadujemy się, że «dla gwałtowności Surowieckiego, zwierchność duchowna zmu-

szoną była zabronić mu przemawiania z kazalnicy». Szkoda, że p. Sm. nie podał się dobrowolnie takiemu rygorowi, gdyż uchroniłby się nie tylko od usterek stylu i formy, ale i ważniejszych uchybień, które wytknąć poczytujemy sobie za obowiązek.

Tadeusz Korzon.

(DOK. NAST.).

Bohater ostatniej powieści Sienkiewicza.

(Studjum nad „Bez dogmatu“).

(Ciąg dalszy)

Najjaskrawsze są różnice, otoczone same-mi podobieństwami. Analogie między «Bez dogmatu» a «Disciple'm» są tak wielkie i tak w oczy bijące, iż każdemu czytelnikowi prawie nasunęło się w pierwszej chwili przypuszczenie jakiegoś głębszego wpływu, wywartego przez analistę francuzkiego na umysł pierwszego naszego pisarza, i to wpływu, sięgającego o wiele głębiej po za formalny motyw dziennika. Jak często, tak i tym razem pozory ludzkie. Myślność takiego przypuszczenia wykazuje sam wzgląd czasowy: Bourget datuje przedmowę do «Disciple'a» z dnia 5 czerwca roku 1889, Sienkiewicz, o ile mi wiadomo, już na wiosnę tego roku dzieło swoje miał zasadniczo obmyślane, a od jesieni r. 1889 zaczęło ono w odcinkach «Słowa» wychodzić. Ale sam argument czasowy nie wystarcza. Rezultaty, opierające się jedynie na przypadkowo zgadzającej się dacie, kwestję przecinają, ale jej nie rozstrzygają. Gdyby dzieło polskie nawet o dwa lata np. było młodszem, nie należałoby, zdaniem mojem, przypuszczać większego wpływu. Względ formalny, pomysł dziennika rozstrzygać nie może. Założenie pierwotne charakterów, co prawda, wykazuje znaczne analogie: słodka, poetycznie piękna religijność lat dziecięcych, posunięta prawie do egzaltacji, wielka bystrość w obserwowaniu siebie samych, zmysłowość pełna namietności. Ale u Leona jest to namietność jedyna; wszystko inne, co lubi lub pragnie, jest rzeczą zmiennego upodobania. U Roberta Greslou przeciwnie: namietność zmysłowa jest dopełnieniem tylko namietności umysłowej; jest w nim zuchwała energia, jakiś nie-pohamowany szal ucieleśnienia słów swego mistrza, jakaś dzika żądza, podsycona zwierzęcym egoizmem zmysłów, złożenia żywego świadectwa tej nowej nauki. Tu jest dogmat, pełen fatalistycznej zacieklności, tu jest duma, pełna bezecnej wyniosłości, tu jest zawiazek i rozwój wielkiej tragedji. Dawniej, kiedy Charlotty jeszcze nie znał i kiedy we wszystkich żyłach i kroplach krwi nie zagrała jeszcze chęć barbarzyńskiej zdobyczy, dusza jego, jak się mistrzowi spowiada, była *philosophique, réfléchie et lucide*; tak określa chwile równowagi sił. U Leona chwile spokoju są chwilami zupełnego zastoju sił; żyje on wtedy życiem roślinnem i jak sam dwukrotnie mówi, ogarnia go drzemka, jak gdyby był ciągle zanurzonym w ciepłej kąpieli.

Robert Greslou, to skała rozsadzona wewnętrznym wulkanicznym ogniem, a bryły zapadające się w niezmierną otcłań, słupy płomieni wydobywające się z wnętrza ziemi są zapowiedzią pożogi i zniszczenia, napelniają nas tragiczną grozą jakiegoś dzieła spustoszenia, które przyroda na sobie samej dokonywa. Leon Pło-

szowski przeciwnie, ostatecznie wklesła i zapada się ciężarem warstw górnych tej skały, miazdzących spodnie podkłady, zwierzęta i podmulone «falami odpływu». Zwątpienia «Disciple'a» są jak wampiry, krew mu wysysają; dla powątpiewania Leona, to tylko nieszkodliwe nietoperze, które ustawicznie straszą, ale nie ranią.

Wszędzisty już raz na drogę literackich paralel, nie chcę pominąć nader wybitnej książki, jednej z najgłębszych, jakie literatura niemiecka po wojnie francuzkiej wydała. Przeszła ona u nas niepostrzeżenie, jak tyle najcenniejszych owoców germańskiego świata umysłowego, z którym mimo licznych i ścisłych stosunków naukowych i innych, jakoś szczerze zapoznać się nie umiemy lub nie chcemy. Mam tu na myśli tak nawskroś oryginalny, również w formie dziennika pisany, dwutomowy romans sławnego estetyka, a przede wszystkim bardzo głębokiego i samostannego myśliciela, Teodora Vischera: «Auch Einer. Eine Reisebekanntschaft» (1878). Jest to historia człowieka, którego artystyczna dusza z formami, a którego idealizm z treścią nowożytnego życia pogodzić się nie może. W rzeczach wielkich i drobnych gryzie go i dokucza mu to, co zartobliwie nazywa złośliwością przedmiotu, *die Tücke des Objektes*. Co pocnie, czego się tknie, wszystko się w jego re-kach rwie i paczy. W ironjach, sarkazmach, w bezowocnych irytacjach, rozprasa się jego życie. Odbija się to i w jego dzienniku, pełnym cierpkich uśmiechów, łzawej ironji, niepohamowanych napadów złości, graniczących z dziwactwem. Ale z tych nurtów życia, rwących brzegi jego, wynosi cało i czysto, jak drogą istotę, wyratowaną szczęśliwie od utonięcia, ten swój szczerzy, piękny, rzetelny idealizm; charakteryzuje on się tak trafnie, jako «Prometeusz w zmniejszonym formacie, rozsiekany nie przez sepy, ale przez — wróble».

Nieudolnością i szorstkością towarzyską, guzowatą i chropowatą powierzchownością swego stylu, graniczącą prawie o artystyczną niemoc, ale niewyczerpaną, niezwykłą, nigdy i niczem niedającą się zbić z toru siłą intelektualną, staje się Einhart, bohater tej «znajomości podróźnej», najzupełniejszym antypodem Leona Płoszowskiego. Przyszły badacz psychologii narodów XIX wieku, nie będzie mógł pominąć obu tych wzorowych, wystawowych okazów. Podwójnie bije w oczy ta zasadnicza różnica zdań i charakterów, gdy podobnych dotyczą się tematów; tak mówi np. «Auch Einer»: «Służba mospa-nie, służba, to cała rzecz. Zasada moralna powinna brzmieć: Będiesz służył! Ale czyż to pojmie ten, który widzi jednostki tylko poklasowane na gatunki, a po za temi gatunkami zaraz nicość! Czyż może to pojąć ten, który nie miarkuje, że ruchliwość i czynność wielu a wielu wypracowała jakieś coś, to co po nad ich głowami się wznosi, to górne piętro, stały porządek, wieczne prawidła, którym służyć czystą staje się rozkoszą, bo taka służba wznosi sługę do sfer nie podlegających czasowości». A w drugim tomie, w którym odbywa się ten pociągający proces zmęznienia jego energii, dodaje: «Tak powstał w tym świecie świat drugi, powstała nad naturą natura druga. Nazywam to drugim piętrem, a to mi na moją prywatną potrzebę wystarcza». Z jego pióra też wypłynęło to piękne zdanie: «Das Moralische versteht sich eigentlich ganz von selbst». Pesymizm i filozofję nowożytną sądzi on tak: «Nihilizm i pesymizm, toż to właściwie spóźnione owo-

¹⁾ «Korespondencja listowna ks. H. Kollataja z T. Czackim», wyd. przez F. Kojewicza. Kraków 1844 tom II, str. 241—258.

madzonej już u granic Litwy. Lecz Francja wciąż się wahała. Przewyciężywszy w sobie dawne antypatje do domu habsburskiego, nie mogła ona otrząsnąć się od tradycyjnego swego antagonizmu z Rosją na gruncie polskim. Trzeba dopiero było pewności, że Anglja, odwieczny wróg Francji, skłania się coraz widoczniej do przymierza z Prusami, aby dwór wersalski uległ zachętom i namowom dwóch kanclerzów: Kaunitza i Biestuzewa. Z Austrią Francja podpisała traktat przymierza w d. 1 maja, ale rokowania z Rosją szły niezmiernie tępo, głównie z winy rezydenta francuzkiego w Warszawie, hrabiego Broglie, który—jak zapewniał pełnomocnik Rosji w Paryżu, Bachtiejew—«słynie tu jako głęboki znawca spraw polskich i jak ognia lęka się wzmocnienia ruskiego stronnictwa nad Wisłą». Ponieważ te same skrupuły podzielał także i rakuszanin, odstraszał zarazem i dwór sztokholmski od przystąpienia do związku rusko-austriackiego, przeto Bachtiejew doradzał: «zapewnić najsołenniej Francję i Szwecję, że po zdobyciu przez wojska ruskie Prus wschodnich (książęcych), prowincja ta zostanie oddana Polsce, naturalnie po załatwieniu z rzezpaspolitą kwestji indemnizacji strat i kosztów wojennych».

Cóżkolwiekby, armja Apraksina dopiero w dniu 17 maja przekroczyła granicę litewską, a w d. 20 tegoż miesiąca stanęła w okolicach Szawel, 4 czerwca weszła do Kowna, gdzie z powodu straszliwych upałów zabawiła całe dwa tygodnie. Przekroczoną Niemen 20 czerwca; 4 lipca tylna straż Apraksina otoczyła Kłajpedę i zmusiła ją bombardowaniem do kapitulacji. W piętnaście dni później główne siły Apraksina znajdowały się już około Wierzbolowa, o pół mili od granicy pruskiej. Granicę przekroczone, a w d. 27 sierpnia wieczorem przypędził do Carskiego-Sioła, przy odgłosie poczytłojńskich trąbek, feldjeger jenerał-major Piotr Pannin, który, pomimo spóźnionej pory nocnej, natychmiast przyjęty został przez cesarżową Elżbietę. Nazajutrz o godzinie 4 zrana mieszkańcy Petersburga rozbudzeni zostali wystrzałami z fortecy pietropawłowskiej i oznajmieniem heroldów galopujących przez ulice, że w d. 19 sierpnia armja Apraksina, zaskoczona przez pruskiego feldmarszałka Lewalda nad Preglem przy Gross-Egersdorf, odparła i rozbiła nieprzyjaciela. Bitwa była gorąca. Wojsko ruskie zaatakowano z nienacką w chwili, gdy jedna jego połowa przeprawiała się już przez las gęsty, a druga, oddzielona od tamtej taborem, przyparta została z tej strony lasu i w ciągu kilku godzin wytrzymywać musiała wściekłe natarcia prusaków. Byli to sławni grenadierzy cesarżowej Elżbiety. Fryderyk W. powiada w swych pamiętnikach, że Lewald rozbił ich zupełnie i zniszczył niemal do szczytu. Dopiero gdy druga linja (za lasem), złożona z 20 bataljonów, pod dowództwem Rumiancowa, porzuciwszy armaty i amunicję, przedarła się przez gąszcz leśny z bagnetem w rękę, prusacy cofnąć się byli zniwoleni, najpierw w porządku, następnie w rozsypce.

Zwycięstwo rosjan miało rozgłos i następstwa ogromne. Przy sztabie Apraksina znajdowali się pełnomocnicy wszystkich mocarstw sprzymierzonych i roznieśiona przez nich wieść o tryumfie wojsk cesarżowej Elżbiety, dodała ducha austriakom, szwedom i francuzom. Wszyscy ruszyli naprzód, zaczynając od szwedów, którzy drząc o pozostały swój kawałek Pomorza brandenburskiego, usiłowali uprzedzić zapowiadaną napaść Fryderyka W.

i skorzystać z porażki Lewalda. Z jedną tylko Polską nie mogła jakoś koalicja trafić do ładu. Zarówno stały rezydent cesarżowej Elżbiety w Warszawie, Gross, jak i jej pełnomocnik nadzwyczajny, książę Wołkoński, bez skutku domagali się u rzezpaspolitej o prowiant i furaz dla wojsk Apraksina. Wszystkie ich perswazyje rozbiły się jak o mur, o knowania rezydenta francuzkiego Brogliego. Wołkoński tak pisał do Petersburga o jednej ze swych rozmów z ministrem Brühlem w obecności Grossa, Brogliego i Steinberga (rezydenta austriackiego): «Sam Brühl dość był skłonny do ustępstw i żądał tylko naznaczenia ze strony Rosji komisarzów dla ocenienia strat, poniesionych dotąd przez mieszkańców Litwy. Gross dodał, że dotychczas żadnych skarg nikąd nie otrzymano, a delegat polski przy Apraksinie, Zabiello, złożył świadectwo, że wszelkie pretensje litwinów zostały zaspokojone. Lecz Broglie nie przestawał utrzymywać, że mieszkańcy Litwy już i bez tego są zrujnowani, że rekwizyta i zakupy ziarna do magazynów wojskowych ogłosiły kraj ze wszelkich zasobów, że żegluga na Niemnie została powstrzymana, że statki zabrano, że inwentarz żywy, użyty do przewozu armji Apraksina, zamęczony jest na śmierć»...

Kiedy tak w Warszawie trzeba się było kłócić i targować o każdy kęs niedźnego żmudzkiego chleba, sprzymierzeńcy zachodni nie zasypiali gruszek w popiele. Austriacy, skorzystawszy z dezorganizacji korpusu Lewalda, powołanego do bronienia Brandenbura, raźnie ruszyli naprzód, a nie spotykając nigdzie oporu, zajęli stolicę państwa, Berlin. Pomniejsze państewka rzeszy niemieckiej poruszyły się także: wojska ich tłumnie gromadzić się poczęły przy chorągwiach francuzkich, powiewających już dokoła Merseburga. Położenie Fryderyka W. stało się bardzo krytycznem, zwłaszcza gdy i przyrzeczona dywersja Anglii zawiodła. Flota angielska miała wypłynąć na Bałtyk i przez demonstracje przed portami Rygi, Rewla i Kłajpedy zagrozić armji Apraksina odcięciem od jej podstaw operacyjnych na Niemnie i Dźwinie. Lecz do kombinacji tej wtrącili się kupcy londyńscy, przedstawiając w petycji do króla i ministrów, że handel angielski zginie z kreteśm w razie pozbawienia go wybornych nadbałtyckich rynków odbytu. Odplynięcie floty powstrzymano. Rozpacz ogarnęła prusaków..

Na radzie wojennej, w dniu 30 września zwołanej przez Apraksina, zapadła uchwała: z powodu zbliżających się roztopów jesiennych i niestęchanego zmęczenia wojsk, brodzących w błocie po kolana, bez prowiantu, bez furazu, armja cofnie się za Niemen, na suche i żyzne pobraża Wilji, Niewiaży i Dubissy.

Kiedy tym sposobem Apraksin oplakiwał i przeklinał w raportach do Petersburga nierząd polski i moczary dolnej Wisły, a wojska jego wygodnie się rozkładały po ciepłych i dostatnich chatkach żmudzkich—tymczasem Fryderyk W. skorzystał z chwilowej ulgi i pełną piersią odetchnął. Plany koalicji, pozbawione jednej z cięższych swych podwalin, chwiać się zaczęły. Na pierwszą wieść o odejściu wojsk ruskich, austriacy czempredziej opuścili Berlin, zaledwie zdolawszy unieść z sobą ściągniętą doraźnie z mieszkańców kontrybucję, w wysokości 185,000 talarów; naścignięci jednak przez sławną kawalerję Zeudlitz, szarpani przez nią zewsząd, omal że z duszą umknęli w góry czeskie. Uwolniony od nich i od

Apraksina, Lewald wpada z kolei na szwedów i bez wielkiego wysilenia do morza ich wrzuca. Sam Fryderyk chwytając jednocześnie co było pod ręką i spieszy w stronę Merseburga, naprzeciw francuzom i niemcom południowym, dowodzonym przez Soubisse'a i Sax-Hildburghausena. Spotkano się w pobliżu drobnej, nikomu przedtem nieznanej wioszczyny Rossbach. Tu właśnie, w dniu 5 listopada 1757 r., zaszła jedna z najkrwawszych a zarazem i najslawniejszych w życiu Fryderyka W. bitew, która na cztery wiatry rozprasza jego nieprzyjaciół.

Dalszy ciąg wojny siedmiolletniej—już do naszego przedmiotu nie należy. Nadmienimy tylko, że następca Apraksina, Fermor, powtórzył w roku następnym, z większym tylko jeszcze powodzeniem, działalność swego poprzednika: wojska jego, zagarnawszy całe Prusy zachodnie, przekroczywszy Odrę, wtargnąwszy na Pomorze—ku zimie, dla braku paszy i żywności, wśród block i niepogody, wróciły raz jeszcze za Wisłę. Dopiero trzecia kampanja, Sałtykowa w roku 1759, doprowadza Fryderyka W. ponownie do takiej ostateczności, że już zamysła—jak tego dowodzą własnoręczne jego listy do podwładnych jenerałów—samobójstwem salwować się od zgryzot i ostatecznego zwątpienia. Jedynie przedwczesny zgon Elżbiety Piotrowny i wstąpienie na tron wszechruski Piotra III, gorącego wielbiciela zwycięzcy z pod Rossbachu, ocala od zagłady monarchję Hohenzollernów, przy której w ostatecznym obrachunku w całości pozostały i te Prusy wschodnie, ofiarowane przez Bachtiejewa Polsce, i ten Szląsk polski, przyrzeczony Austrii w moc ugody z d. 22 stycznia 1757 r.

Tyle o czasach rossbachskich. Zobaczmy teraz, co nam mówią czasy dñenne-witzkie.

J. Stek.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 15 marca.

[Cisza przed burzą. Dynamit ma głos. Trzy zamachy. Dalszy ciąg walki pana de Freycinet z panem Constans. Polityka wojownicza i polityka pojednawcza w łonie duchowienstwa. Książd d'Hulst i o. Didon. Sprawa reformy uniwersyteckiej w senacie. Kwestja Alzacji i Lotaryngji. Głos od młodzieży. Trzej koryfeuszowie młodzieży francuzkiej, pp.: Lavissee, de Voguë i de Mun. Dalszy ciąg księgarskiego krachu. Projekt loterii. Nowele pana Margueritte. «Le cuirassier blanc». Szukamy poety. Maurycy Rollinat. Tryumf rozczochranych czupryn. Sar Paladan i salon de la Rose et Croix. Koncerty Słiwieńskiego].

Gabinet Loubet objął najspokojniej spałek ministerjalny po swoim poprzedniku. W izbach, w prasie i w opinii publicznej cisza zrobiła się zupełna. Tylko dynamit gada; gada coraz głośniejsze! Po palacu księżny de Sagan, dom hrabiego de Montesquiou, a wczoraj, koszarzy Lobau słuchały tego kazania. Jak dotąd, szkody poczynione są tylko materialne i dość nieznaczne. Zabitego nikogo nie masz, ani rannego nawet. Ale panika rośnie, a z nią razem wielkość pana Constans. Rośnie jak na drożdżach! Prasza rozpuszcza, może nie z własnego natchnienia, alarmistyczne pogłoski. Wczoraj jeden z dzienników poraunych podawał wskazówki o organizacji stołecznych anarchistów—prawdziwie zastraszaające! Anarchiści stołeczni posiadają plany dokładne wodociągów miejskich, rur gazowych i drutów

telegraficznych. Mogą przeto, za jednym zamachem, podpalić Paryż na czterech rogach i odjąć mieszkańcom możność ugaszenia pożaru. Są to dziecinne brednie. Najpierw, między posiadaniem planu czegoś a objęciem tego czegoś w posiadanie, jest jeszcze różnica i przestrzeń do przebycia. Sztab tutejszy posiada także dokładne plany Metz i Strasburga. Następnie, z tego co dotąd widzimy, wnioskować można, że jeżeli zwolennicy dynamitowej elokwencji mają plan jakikolwiek, tedy plan ten nie ma wielkiego sensu. Kilkanaście funtów dynamitu poszło już z dymem, i co? Zdawałoby się, że chodzi panom anarchistom o dostarczenie zajęcia szklarzom i tapicerom stołecznym.

Dwie tylko rzeczy prawdziwie groźne widzę w tych zamachach: najpierw bezkarność dotychczasową zлочynców, a następnie popłoch, do spotęgowania którego też bezkarność przyczyniać się musi. Policja nie znalazła dotąd żadnego śladu, nie wpadła na trop żaden. W biały dzień nieprzyjaciele społecznego porządku chodzą po domach, roznoszą skrzynki z morderczemi nabojami, zapalają lonty i znikają bez wieści. Sierżanci uliczni, kon-sjerżowie, agenci policyjni nie widzą nikogo, nie postrzegają nic podejrzanego, niczego nie domyślają się. Wątpię, aby społeczny porządek przyprowadzonym być miał o śmierć przez którykolwiek z tych nabojuw dynamitowych, ale jeżeli nie porządek społeczny, to przynajmniej jego forma obecna umrzeć może, nie od dynamitu, a od strachu poprostu.

Polityka wewnętrzna tutejsza zredukowała się obecnie do pojedynku między panem de Freycinet a panem Constans.

Pan de Freycinet ma za sobą potęgę uczuć zespolonych z narodowym szowinizmem. Rozmawiając temi dniami z jednym z najwybitniejszych przedstawicieli umiarkowanego republikanizmu w izbie, zaczęliśmy go żartobliwie na temat niewdzięczności republikańskiego stronnictwa względem pana Constans.

— Prawda! — brzmiała jego odpowiedź — ale trzeba było wybierać, a pana de Freycinet poświęcić nie mogliśmy, ze względu na armję i na potrzeby obrony narodowej. Freycinet rozpoczął wiele rzeczy, które trzeba ażeby dokończył, i które tylko przez niego dokończonemi być mogą.

Armja sama, jeżeli się nie mylę, jest tego samego zdania. Po strawieniu pierwszego niesmaku, wywołanego między jenerałicją przez cywilną osobistość nowego ministra wojny, pan de Freycinet stał się i tutaj *persona grata*, właśnie dlatego, że nie jest jenerałem i że tym sposobem jego naczelne stanowisko nie przynosi ujmy żadnemu jenerałowi. Stanowisko pana Loubet na czele dzisiejszego gabinetu tak samo się tłumaczy. Rzeczpospolita podobna jest do owego despoty, który chodził po swoim ogrodzie ścinając wystające główki makówek. Dowód to jeden więcej wielkiego freycinetowskiego dowcipu to *schowanie* dzisiejsze własnej głowy pod połę loubetowskiego tużurka. Ale dynamit w niewecz obrócić może całą zręczność tego manewru, przechylając szalę na stronę «opatrznościowego» człowieka, za którego rządów szyby nie wylatywały z okien.

Innych zagadnień politycznych nie masz obecnie na porządku dziennym. Nawet walka rzeczpospolitej z klerykalizmem poszła w kąt. Chociaż wybór księdza d'Hulst na miejsce opróżnione w izbie przez zgon biskupa Freppel'a dowiódł, że żywioł klerykalny nie wyrzeka się

swoich wojowniczych skłonności, nawoływania pokojowe z Rzymu i zabiegi pojednawcze nowego nuncjusza nie pomogły. Jednak z księdzem Didon, który po latach dziesięciu zjawił się znowu na mównicy, i tym razem w kościele św. Magdaleny, polityka pojednawcza zyskała dzielnego przedstawiciela. Kościół św. Magdaleny jest dziś więcej niż kościół Notre-Dame metropolją stołecznego duchowieństwa, i w kościele Notre-Dame pustki widać w niedzielę dokoła ambony, z której przemawia ks. d'Hulst, a do kościoła św. Magdaleny trzeba spieszyć cztery godziny przed kazaniem księdza Didon, aby znaleźć miejsce. Może i z tego coś wyjdzie; ale na rezultat jakikolwiek poczekać trzeba, bo obecnie kwestja kościelna umilkła razem ze wszystkimi innemi kwestjami, wobec wielkiego społecznego zagadnienia, które siadło nam na piersiach nakształt zmory. Jeden dynamit ma głos.

Senat zajmuje się sprawą reformy uniwersyteckiej. To samo dowodzi, jaka wielka próżnia zrobiła się w powszednich naszych zaprzatnieniach. Reforma ta pokutuje już w przedśionkach prawodawczego przybytku od lat kilkunastu. Zaraz po roku 1871 znalazło się sporo ludzi, którym uniwersytety niemieckie spać nie dają do tej pory. Ośm czy dziewięć lat temu ksiądz Didon napisał o tym przedmiocie grubą książkę, w której dowiódł, że ma dość słabe pojęcie o szkolnej organizacji w Niemczech, a żadnego pojęcia o organizacji wyższych szkół tutejszych. Swoją drogą jednak przyswojone przezeń hasło: «nie mamy uniwersytetów!» popularnem się stało w dość szerokich kołach. Dzisiejszy minister oświaty powtarza je z kolei. I prawdą jest zresztą, że Francja nie ma uniwersytetów niemieckich; ale tak samo prawdą jest, że Niemcy nie mają szkoły politechnicznej, szkoły centralnej, szkoły wyższych nauk i kilkadziesiąt innych instytucyj tego rodzaju. Ze te instytucje koncentrują się w Paryżu, to jest następstwem dośrodkowego ruchu, któremu od dwóch już przeszło wieków podlega tutejsze życie społeczne we wszystkich kierunkach. Temi czasy ofiarowano mi kupno bardzo okazałego pałacu w jednym z miast prowincjonalnych — za sześć tysięcy franków! (*sic!*). Czy jest na to rada, nie wiem, ale mi się zdaje, że małpowanie niemieckich wzorów, do którego skłania się projekt przedstawiony przez pana Bourgeois, rady tej nie dostarczy. Już przed rokiem 1870 Francja miała podostatkiem szkół; brakowało jej jednej tylko, tej w której rozumu uczą. Ale i tę szkołę najazd niemiecki przyniósł już podobno z sobą.

Tego przynajmniej zdania jest p. Lavissee, znakomity historyk, który wystąpił wczoraj w «Figarze» z artykułem, mającym na celu zamknięcie dyskusji w kwestji zwrotu Alzacji i Lotaryngji, którą «Figaro» poruszyło dość niewczesnie, podług zdania niektórych, wywołując dość nie mile głosy opinii publicznej z za Renu. Są tacy, którym i wystąpienie tak poważnego człowieka, jakim jest p. Lavissee, w tej materji i w «Figarze», zdaje się niewczesnem. P. Lavissee wypowiedział dużo trafnych i rozsądnych rzeczy, ale nieboszczyk Gambetta powiedział przed nim o tym przedmiocie rzecz najtrafniejszą i najrozsądniejszą podobno, mówiąc, że kwestja, o którą chodzi, jest jedną z tych, o których myśleć trzeba zawsze, a mówić nigdy. Głos pana Lavissee jest zajmującym zkadłunem, jako wyraz ducha przeważającego w pewnej sferze, w której wyrabia się przyszłość tego kraju. Pan Lavissee, pan

de Voguë i hrabia de Mun stanowią dziś tróję ludzi, pod wpływem których, bardzo bezpośrednim, kształci się młodzież tutejsza. Pan de Voguë zajmuje środek w tym trójkacie; pp. Lavissee i de Mun działają na skrzydłach, z lewej i z prawej strony. Rozsadek pana Lavissee ma przeto więcej niż osobiste znaczenie. A pan Lavissee jest bardzo rozsądnym, bardzo może zanadto nawet, jak na przedstawiciela czy przewodnika młodzieży. Bodaj czy widać jeszcze potrzebę dolewania zimnej wody na te młode mózgi. Zdaje mi się, że i tak dostrzegam już w tej stronie trzcinę, rosnącą na przedwczesnych łysinach.

Spowaźnieliśmy tu bardzo, strasznie! Może dlatego także brakuje mi materiału do sprawozdania z beletrystyki tutejszej, i słyhać o loterji urządzić się mającej dla uprzatnienia z pólek księgarskich olbrzymiego *stock'u* niedoczytanych romansów. Nowa powieść Zoli drukuje się już od miesiąca w feljetonie ludowego pisma i nikt się nią nie zajmuje. Przysłano mi temi dniami świeżą okładkę z podpisem Pawła Margueritte, jednego z młodych. Tytuł: «*Le Cuirassier Blanc*» wydał mi się zajmującym. Paweł Margueritte jest synem jenerała, który poległ pod Sedanem, być może w starciu z białymi kirasjerami, jako kawalerzysta. Więc zapewne pod tym tytułem odezwą się jakieś wspomnienia serdeczne, zespolone w młodzieńczej duszy z palącą żądzą zemsty i odwetu. Gdzież tam! znowu kubel zimnej wody wylał mi się za kołnierz. Autor opowiada historję przygodnego spotkania w wagonie kolei żelaznej z białym kirasjerem pruskim, który wyglądał na bardzo porządnego i dobrego człowieka i ofiarował swojemu towarzyszowi podróżny cygaro dobre, czy coś podobnego. Towarzysz nie przyjął cygara. Zrobił to poświęcenie cieniowi ojca zabitego pod Sedanem. Ale było mu markotno, tak markotno, że uczuł potrzebę podzielenia się z nami tem wrażeniem. Jest to zresztą tylko nowella krótka, której tytuł kładzie się na okładce tomu, ażeby kupujący myślał, że kupuje powieść całą, nabywając zbiór feljetonowych ułamek, z którym spotkał się już w «Gil-Blas», czy w «Echo de Paris».

Czy czytelników brakuje istotnie beletrystyce? Może brakuje raczej beletrystów. Toć dobyliśmy temi czasy z prowincji i z kilkunastoletniego zapomnienia gorzej niż beletrystę, bo poetę. Poety nam brakowało! Wzięliśmy Maurycego Rollinat. Przed laty kilkunastu Maurycy Rollinat, który wycierał kąty knajp trzeciordernych, wytrzeszczając oczy kilkunastu miejscowym błaznom swoją rozczochraną czupryną i swojemi rozczochranemi wierszami, Maurycy Rollinat obudził się jednego dnia wielkim człowiekiem. Sara Bernhardt, która narazie nie miała nic lepszego do roboty, wprowadziła tę osobliwość do swojego salonu i otoczyła ją reklamą przywiązaną do swojej osoby. Trwało to coś miesiąc. Poezje Maurycego Rollinat pojawiły się w druku i napełniły czytelników zdumieniem. Nikt nie rozumiał o co chodzi i Sarze Bernhardt, i jej poecie i dziennikom roznoszącym jego sławę. Po miesiącu znudzono się tą zagadką i Maurycy Rollinat przepadł bez wieści. Obecnie mamy drugie wydanie tego samego humbugu, drugie pojawienie się rozczochranej czupryny, trochę przesadzonej, i drugi tom poezyj, p. t. «*La Nature*». Są tam ładne wiersze. Gdzie nie ma teraz ładnych wierszy? Jest przejęcie się widokiem, wrażeniem i uczu-

ciem natury. Okrutne przejęcie się! Maurycy Rollinat albo, przygląda się naturze z bliska, przez mikroskop, i wtedy widzi ją tak małą, że poświęca 150 wierszy opisowi jednego źdźbła trawy; albo znowu patrzy na naturę zdaleka i wtedy widzi ją tak wielką, że przestrasza się jej i włosy jeża mu się na głowie od tego wrażenia. Ból głowy dla niego i dla nas, oto do czego prowadzi ta poezja.

Alę do czego rozczochna czupryna doprowadzić może w Paryżu, tego dowodzi obecnie najwymowniej Sar Peladana ze swoim salonem de la Rose et Croix. Ten wprawdzie ma oprócz czupryny i wielki talent stylisty. Tylko podobało mu się używać tego talentu dla mistyfikowania swoich współziomków. I mistyfikacja udaje się. Salon jego pełny. Co zaś widać w tym salonie? To co i w innych salonach. Mamy już ich teraz z jaki dziesiątek w każdym miesiącu. W jednych jedna, w drugich druga szkoła malarska popisuje się. Bo mamy także dziesiątek i więcej szkół. W salonie de la Rose et Croix widać wyłącznie szkołę pana Puvise de Chavannes, która, jak wiadomo, polega na obchodzeniu się, przy malowaniu obrazów, bez farb i bez rysunku. Maluje się na szaro, a nogi i ręce oznacza się za pomocą linii krzywych lub prostych. Jedna noga winna być zwykle krótszą od drugiej. Sprawia to efekt niezmierny. Szefa tej szkoły, samego pana Puvise de Chavannes, nie masz w salonie Sara Peladana. Ale jego szkoła jest. I czupryna Sara Peladana także. Powodzenie ogromne.

Sliwiński koncertuje dalej. Może i doścignie Paderewskiego. Ale Paderewski miał czuprynę o której mówił — bo ma tyle dowcipu ile talentu, to jest bardzo dużo — że zawdzięcza jej połowę swego powodzenia. Na miejscu Sliwińskiego, sprawiłbym sobie perukę. Czupryna, to grunt w Paryżu. A może i gdzieindziej.

Nemo.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

III.

Lwów, 17 marca.

Dziwnie ubogie zniwo i niewymłotny plon dotychczasowych obrad. Dwa tygodnie minęły, minęła więc niemal połowa całego czasu, jaki sesji bieżącej darować raczono, a jednak prace zaledwie porozdzielane zostały, ani jeden zaś referat, ani jedna sprawa jeszcze nie załatwiona... Posiedzenia trwają krótko, wlokąc się leniwo, przez dwa dni nie było ich nawet wcale, gdyż brakło materjalu, którego komisje nie wygotowały i wygotować nie mogły, bo, z wyjątkiem budżetowej, pażują w robocie po dni kilka... Jeśli zważymy nadto, iż w sali bardzo często panują prawdziwe pustki; że uchwały zapadają czasem mimo braku kompletu; że wreszcie 25 posłów nie uznają za obowiązkowe ani potrzebne czemkolwiek usprawiedliwić swą nieobecność od początku sesji — nie będzie nas gorszyć ten zaś i ten pesymizm, z jakim prasa i ogół traktują obecne zebranie reprezentantów kraju i ich obywatelsko-polityczną działalność. Do jakiego stopnia to powszechne niezadowolnienie umysłów doszło, świadczyć może między innymi fakt, iż nawet jeden z organów, bynajmniej nie grzeszących zwykle ani niezawisłością poglądów, ani szczerością słowa, w zniecierpliwieniu palnął na powyższy temat siarczystą filiżkę i zakończył ją groźbą bez ogródek,

iz skoro nawet najwyższe sfery zwróciły uwagę na anormalne stosunki, panujące w sejmie galicyjskim, on (t. j. ów organ) będzie zmuszonym odtąd wymieniać po nazwisku tych posłów, którzy sami się urlopują i komisje, które beczynnie drogi czas trwonią.

To absentowanie się i ta apatia szczególnie dziwnie odbijają na tle dyskusyj i uchwał, przeprowadzonych z powodu niezwoływania sejmu regularnie co roku i w czasie właściwym. Wprawdzie w komisji administracyjnej, do której, skutkiem starań konserwatystów, odesłano odnośny wniosek d-ra Grossa, skreślony został projekt ewentualnej deputacji do monarchy, gdybyśmy sejmu raz jeszcze w porę nie mieli, ale zresztą, w myśl wywodów i wniosków lewicy, powzięto czterech dość rezolutne rezolucje, wyrażając: 1) żywe ubolewanie wobec naruszenia przez rząd statutu krajowego; 2) opinie, że obecna sesja ma zastąpić jedynie sesję z roku ubiegłego; 3) wzywając c. k. rząd, by na przyszłość starał się o ściśle przestrzeganie praw kraju; 4) polecając wydziałowi kraj., by nad wykonaniem poprzednich uchwał czuwał, a w razie potrzeby upominał się o nie z całą stanowczością... Wszystko to bardzo dobra i ładna teoria, ale jakżeż sprzeczna z praktyką, o której mówiłem wyżej; upominamy się o prawa, a gdy mamy je wykonywać, jak to czynimy?

Erklären sie mir, Graf Oerinder, diesen Zwiespalt der Natur...

Nadzwyczaj rzadki wypadek zdarzył się wnioskowi posła Teliszewskiego (o zniesienie prawa patronatu) i Antoniewicza (o zaprowadzenie wyborów bezpośrednich w kurji wiejskiej); odrzucono je już w pierwszym czytaniu, bez odsyłania do komisji, 13 głosami na 77; za wotowała grupa oryginalnie skombinowana: rusini, lewica, hr. Stadnicki i ks. Czarotoryski. W naszym sejmie wypadek taki ma miejsce dopiero raz drugi, a ze stanowiska zasad i zwyczajów parlamentarnych nie da się usprawiedliwić, tem mniej zaś pochwalić w danych specjalnie okolicznościach. Bądź co bądź tkwi w tym fakcie pogwałcenie obowiązującego regulaminu; póki on zmienionym zostanie, winien każdy wniosek, należycie poparty — a takimi były oba powyższe — przejść komisję, czego właśnie nie dopuszczono tendencyjnie, bez motywów, raczej wbrew wszelkim motywom racjonalnym, z absolutyzmem, który konserwatywna większość coraz częściej objawia.

Ciszę i monotonię sejmową przerwało zajście między hr. Antonim Golejewskim i radcą Romanowiczem; zajście, które zdawało się grozić przez chwilę «kryzysem wydziałowym». Hr. G. należy do charakterystycznych postaci sejmu galicyjskiego i nie od dzisiaj znany jest z oryginalnych swoich, częstokroć udatnych, dowcipów i konceptów, tudzież swojej oryginalnej... gramatyki i skrajnego konserwatyzmu. Pełni on funkcję t. zw. kwestora izby i uczuł się niemile dotkniętym, że w dolnej klatce schodowej gmachu sejmowego urządzono wystawę krajowych wyrobów przemysłowych, nazwaną przez szan. p. posła... «jarmarkiem» i że o tem nie powiadomiono najprzód ani jego, ani członków wydziału, którzy na odnośną interpelację odpowiedzieli, że «nie o tem nie wiedzą». Hr. G. składa więc mandat kwestora... Na to Romanowicz stwierdza, iż wystawa owa przyszła do skutku na mocy wyraźnej uchwały listopadowej wydziału krajowego, że taki «jarmark» wcale nie może ubliżać sejmowi, owszem,

na powagę jego wpływa korzystnie, gdyż pozwoli posłom ocenić praktyczne owoce udzielanych subwencji. Ponieważ jednak tego zapatrywania nie poparł natychmiast żaden z kolegów radcy R., a wyjaśnienie marszałka wystarczyć mu nie mogło, więc R., bardzo słusznie dotknięty, złożył swój mandat do rozporządzenia ks. Sangusze. Oczywiście do takiego obrotu sprawy nie godziło się dopuścić i wczoraj wiceprezes wydziału Chamiec dał Rom. satysfakcję, oświadczając na wstępie posiedzenia, że cała kolizja wypłynęła jedynie z nieporozumienia wszystkich w nią wpłatających osób i że wyjaśnienie radcy R. było zupełnie racjonalnem i faktami uzasadnionem. Nawiasem dodając, sposób, w jaki hr. G. zaatakował zorganizowanie wystawy przemysłowej, wywołało ogólne zdziwienie i niesmak, właśnie bowiem tylko na uznanie zasługują jej organizatorowie; była zdrową i piękną, a w urzeczywistnieniu się wybornie udała.

Wprost odmienny, od sukcesów hrabiego G., odniósł tryumf włościański poseł Potoczek; mowa jego stanowiła pierwszy bardziej zajmujący i wybitny moment bieżącej sesji; o mowie tej (za połączeniem obszaru dworskiego i gminnego), nawet posłowie innych obozów i przekonań, wyrazili się ze szczególnem uznaniem, mianując ją najrozumniejszą dotąd głosem włościanina w naszym sejmie, jeśli nie jednym z najrozumniejszych wogóle! Spokojnie a serdecznie i nie bez pewnego zacięcia oratorskiego, z jasnością i siłą przekonywania, którą dać może tylko zgłębienie przedmiotu, wykazywał Potoczek ujemne strony dzisiejszego ustroju pod względem prawnym, administracyjnym i społecznym.

Co do budżetu, toczy się coraz gorętsza walka, wedle zasad, które już poprzednio zaznaczyłem. Unja konserwatywna stanęła okoniem przeciw wszelkiej podwyżce wydatków skarbowych, a komisja gospodarcza, sanitarna, jeszcze bardziej zaś szkolna i poszczególni referenci dobijają się, by po nad nowy cent podatkowy stawić interesy moralne, sejm obowiązujące. Prawdopodobnie, mimo wszelkie opory i trudności, rubryka obejmująca «byt nauczycieli» zostanie powiększoną rocznie do 150,000 złr., to jest 11% dotychczasowej sumy płac, 15% dopłaty krajowej do ich funduszu i blisko 2% krajowych dodatków do podatków.

Z klubów odznacza się ruchliwością — rusiński. Na zewnątrz idzie zawsze nadzwyczaj solidarnie i tylko między ks. metropolitą a p. Antoniewiczem, jak dawniej, leader'em partji, nie ustają ciągłe utarczki. Klub postanowił głosować przeciw lewicy, gdy wystąpi z wnioskiem, by Lwów wybierał o 2 posłów więcej; Kraków o jednego i by głos wirylny zyskali: prezes krakowskiej akademii wraz z rektorem lwowskiej politechniki.

Z pełnej izby warto jeszcze zanotować szczerze komiczny epizod z posłem Kramarczykiem. Zachodziła kwestja, czy wniosek p. Teliszewskiego (o zmianę ordynacji wyborczej), jako raz już na tej sesji odrzucony, może być wznowionym i odesłanym do komisji, czy nie? Wodzicki Ludwik, opierając się na regulaminie, tłómaczył go na niekorzyść wniosku i samo dopuszczenie jego do pierwszego czytania przypisał liberalizmowi ks. marszałka. Otóż p. Kramarczyk — zabrał głos i uroczyście zastrzegł się przeciw temu, by hr. Wodzicki nazywał marszałka «liberalnym», bo on jest «bardzo porządnym człowiekiem»; prosi zatem bardzo, aby więcej nie padał w izbie «wyraz tak brzydki»...

Łatwo wyobrazić sobie po tych słowach sensację i śmiech homeryczny!

Nota.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Materiał do albumu malarzy. Rzeczona w „Luźnych Kartkach” „Kraju” sympatyczna myśl wydawnictwa encyklopedji biograficznej malarzy polskich, mimowoli zwraca uwagę na ruskie dzieło Bułhakowa: „*Nasze chudożniki na akademickich wystawkach pośledniaho 25-lecia*” (Petersburg, 1890 r., dwa wielkie tomy, in 4^o), w którym znajdują się biograficzne dane o wszystkich malarzach i rzeźbiarzach polakach, jacy kiedykolwiek kształcili się w petersburskiej akademji sztuk pięknych, zajmowali w niej posadę profesorów lub też wystawiali w akademji swoje utwory w przeciągu ostatnich lat 25. Znajdziemy więc tutaj biografje: Brodzkiego, Bakatowicza, Gersona, Siemiradzkiego, Welońskiego, Rostworowskiego, Szejnmana, Ciaglińskiego, Kotarbińskiego i wielu, wielu innych. Oprócz biograficznych szczegółów, dzieło Bułhakowa zawiera jeszcze autograficzne reprodukcje ważniejszych obrazów i rzeźb, portrety artystów, spisy ich utworów i t. p. Zdaje mi się, że dzieło Bułhakowa mogłoby poniekąd posłużyć jako wzór, poniekąd zaś jako „oficjalny” materiał do projektowanej przez współpracownika „Kraju” encyklopedji. Myśl wydawnictwa encyklopedji jest tak sympatyczna, że należałoby ją poprzeć szeregiem artykułów, przyczyniając się tym sposobem do urzeczywistnienia pożytecznego i pięknego wydawnictwa. Gdyby zaś, z powodów materialnych, wydawnictwo encyklopedji obszernej tak łatwo urzeczywistnić się nie dało, możeby Towarzystwo zachęty sztuk pięknych wydało tymczasem ilustrowany katalog sztuki polskiej z ostatnich lat 35, z króciutkimi biograficznymi danymi. Z. Libr.

Kresy rusińskie na Podlasiu. Z polecenia moskiewskiego Towarzystwa miłośników przyrodoznawstwa, antropologii i etnografji, pan M. Janczuk odbył wycieczkę naukową do gubernii siedleckiej, w celu badań etnograficznych nad ludnością polską i rusińską powiatów: sokółwskiego, konstantynowskiego i bialskiego. Oprócz śledzenia wzajemnego wpływu tych dwu narodowości, p. Janczuk miał na widoku zbadanie krańców terytorjum narodowościowego rusinów na podstawie języka, obyczajów i zabytków historyczno-archeologicznych. Zebrał on wiele materiałów do charakterystyki miejscowych gwar malaruskich, zapisał melodje kilkunastu pieśni, obejrzał pomniki dziejowe i pozostałości takie jak: grodziska, kurhany, cmentarzyska starożytne. L. W.

Przekłady. Udatny przekład niemiecki „*Willi Wenedy*”, dokonany przez Henryka Monata, wyszedł w „*Bibliothek der Gesamt Literatur des In- und Auslandes*”. „*Konrad Wallenrod*”, wydany został w Pradze w nowym tłumaczeniu czeskim Józefa Sladka, z przedmową E. Jelinka. Tenże utwór zjawiał się w Paryżu, w przeróbce dramatycznej niejakiego p. Leroux, p. t. „*Konrad Wallenrod, tragedie en cinq actes*”. Antoniego Juszkiewicza „*Obrzędy weselne litwinów wielońskich*” wyszły w przekładzie niemieckim Arveda Petry w „*Mittheilungen d. Litauischen Literarisch. Gesellschaft*”. Ostoi „*Wachlarz*” zamieścił „*Wiadnik Inostrannoj Literatury*”. W dzienniku „*Haŭskaja Ruś*” znajdujemy nowelkę Wł. Stebelskiego p. t. „*Rp. Morph acef.*”. Dalszy ciąg „*Listów z Afryki*” H. Sienkiewicza drukuje „*Ruska Mysl*”. L. W.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 4 marca.

[Memorjał komisji kolonizacyjnej].

△ Nad etatem komisji kolonizacyjnej toczyły się w izbie deputowanych żywe rozprawy, rozpoczęte treściwą mową posła Leona Czarlińskiego. Uwydatniwszy istotną tendencję tego pomysłu germanizacyjnego, uderzył on kolejno we wszystkie punkty, przytaczane dawniej i dziś jeszcze na jego obronę z przeciwnego obozu. Zbiórę wszystkie siły—rzekł pomiędzy innymi na wstępie—ażebym zachować równowagę i umiarkowanie, tak trudne w dyskusji nad tym przedmiotem, którego chłodno traktować nie można. Trudno polakowi pohamować się na widok, dziś odświeżony, jak wielkie i potężne państwo zrywa pokój i wytacza walkę zębnym zastępom spokojnych, uległych i pełniących swe obowiązki poddanych; trudno

zachować spokój, gdy o tejże samej walce liczne organy prasy głoszą, jakby o rzeczy zupełnie niewinnej, balamucąc umysły i przekrzywając pojęcia... Pominął mówca szczegóły co do wykonywania ustawy, zawarte w etacie i memorjale, bo jakże się rozwodzić nad funkcjami poszczególnymi jakiejś maszyny, której sam układ jest fałszywy, idea konstrukcji i cel chybiony? W zasadniczej krytyce p. Czarlińskiego uznać trzeba świeżość argumentacji. Potrąciwszy o kwestję, czy w dobrach administracyjnych przez komisję bezpośrednio po zakupie, obejście z robotnikami pozostałymi na glebie jest godziwe, czy wymiar kary jest odpowiedni, czy nie ma zboczeń w traktowaniu ludzi, wiodących ostatecznie do czynów niemoralnych, jak np. kradzież, a w dalszej konsekwencji demoralizujących szersze masy ludu, zaznaczył mówca zwięźle a dobitnie następujące skutki roboty kolonizacyjnej. Po pierwsze, wywołuje ona zazdrość i niszczy zgodę wśród mieszkańców odnosnych dzielnic, która powinna stanowić fundament ich rozwoju i o którą przecież rządowi tak bardzo chodzi. Dalej, powoduje ona gromadne wychodźstwo, powoduje więc klęskę ekonomiczną, jaka się wiązać musi ze znacznym ubytkiem odpowiednich sił roboczych. Następnie wykluczenie polaków od współubiegania się o parcele, tak bijąca w oczy protekcja współobywateli niemieckich demoralizuje forsownie polaków i Niemców: pierwszych, bo wątpić muszą o istnieniu sprawiedliwości, o moralnej wartości prawa; drugich, bo prowadzi do korupcji i zaślepienia na drodze wygodnej lecz niebezpiecznej. Do czegoż zmierzają idea, zawarta w motywach ustawy, w których mowa o wypieraniu Niemców a rozpieraniu się ludności polskiej? Dąży do gwałtownego zniszczenia tej ludności, która musi mieć jednak rację bytu i rozwoju, skoro, jeżeli to prawda co stoi w motywach, niebezpieczną jest dla żywiołu niemieckiego potężnego, sama bezbronna i spokojnie pracująca! „*Walcmy bronią równą, bronią ducha, porzućmy środki brutalne!*”

Na wyraz nadziei, iż rząd zabierze się wreszcie do zniesienia ustawy, odpowiedział minister rolnictwa, y. Heyden, zeszłorocznym komunalnym, że ustawę tę stworzono nie w celu wyniszczenia polaków, lecz dla wzmocnienia niemieczyny... Więć wzmacnianie sztuczne żywiołu napływowego, z upośledzeniem autochtonów, nie równa się niszczeniu ostatnich, nie psuje równowagi ekonomiczno-społecznej?... Jużby doprawdy w ministerstwie rolnictwa zdobyć się mogli na argument choć cokolwiek mniej niedorzeczny, czy też mniej obłudny...

Oprócz narodowo-liberalnych przedstawicieli, żadne stronnictwo nie wystąpiło w obronie zasady kolonizacji; przeciwnie, dr. Seelig z koła wolnomyślnego, a nawet konserwatysta Puttkamer z Pławt, wyrazili wprost życzenie, ażeby jej zaniechano jak najprędzej. Pierwszy opozycję swą uzasadniał tem, że ustawa sprzeciwia się konstytucji, proklamującej równość wszystkich obywateli państwa i że tego względu nie łagodzi melioracje przez komisję zaprowadzone, a zasługujące na uznanie. Drugi motywował żądanie swoje tem, że dzielnica w której mówca mieszka (Prusy zachodnie), cierpi bardzo pod wpływem walki ciągłej, waśni domowej i wciąż nurtującego dualizmu.

Zarzut p. Puttkamera, że polacy sami podniecili tę walkę przez odosobnianie się społeczne, odparł p. Czarliński znanym wyrzeczeniem jednego z zamożniejszych obywateli niemieckich w Księstwie: „*Wolałbym, aby mi rękę ucięto, niżbym ją miał podać polakowi!*”...

Narodowo-liberalni mówcy: Knebel i Seer, unosili się nad słuszością i zbawiennością ustawy.

W parlamencie występowali w ostatnich dniach z posłów naszych pp.: Kościelski, jako referent komisji w sprawie etatu marynarki i dr. Zygmunt Dziembowski w toku obrad nad projektowanym stanem oblężenia w Alzacji i Lotaryngji. Zgodnie z zasadami, o które ciągle jeszcze daremnie walczymy, oświadczył się ostatni w imieniu koła przeciwko projektowi i wywody swe oparł na przekonywającym twierdzeniu, że „*ludność zadowolona na pograniczach lepszą daje gwarancję bezpieczeństwa państwa, niżli projekt stanu oblężenia choćby najlepszy.*”

Konrad.

Wiedeń, 16 marca.

[Dogorywająca ugoda niemiecko-czeska. Zwycięstwo młodoczechów. Widoki na przyszłość. Realista Kaizl. Galicyjczy racjonalizacy w komisji walutowej. Powodzenie p. Milewskiego. Nowi kuratorowie austriackiego muzeum handlowego. Niemiecka inwazja Galicji. Jubileusz „Ogniska”].

△ Ostatnie pomyki dogorywającej ugody czesko-niemieckiej ujawniają się — formalnie — z obrad komisji sejmiku czeskiego, a niedługo podmuch trzeźwości rozwojowej narodu czeskiego zgasi zupełnie i ten słabiuchny blask płomyków narodowych, pomimo wszelkich reklamacji i rekryminacji pp.: Plener, Schmeykal i spółka, pomimo wszelkiego nacisku ze strony rządu. Ugoda więc tak dobrze jak pogrzebana, a i rząd znajduje się już, przynajmniej po części, w odwrocie, skoro prasa półurzędowa zaczyna w najnowszym czasie przedstawiać sprawę ugodową jako „*wewnętrzna sprawa Czech, a nie państwa.*” Nie da się zaprzeczyć, iż usunięcie ugody z porządku dziennego, a raczej jej zniweczenie, jest dziełem stronnictwa młodoczeskiego. Chwilowo wystarczy ten fakt dla utrzymania politycznego prestige tego stronnictwa, dla utrzymania przewagi młodoczeskiej wśród narodu czeskiego. Ale czy na długo? Odpowiedź musi wypaść przecząco, a to poprostu dlatego, że po opozycji młodoczeskiej, jeśli ona nawet zdoła rozbić dalszy ciąg dzieła ugodowego, nie można się w danych warunkach spodziewać żadnej miarą dodatniej działalności w jakimkolwiek kierunku, nie można przypuszczać, żeby parlamentarna działalność tego stronnictwa mogła wykazać dodatni skutek, wyjść narodowi czeskiemu na pożytek. Program młodoczeski opiera się obecnie głównie na żądaniu przywrócenia tak zwanych praw dziejowych królestwa czeskiego i zwraca się zarazem przeciwko austro-węgierskiej polityce zagranicznej, opierającej się na trójprzymierzu. Nie można w danych okolicznościach nawet pomyśleć o tem, by dla jednego, albo też dla drugiego żądania znalazła się nie już większość, lecz chociażby poważniejsza mniejszość. Program zatem młodoczeski ma na długie lata zgóry zepewnioną chyba tylko wartość teoretyczną, a naród czeski jeśli w swej większości poszedł istotnie za hasłami pp. Gregorów musiałby niedługo ugrzęznąć w bagnie jałowej ze wszech miar opozycji, po której nastąpiłaby chyba apatia, ponieważ o przeniesieniu stosunków irlandzkich na ziemię czeską trudno na serjo myśleć. Jałowości opozycji atoli zaginają już *parol* czescy realisci, jako politycy trzeźwo w przyszłość spoglądający, a do których ta przyszłość należy, bo niezawodnie prędzej lub później ich stronnictwo nabierze w Czechach przewagi. Dziś nawołują realisci do zgody narodowej w Czechach, do jednoczenia się wszystkich trzech stronnictw narodowych, mianowicie młodoczechów, do których formalnie realisci należą, staroczechów i czeskiej szlachty dziejowej, skoro obecnie wszystkie stronnictwa narodowe zgodne są w opozycji przeciwko ugodzie. Takie hasło wydał poseł realistyczny Kaizl na jednym z ostatnich zgromadzeń wyborców w Pradze czeskiej.

Rozpoznawcza komisja walutowa, pod przewodnictwem austriackiego ministra skarbu Steinbacha, ciągle jeszcze obraduje, podczas kiedy także komisja węgierska w Budapeszcie od przeszłego tygodnia zakończyła już swoje czynności. Wspomniałem już poprzednio, iż w austriackiej komisji rozpoznawczej znajdują się trzej przedstawiciele Galicji, mianowicie: profesor wszechnicy lwowskiej Tadeusz Pilat, profesor wszechnicy krakowskiej Milewski i dyrektor banku krajowego ze Lwowa, Zgórski. Prawie wszyscy członkowie komisji, którzy dotychczas przemawiali, oświadczyli się za czystą walutą w złocie. Pierwszym, który przeciwne zajął stanowisko, jako zwolennik bimetalizmu międzynarodowego, był krakowski profesor Milewski, czem trudne bardzo przypadło mu w udziale zadanie, zwłaszcza, że i prasa wiedeńska jest, w swej przeważającej większości, stanowiącą przeciwniczką bimetalizmu. Tymczasem p. Milewski pokonał wszelkie trudności z brawurą i zwrócił mową, mianą w komisji, uwagę powszechną na siebie. Dzienniki wiedeńskie z „*N. F. Presse*” na czele, są pełne pochwały dla „*znakomitego i sprytnego mówcy*”, który okazał „*wysokie zawodowe wykształcenie.*” Mówcy składano też powin-

szowania jego świetnej mowy w komisji, nawet ze strony przeciwników—międzynarodowego bimetalizmu. Jednym słowem, profesor Milewski zyskał sobie wystąpieniem w komisji walutowej wzięcie, a nawet i sławę. Drugi galicyjski rzeczoznawca w komisji, profesor Pilat, debutował także bardzo szczęśliwie. Wywodów jego słuchano z uwagą i prasa wyraża się o nich też z uznaniem. Zajął on w komisji bimetalistycznej stanowisko p. Milewskiego, z pewnymi oportunistycznymi zastrzeżeniami.

Arcyksiążę Karol-Ludwik powołał do kuratorjum austriackiego muzeum handlowego w Wiedniu, między innymi, posła Stanisława Szczepanowskiego i austro-węgierskiego konsula p. Kuczyńskiego.

Galicii grozi inwazja niemieckiego «szulferejnu». Z rozprawy w sejmie dolno-rakuskim nad zapomogą dla niemieckiego stowarzyszenia szkolnego dowiadujemy się z ust przewodniczącego «szulferejnu», posła Weitloffa, że to germanizujące stowarzyszenie zamierza odtąd rozciągnąć swoją działalność i nad Galicję przez zakładanie szkół niemieckich w miastach galicyjskich, szczególnie takich, gdzie się znajdują większe załogi wojskowe.

Tutejsze akademickie stowarzyszenie «Ognisko» obchodzić będzie 21 i 22 marca jubileuszową uroczystość swego 25 letniego istnienia. Przy tej sposobności będzie na miejscu przypomnieć, że do założycieli «Ogniska» należeli głównie studenci szlasy, mianowicie: obadwaj bracia Michejdowie z Cieszyna, dalej p. Filusiewicz i poseł Stanisław Szczepanowski. W stowarzyszeniu był członkiem, między innymi, znany pisarz Wojciech hr. Dzieduszycki i wielu innych, zajmujących obecnie wybitniejsze stanowiska w społeczeństwie.

Marius.

Lwów, 18 marca.

[Sejmik posła Rozwadowskiego. Ankieta walutowa. Galicja i jej rzecznik. Miscellanea].

△ Posel większej własności z okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal, Tomisław Rozwadowski, zwołał przedwczoraj na sejmik relacyjny swoich wyborców i między innymi zajmującą wygłosił opinię o dyskutowanej dziś w Wiedniu kwestji zmiany waluty. Sprawa ta, nazwana niewinnie «regulacją» waluty, może mieć dla nas, dla naszych stosunków ekonomicznych skutki nieobliczone. Do obradującej teraz ankiety powołano wyłącznie osobistości, które mają bezpośredni interes w austriackiej walucie złotej. Bo i któż jej pragnie? Sfery bankierskie, giełda czekająca od lat kilkunastu na ożywczy deszcz złoty, na nowy moment rozkwitu przemysłowego, recte gründérstwa w stylu r. 1873... Cała wartość ankiety zepsuta, bo rząd zapytał jej jak regulacji dokonać, zamiast—czy jej dokonać? Głos węgrov za walutą złotą, można policzyć tylko na karb istnego szalu politycznego i sztucznej agitacji. Posel R. sądzi, że Koło polskie winno energicznie wystąpić w tej mierze i jak jeden mąż zaprotestować przeciw operacji dla nas zgubnej; sam przynajmniej, choćby wbrew większości Koła, tak postąpi. Zgromadzeni słuchacze podziękowali mówcy hucznymi oklaskami, jednogłośnie aprobując jego wywód i konkluzję. Fakt to nieodosobniony; można śmiało powiedzieć, że cała poważna opinja kraju naszego, tak fachowcy teoretyczni, jak ludzie o głębszym na rzeczy poglądzie i zmysle praktycznym, potępiają dziś walutę złotą. Wobec tego, jakże dziwnie przedstawia się rola, odegrana w wiedeńskiej ankiecie przez jednego z trzech reprezentantów Galicji, dyrektora banku kraj., d-ra Zgórskiego, który sam, wbrew bimetalicznemu stanowisku prof. Milewskiego i Pilata, zajął pozycję wprost przeciwną, sprzeczną z tem, czego pragnie kraj, przezeń zastępowany! Słusznie też «Gazeta» ostre poczyniła wymówki panu Z. i słusznie argumentuje, że skoro najbardziej zależnem od zmiany waluty jest położenie ekonomiczne produkujących towary eksportowe, a skoro najważniejszą gałęzią takiej produkcji u nas jest rolnictwo—toć chyba mogliśmy spodziewać się, iż na zastępców Galicji do ankiety wezwani zostaną i rolnicy, albo, że przynajmniej ci, których wezwano, solidarnie i stanowczo dadzą rzetelny wyraz opinji kraju. Tymczasem zawiadło nas jedno i drugie.

Smutno to bardzo, że po tyloletniej pracy politycznej nad dobrem państwa, po tyloletniem popieraniu c. k. rządu, nie przyznaje on nam nawet tego głosu, którego niezawodnie nie odmówiłby i najradykałniejszej opozycji. Bardzo to smutno...

Jeden z młodszych naszych beletrystów wpadł w oryginalną kabałę; pewien obywatel z Podola rus. dopatrzył się w najnowszej powieści pana Abgar-Soltana pamfletu na swą rodzinę, przyjechał i wyzwał autora, co dało «Szczutkowi» asumpt do dowiec nego wiersza. W inną kabałę, którą sam sobie urządził, wpadł jeden z tutejszych dzienników, drukuje bowiem, jako «powieść z angielskiego», romans kryminalny Gaboriau, który przed kilku już laty w tem samym piśmie i tym samym przekładzie był drukowany... *Tableau*.

Nota.

Kraków, 19 marca.

[Pogadanki pedagogiczne. Tuch czy nie Tuch. Miscellanea].

△ Druga i trzecia pogadanka pedagogiczna cieszyły się licznym udziałem publiczności, co dowodzi, jak żywotną jest sprawa wychowania i wykształcenia młodzieży. Szkoda, że to zainteresowanie się publiczności nie szło w parze z obrobieniem przedmiotów przez referentów. Dr. August Sokołowski, mający mówić «O przeciążeniu młodzieży w szkołach średnich», mówił przeważnie o higienie, o przepełnieniu w klasach, o braku dobrych książek szkolnych, o potrzebie gimnastyki, o małym wykształceniu kandydatów do stanu nauczycielskiego i t. d. Na uwagi d-ra Sokołowskiego z małym wyjątkiem zgodzićby się można, ale były to uwagi dorywcze, będące tylko w pewnym związku z przedmiotem referatu. Poruszone kwestje są zbyt ważne, aby im nie poświęcić referatów osobnych. Pod przeciążeniem młodzieży musimy rozumieć nie co innego, tylko zbyt dużą ilość przedmiotów wykładanych i zbyt wielki materiał naukowy, aby mogły go objąć młode umysły, nie obdarzone wyjątkową pamięcią i wyjątkowymi zdolnościami. O tem przeciążeniu było w referacie niewiele, a nawet prelegent nie oświadczył się stanowczo, czy przeciążenie jest, czy go nie ma. Uznaje tylko przeciążenie względne, nie dopuszcza bezwzględne. Innego zdania był emer. radca szkolny, p. Trzaskowski, którego przemówienie stało się uzupełnieniem referatu, a bodaj czy nie właściwym referatem. Oświadczył on, że przeciążenie jest ogólne, nietylko bowiem książki zawierają zbyt wielki materiał, ale prace piśmienne w domu i zbyt obszerne preparacje szkolne obciążają umysł młodzieży i zbyt wiele godzin każą poświęcać nauce, z krzywdą fizyczną i umysłową młodzieży. Dzisiejszy egzamin *maturitatis* jest przeciążeniem bezwzględne i działa wprost zabójczo. Właściwego tematu pogadanki trzymał się też dr. Ziemia wykazując, że już w 3 klasie gimnazjalnej dziecko uczy się jednocześnie języków: ojczystego, niemieckiego, łacińskiego, greckiego, a w domu francuskiego. Skargi na przeciążenie pojawiają się w całej Europie, dzisiejszy bowiem balast naukowy wciąż się zwiększa: niektóre przedmioty rosną prawie z dnia na dzień skutkiem odkryć, wynalazków, wypadków dziejowych i nowych studjów naukowych. W końcu swego przemówienia prof. Ziemia oświadczył się za zmniejszeniem godzin na naukę języków klasycznych i za przeniesieniem nauki języka greckiego do klas wyższych. Przeciw greczyźnie występowali jeszcze prof. Kunz i p. Molicki. Oprócz wymienionych, przeciążenia młodzieży dowodzili jeszcze: prof. dr. Cyfrowicz, prof. dr. Godlewski, dyrektor Maciulowski i prof. Jaworski. Znalazł się przecieź i obrońca systemu w panu Jerzym Moszyńskim, autorze głośnych broszur politycznych. Według niego, młodzież męczyć się powinna tak, jak się męczy żołnierz podczas manewrów lub wojny. Dla mówcy zamalo jest katechizm w szkole, a za wiele filozofowania. Przemawia za greką i sądzi, że młodzież nietylko nie jest przeciążona, ale owszem, zamalo ćwiczy pamięć. Poruszona przez referenta sprawa higieny, dozwoliła prof. Cybulskiemu rozwinąć poglądy na higieniczne warunki szkół naszych. Budynki

knięto; ich to zasługą osłabienie fizyczne młodzieży, bezsenność, krwotoki z nosa, apatia. Odbija się to i na młodzieży uniwersyteckiej, która wychodzi ze szkół średnich zmęczona zarówno do nauki, jak i do ćwiczeń ciała. Prezes koła nauczycieli szkół wyższych, dr. Jordan, przemawiał również ze stanowiska higieny. Gdyby dzieci, tak jak w Anglii, musiały się obowiązkowo ćwiczyć fizycznie 4 godziny dziennie, miałyby większą ochotę do nauki i umysł ich łatwiejby przetrwał materiał naukowy. U nas dzieci ćwiczą się za szkołą, ale... w języku francuskim i na fortepianie. Wielką jest więc tutaj wina rodziców, którzy do przeciążenia w szkole dodają przeciążenia w domu. Jeżeli referat prof. Sokołowskiego odbiegał znacznie od przedmiotu, to słuchacze referatu prof. Kazimierza Morawskiego zapominali prawie całkiem, że przyszedł dla wysłuchania rzeczy «O skargach na szkołę pod względem wychowania młodzieży». Był to referat o potrzebie karności w szkole, o zbyt łatwych egzaminach i o tem, jak szczególnie naszemu społeczeństwu potrzebną jest nauka języka greckiego. Referent chciałby, aby młodzież mniej zdolną przez utrudnianie egzaminów usuwać ze szkoły, wskazując jej praktyczne zajęcia; szkoda, że nie objaśnił, jakie to praktyczne zajęcia mogą dać byt i kawałek chleba w kraju, pozbawionym handlu i przemysłu, gdzie rękodzieła upadają pod zalewem wyrobów obcych, a kupiectwo goni ostatkami sił żywotnych. Przeciw karności w szkole nikt występować nie może, ale wypędzać młodzież ze szkół za przewinienia w takim zakresie jak chce prof. Morawski, byłoby rzeczą co najmniej niewłaściwą. Wiemy np. o paru wypadkach relegacji z gimnazjów, których przyczyna, nie dająca się wprawdzie opowiedzieć, była tego rodzaju, że kara na całe życie za dotyczący występki, w oczach człowieka rozumnego była krzywdą, wołającą o pomstę do nieba. Co się tyczy nauki języka greckiego, zdania zapewne mogą być podzielone, ale entuzjazm dla niej nie odpowiada już dzisiejszym czasom i zapatrywaniom. Wszędzie dziś język grecki ograniczają, w Węgrzech zniesiono go całkiem; w Danji zniesienie go jest tylko kwestją czasu, bo oświadczyło się za tem ministerjum oświaty, oświadczyły się także i powagi naukowe. Obrona greczyzny zajęła pół referatu «O skargach na szkołę pod względem wychowania młodzieży», a choć znakomity filolog świetnie bronił sprawy pół na pół przesądzonej, to przecieź nie mógł wpoić w słuchaczy przekonania, że język grecki jest najlepszą nauką... patriotyzmu. Przeciw temu pojmowaniu ważności języka greckiego wystąpiło wielu mówców, a między innymi filolog dr. Molin. Ten ostatni wystąpił też przeciw zarzutowi niesłychanej niemoralności, jako referent młodzieży naszej uczynił; wykazał mianowicie, że tak cyfry statystyczne, jak ustne relacje nauczycieli szkół średnich w innych częściach monarchji dowodzą, że nasza młodzież, lubo nie «święta», jest przecieź lepszą od wielu innych. Na inne tory skierował dyskusję rektor, ks. prałat Chotkowski. Według niego, wszelkie ujemne strony wychowania młodzieży pochodzą z bezwyznaniowości szkół austriackich. Ksiądz rektor przekonanie to wypowiadał już niejednokrotnie w różnych miejscach, zawsze z zapalem i siłą, jakie daje prawdziwe przekonanie. Jak widzimy, sprawa wychowania i wykształcenia młodzieży stoi u nas, dzięki pogadankom pedagogicznym, na pierwszym planie. Zetknięcie się za ich pomocą rodziców z nauczycielami nie jest bez znaczenia, ale żeby pogadanki wywarły wpływ dotykający na szkołę, o tem wątpić należy. Słuchacze przepędzą kilka godzin na przysłuchiwanie się ciekawym dyskusjom i rozejdą się do domów. Zyczenia ogółu nie dojdą tam, gdzie w sprawach szkoły zapada decyzja. Każdy artykuł w tej mierze wydrukowany w dziennikach, więcej na siebie może zwrócić uwagi sfer szkolnych i decydujących, aniżeli te dyskusje, znajdujące ledwie echo w dorywczych sprawozdaniach dziennikarskich. Zdaje nam się, że gdyby każdy referat zawierał na końcu pewne rezolucje i gdyby rezolucje te znalazły przez głosowanie ogólne poparcie stanu nauczycielskiego i rodziców, to mogłyby stać się początkiem propagandy mi-

Ziemię słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w marcu.

[Odrzucenie wniosków pp.: Antoniewicza, Okuniewskiego i Teliszewskiego. Głód. Towarzystwo «Hromada» w Wiedniu i działalność «Siczy». Stow. akademickie «Watra». Teatr].

∞ Wzmiankowałem już w poprzednim liście, iż sejm odrzucił po pierwszym odczytaniu, bez odesłania nawet do komisji, wnioski d-ra Antoniewicza w sprawie reformy ordynacji wyborczej i p. Okuniewskiego w sprawie zniesienia patronatu. Los podobny stał się następnie udziałem wniosku posła Teliszewskiego, który wygotował projekt do ustawy o zaprowadzeniu głosowania bezpośredniego w kurji własności mniejszej. Większość sejmowa, niechętna tak wnioskowi jak wnioskodawcy, odrzuciła projekt ryczałtem, opierając się na podstawie formalnej, mianowicie na orzeczeniu regulaminu czynności sejmowych, głosząc, że przynajmniej w oryginale niemieckim, tekst polski bowiem brzmi odmiennie, iż nie wolno w ciągu jednej sesji sejmowej stawić dwóch wniosków identycznych, takimi zaś są, według mniemania tej większości, wnioski pp. Teliszewskiego i Antoniewicza. W rzeczywistości jest inaczej, wniosek bowiem posła Antoniewicza zawierał żądanie całkowitej reformy austriackiej ordynacji wyborczej do rady państwa, do sejmów i do rad powiatowych, wówczas gdy poseł Teliszewski ograniczył się do wspomnianego wyżej projektu. Postępowanie sejmu oburzyło nie tylko prasę i społeczeństwo nasze, ale zostało potępionem nader ostro przez polską prasę postępową, przez organy lewicy sejmowej, która zresztą nie w całym obecnym na posiedzeniu składzie głosowała za odesłaniem wniosków do komisji, chociaż odesłanie to nie przesądziłoby przeciw sprawie. Tego rodzaju prejudykaty nie wzbudzają zaufania do reprezentacji krajowej, lekce sobie ważącej dążenia i potrzeby najliczniejszych warstw ludności. Większość sejmowa nie uznała nawet za stosowne nadać postępowaniu swemu cech przyzwoitości parlamentarnej, spodziewać się też po niej odtąd nie możemy wiele, ani przypuszczać, iżby w składzie swym obecnym odmienić się w stosunku do nas mogła. Nie idzie zatem, byśmy wyrzekali się polityki trzeźwej i rozważnej, która jedynie, chociaż w bardzo wolnym tempie, da nam możność uzyskania pewnych ustępstw. Nie mylimy się twierdząc, że ostatnie manifestacje polityczne, w rodzaju wiecu lwowskiego, usposobiły większość sejmową na niekorzyść naszą i wpłynęły na wynik wspomnianych głosowań, świadczących smutnie o stosunkach narodowościowych i społecznych Galicji.

Zewsząd nadchodzą wieści o ciężkim przednówku i liczne gminy nadesłały do sejmu petycje o zapomogi. Zapewne Galicja korzystać będzie w części z zapomogi rządu centralnego, nie odwróci to jednak od ludu klęski, suma bowiem 360 tys. złr., asygnowana przez państwo dla wszystkich krajów monarchji, jest stanowczo zamałą. Władze krajowe i autonomiczne krzając się poczęły w tej sprawie dość energicznie, nie wiemy wszakże, o ile zapobiedz zdołają skutkom nieurodzaju w niektórych okolicach naszej prowincji.

Z pomiędzy objawów ruchu społecznego, winniśmy zaznaczyć kilka nader sympatycznych. Akademicy wiedeńscy ze stowarzyszenia «Siczy», zapoczątkowali nader szczęśliwie sprawę zawiązania w Wiedniu Towarzystwa, mającego na celu obronę przybywających do stolicy robotników przed niebezpieczeństwem wynarodowienia. Pomysł ten, przed paru laty wypowiedziany przez rektora gr.-kat. seminarjum wiedeńskiego, ks. Sembratowicza, został dziś wprowadzony w wykonanie dzięki energii kilku akademików, przeważnie zaś p. Studynskiego, przy udziale wszystkich niemal przedstawicieli inteligencji naszej nad Dunajem. Spodziewać się można, iż za parę miesięcy statut zostanie potwierdzonym i nowe wiedeńskie Towarzystwo «Hromada» pomnoży liczbę naszych instytucji społecznych. Wspominaliśmy już kiedyś, że skutkiem kierunków skrajnych, przybranych przez istniejące oddawna dwa stowarzyszenia akademickie lwowskie, pewna ilość akademików-narodowców zawiąza-

ła Tow. «Watra», rozwijające się dotąd pomyślnie i zyskujące sympatję ogółu.

Teatr p. Biberowicza, objechawszy niemal wszystkie ważniejsze miasta Galicji wschodniej, zawitał do Lwowa i rozpoczął szereg przedstawień, licznie odwiedzanych nawet przez polską publiczność. Powodzenie teatru, spełniającego misję budzenia szerszych warstw społecznych z wiekowego letargu, zawdzięczać należy umiejętnemu kierownictwu, dobremu składowi osobistemu i dbałości reżyserji. Tow. śpiewackie «Bojan» rozwija się bardzo pomyślnie, o czem świadczy koncert, złożony wyłącznie z utworów muzyki narodowej, który zgromadził liczny zastęp słuchaczy i udał się znakomicie.

Luna.

Bułgarja, 8 marca.

[Macedoński separatyzm. Antoni Piotrowski. O Wulkowiczu].

∞ Mieszkający w Sofji emigranci macedońscy założyli w niedawnym czasie literacko-naukowe Towarzystwo «Makedonska kniżowna družina». Nowe Towarzystwo zmanifestowało od razu swą działalność wydawnictwem własnego organu miesięcznego p. t. «Loza» (winna latorośl). Dwa pierwsze numery nie stoją wcale wyżej pod względem doboru i wartości artykułów od średnich podobnego rodzaju publikacji w języku bułgarskim, czasopismo jednak zdołało zwrócić uwagę bułgarskiej publiczności z powodu swej polityczno-narodowej tendencji, przebijającej się jak najwyraźniej w całym miesięczniku. Oto wszystkie artykuły są kreślone mniej więcej w narzeczu macedońskim, a oczywistym celem redakcji jest wyniesienie tego narzecza, zaliczanego dotychczas powszechnie do grup języka bułgarskiego lub serbskiego, do znaczenia niezależnego języka maceńskiego. Oczywiście rzecz, że tendencja podobna musiała ściągnąć na czasopismo gromy pocisków ze strony bułgarskich krytyków-unijonistów. Krytyka wyraziła się od razu, że literacki separatyzm pociąga za sobą nieodzowne separatyzm polityczny, należy przeto podobne zamachy na jedność bułgarskiego narodu (Macedonji, Tracji i Mizji) ubezwładniać w samym ich zarodku; byłoby największą hańbą dla bułgarów, gdyby separatyzm Macedonji otrzymywał swe pożywne soki w samej stolicy kraju i gdyby tym sposobem serce narodu bułgarskiego niweczyło to, co ogół wznosił przez lat tyle i co mu się udało osiągnąć wielkimi ofiarami. «Swoboda» domysła się w tem wszystkim politycznego manewru macedońskich opozycjonistów, wydalonych lub nie przyjętych do służby rządowej w księstwie bułgarskim i którzy obecnie z egoistycznych pobudek chcą się pomścić na swej własnej ojczyźnie.

Do Sofji przybył niedawno polski artysta malarz, p. Antoni Piotrowski. Korzystając z jego pobytu w stolicy, zaprosił go bułgarski rząd na członka sądu międzynarodowego przy ocenie obrazów na wystawie filipopolskiej. Po za konkursem p. Piotrowski, uważany tu za pierwszorzędного malarza bułgarskiego, wystawi swe najnowsze pejzaże z życia i natury Bułgarji. Z innych członków sądu wymieniają prezesa budapeszteńskiej akademji sztuk pięknych i p. Förstera, architekta z Wiednia.

Z powodu tragicznego zgonu bułgarskiego dyplomatycznego reprezentanta w Konstantynopolu, G. Wulkowicza, gabinet Stambolowa ujrzał się w przykrem położeniu. Nikt bowiem tak zręcznie i z takim talentem nie obrabiał nad Bosforem spraw gabinetu Stambolowa, jak właśnie Wulkowicz. Zmarły odznaczał się wielką pracowitością, zdolnościami i dystynkcją światową. Są to przymioty nader rzadkie u ludzi na Wschodzie, a już przedewszystkiem odznaczał się nieboszczyk praktyczną znajomością życia i stosunków tureckich, wśród których długie lata się obracał. Z przekonania należał do nielicznej partji konserwatywnych, lecz od czasu gabinetu Stambolowa nie objawiał nigdy i w niczem swych przekonań, wykonywając tylko zręcznie rozkazy Stambolowa.

Petko.

Bułgarja.

∞ Wieści ostatnie z Sofji, otrzymane przez pisma petersburskie i londyńskie, zdają się świad-

stać się i odgłosem opinji, mogącym wywrzeć swój wpływ pośredni na sprawę bodaj czy nie najważniejszą, boć w rękach przyszłego pokolenia leżą losy ogółu.

Oprócz pogadanek pedagogicznych, Kraków zajmuje się z zapalem... panem Tuchem. Jest to sobie robotnik malarski, przybyły z Niemiec, który w krótkim czasie poodbierał najlepsze roboty majstrom malarstwa pokojowego i dekeracyjnego. On to malował kościół Panny Marji, jemu to powierzyła rada miejska roboty malarskie w nowobudującym się teatrze. Ztąd pomiędzy malarzami krakowskimi lament i hałas niezmierny, z powodu protegowania obcych na niekorzyść swoich. Drukują się rozmaite manifesty do narodu, wnoszą się petycje do rady miejskiej, a cały ogół zaalarmowany dzieli się na tuchowców i nietuchowców, walcząc wszelkiego rodzaju argumentami. Kiedy jedni dowodzą na forum, w dzieńnikach i w knajpach, że Tuch jest prostym robotnikiem, którego, jako takiego, majstrowie krakowscy za wynagrodzeniem 3 fl. dziennie przyjąć nie chcieli, to drudzy zaręczają, że w Tuchu jest iskra geniuszu malarsko-dekeracyjnego i że ten robotnik więcej jest wart w jednym calu, niż wszyscy majstrowie krakowscy w całej swej postaci. Naturalnie przesadzają obie strony, zwłaszcza, że walka się prowadzi na polu patryjotyzmu. Prawdą zaś jest, o ile tę sprawę zbadać mogłem, a czego nikt dotąd głośno nie wypowiedział, że Tuch, jako malarz, nie jest wart ani mniej ani więcej, jak majstrowie krakowscy. Ma jednak nad nimi jedną wyższość: robi na termin i nie uważa się za artystę, ztąd, jeżeli mu się nie uda wykonać czegośkolwiek według życzeń pracodawcy lub kierownika, nie sprzecza się, nie oburza, lecz nanowo, według uwag i wskazówek, nieudaną rzecz poprawia lub całkiem przemalowuje. Tej zalety nie posiadają podobno malarze krakowscy i ztąd Tuch najlepsze kąski dla siebie zabiera.

Rada miejska od kilku tygodni obraduje nad budżetem. Na dom akademicki płyną dość hojne składki. Wydział krajowy przesłał pismo kondolencyjne rodzinie s. p. Pawła Popiela. Technicy krakowscy urządzili ucztę na cześć swojego przewodniczącego, Józefa Sarego. Na uczcie dla dyr. kolei państwowych, Bilińskiego, przemawiali: hr. St. Tarnowski i hr. Andrzej Potocki. Biliński, odpowiadając, oświadczył między innemi, że nie będzie popierał systemu protekcyjnego, a w sprawie dostaw kolejowych pragnie gorąco przyczynić się do pomyślności kraju, wymagając jednak aby produkcja krajowa stosowała się co do jakości i cen do produkcji obcej. Zmarły sędziwy malarz, Feliks Szynalewski, był przez lat 30 profesorem szkoły sztuk pięknych. Ponieważ należał do nadetatowych, przeto powalony przed paru laty chorobą, otrzymał uwolnienie od służby bez żadnej emerytury. Dopiero przed kilku miesiącami, z łaski cesarskiej, otrzymał stały zasilek. Jako nauczyciel odznaczał się sumiennością, a takąż samą sumiennością widać w jego pracach. Często nad jednym obrazem kilka lat pracował, wykańczał go też tak starannie, że przypominał pod tym względem niektórych starych mistrzów szkoły niemieckiej. Namietnością jego było zbieranie numizmatów, ale przykre stosunki finansowe w ostatnich latach piękny ten zbiór rozproszyły.

Średnik.

Hamburg.

Δ W Hamburgu przebywa bardzo wielu Polaków, ale łączności między nimi nie ma prawie żadnej. Założone przed kilku laty Towarzystwo «Nadzieja» liczy zaledwo 40 członków, a przed kilku miesiącami zawiązane inne Towarzystwo «Kłosy»—zaledwo 10. A towarzystwa wszystko robią, ażeby kołenję jednaczyć, dają wieczorki, urządzają przedstawienia. Nie pomaga to jednak do rozwoju życia towarzyskiego, którego w szerszym rozumieniu w Hamburgu nigdy nie było.

Ogólne zebrania akcjonariuszów banków miejscowych minęły bez wrażenia. Bank ziemski ogłosił dywidendę 20%, czyli po 30 rubli na akcję (250 rubli nominalnych), bank handlowy—15% na akcję i 25% na udziały fundacyjne. Operujący zaś i na naszą prowincję połtański bank ziemski, mający w Kijowie swą samodzielną filję, dał dywidendy po 36 rubli na akcję i zarządził starania o nową. V z rzędu, emisję swych akcji, po cenie nominalnej; posiadanie 5 akcji dawniejszych emisji, nadaje prawo do nabycia jednej akcji emisji nowej.

Przełomowa wystawa obrazów (XIX z rzędu), doznawszy u nas powodzenia tak pod względem ilości sprzedanych obrazów, jak i dochodu z opłaty wejściowej od tłumnie zwiedzającej publiczności, opuściła już Kijów, udając się do Charkowa. W Kijowie tymczasem bardzo się uczyniło, dając brak stałej wystawy obrazów, na której byłoby można nie tylko oglądać, ale i nabywać obrazy. Urządzane od czasu do czasu wystawy obrazów drogieńszych, pędzla pierwszorzędnego malarzy, zadawałniały jedynie bardzo zamożną, a zatem nieliczną tylko część publiczności. Powiadano nam, że jedna z najdawniejszych miejscowych firm księgarskich, p. Leona Idzikowskiego, zamierza urządzić stały salon artystyczny z wystawą obrazów, przy agenturze wyprzedazy fortepianów warszawskiej fabryki Kerntopf i syn.

Na zakończenie dwie wzmianki pośmiertne: w d. 3 marca zmarł znany chirurg Korowajew, profesor miejscowego uniwersytetu. Tegoż dnia skromne kółko przyjaciół i krewnych odprowadziło na parafialny cmentarz katolicki ś. p. Konrada Zarębę, sympatycznego artystę muzyka, dawnego inspektora szkoły muzycznej w Taganrogu, zmarłego w kwiecie wieku w Kijowie, mieście swym rodzinnym.

Mik. Trzaska.

Charków, w lutym.

[Jubileusz lekarza-filantropa Władysława Frankowskiego].

Postać ziomka naszego, doktora Wład. Frankowskiego, znana miastu całemu, zarówno bogatym, jak biednym którym zawsze chętnie spieszy z pomocą, należy do tych, o których wszyscy tu wiedzą, o których mówią, a co najważniejsza, które szczerze i głęboko kochają. W r. b. przypadł właśnie półwiekowy jubileusz pracy na polu niesienia ulgi cierpiącej ludzkości tego prawdziwego obywatela. Jubileusz ten, którym głównie zajęło się u nas Towarzystwo lekarskie i zarząd miejski, jawny był dowodem czci głębokiej dla zacnego jubilata, który wszelkich używał sposobów, ażeby się od owacy uchylić, twierdził bowiem uprzednio, że mu się wcale nie należą. Rzecz naturalna, że szanownemu lekarzowi wymknąć się nie udało od najzasłużniejszych owacy i życzeń, które koncentrowały się dokoła jego osoby w dniu jubileuszowym. W dniu tym, w sali ratuszowej zgromadzili się przedstawiciele i deputacje, oraz moc niezliczona publiczności. Zarząd miasta wręczył d. rowi Frankowskiemu dyplom honorowego obywatela; prof. Grube, prezes Tow. lekarskiego, wygłosił mowę, w której streścił zasługi i osobiste przymioty jubilata; prof. Kuźniecowa odczytał postanowienie Towarzystwa lekarskiego zawieszenia portretu jubilata w sali posiedzeń, a następnie kupcy, lekarze, zjazd sędziów pokoju i rozmaici przedstawiciele składali swe życzenia jubilatowi. Odczytano telegramy z rozmaitych stron nadesłane, a pomiędzy nimi były telegramy od senatora Abazy, ks. Ceretelowa i wiele innych. W domu jubilata współziomkowie jego złożyli mu życzenia i wręczyli adres wymownymi kreślonymi wyrazami. Organ miejscowy, «Jużnyj Kraj», zamieścił portret i życiorys d-ra W. Frankowskiego, w którym oświadcza, że nigdy w Charkowie żaden z lekarzy nie wywalczył sobie jeszcze takiej popularności i nie zaskarbił takiej sympatii, jak doktor Frankowski. Dr. Frankowski urodził się w Mozyrskiem 1819 r., obecnie więc liczy 73 lata wieku. Po ukończeniu pięcioklasowej szkoły w Mozyrzu, dr. F. kształcił się początkowo w akademii medyko-chirurgicznej w Wilnie, a następnie w uniwersytecie w Charkowie. W r. 1840 ukończył uniwersytet i tutaj pracował aż do chwili bieżącej. Zajmował rozmaite posady lekarskie, z których zawsze wywiązywał się znakomicie. Należał do założycieli Towarzystwa lekarskiego, około 1861 r., przez lat 20 był honorowym sędzią pokoju, a zawsze opiekunem biednych i maluczkich. Słusznie go też nazywają «przyjacielem biednych», «lekarzem-bohaterem» i «filantropem». Oby żył nam długie, długie lata, świecić przykładem. Takich obywateli posiadamy, niestety, niewiele.

Mohort.

Tiumień, gub. tobołska, 24 lutego.

[Misja ks. Golicyna. Zakłady dobroczynne. Zakład leczniczy d-ra Bartoszewicza. Tanie kuchnie. Jasne i ciemne strony].

□ Niezmiernie ważną dla Syberji wiadomość, że senator jen.-lejt. ks. Golicyn w styczniu wyjechał z Petersburga do guberni tobołskiej, w celu objęcia głównego kierunku w sprawie wynalezienia środków i sposobów wspomoczenia biednych ludzi, którzy najdotkliwiej ucierpieli klęskę nieurodzaju, przyjęto tutaj z niekłamną radością. Ks. Golicyn, o ile wiemy, upoważniony jest do okazania temu krajowi ogólnego poparcia na gruncie zasad prawidłowego rozwoju przemysłu, handlu i rolnictwa. Oczekiwano też przybycia ks. Golicyna z wielką niecierpliwością. Ks. G. przybył 21 lutego i wprost z wagonu zwiedził zakłady dobroczynne, a nazajutrz opuścił Tiumień, udając się do Tobolska, głównej niegdyś stolicy syberyjskich obszarów. Po porozumieniu się w Tobolsku z jen. Czajkowskim, który przybył tu wcześniej z ramienia Cesarzewicza, dla bliźszego zbadania rzeczywistego położenia tego kraju, oraz po wysłuchaniu przełożeń tobołskiej władzy gubernialnej, ks. Golicyn wraca do Tiumenia. Ks. Golicyn zwrócił szczególną uwagę w Syberji na świat handlowy i przemysłowy, którego postępowanie niewłaściwe i nie odpowiadające ważności obecnej ciężkiej chwili, do niesłychanej wysokości podniosło ceny na produkty, niezbędne do wyżywienia nie tylko ludzi, ale koni i bydła, bez których prowadzenie gospodarki jest niemożliwe. Po energicznym przemówieniu ks. Golicyna, ceny w Tiumeniu, na chleb na przykład, od razu spadły z pięciu na trzy kopiejki za funt, co stanowi niezmiernie wielką ulgę dla mieszkańców.

Dobroczynne instytucje rozwijają się w sposób bardzo dodatni. Tania, a dla zupełnie biednych bezpłatna kuchnia w Tiumeniu, wydaje obecnie do 700 obiadów dziennie. Należy się za to podziękowanie opiekunkom biednych, a szczególnie p. Reszetnikowej, stojącej na czele komitetu. Rodacy nasi całym sercem współczują syberyjskiej ludności. Oto w majątku pp. Poklewskich «Padun» (w gub. tobołskiej), odległym od Tiumenia o 100 wiorst, z inicjatywy p. Laskowskiego założono Towarzystwo niesienia pomocy wszystkim bez wyjątku potrzebującym wsparcia. Materialne zasoby tego Towarzystwa składają się z dobrowolnych ofiar. P. W. Poklewski zobowiązał się wnosć miesięcznie po rs. 75, p. Laskowski po rs. 10, inni po 5, po trzy i t. d.

Doktor miejski, p. Bartoszewicz w Kurganie, wyjednał zezwolenie u władzy na otwarcie zakładu ze swych osobistych skromnych funduszy, dla niesienia pomocy chorym za możliwą z ich strony opłatę, której też używać ma całkowicie na utrzymanie i rozwój zakładu. Za nieustające w ciągu kilku lat leczenie bezpłatne biednej i niezamożnej ludności tobołskiej oraz urzędników i osób duchownych, utrzymujących się z własnej pracy, wszystkie warstwy ludności miejscowej złożyły doktorowi Liniewiczowi w Tobolsku adres, z wyrazami najszczerzego uznania dla jego pracy.

Nie brak jednak na tym czystym horyzoncie i ciemnych chmur. Oto jedna z nich. W początkach lutego r. b. tobołski zarząd lekarski zrobił dokładną ekspertyzę maki, którą za bardzo wysoką cenę sprzedawał krociowy tutejszy kupiec. Próby tej maki w drodze urzędowej otrzymał zarząd lekarski gubernialny i znalazł w niej wiele obcych dodatków, jako to: kąkol, piasek i t. d.

J. Bart.

Omsk, 10 lutego.

[Głód. Epidemja. Stosunki towarzyskie. Zasiłki].

□ Palącą u nas kwestją jest klęska głodu, która, jakkolwiek ominęła bliższe okolice Omska, daje się jednak czuć pośrednio w niesłychanym podniesieniu cen na niezbędne produkty, wskutek wielkich zakupów, poczynionych już to przez rząd, już przez prywatnych przedsiębiorców dla miejscowości dotkniętych. Spora przytem liczba ludności, po opuszczeniu miejsc stałego swego pobytu, wskutek nieurodzaju, przeniosła się do Omska. Towarzystwo «Czerwonego Krzyża» rozwinęło energiczną

działalność na korzyść biedaków: urządzono dla nich przytułki, bezpłatną kuchnię i lazarety.

Zima tegoroczna, jak dotąd wyjątkowo ciepła, naniosła nam chorób epidemicznych, w liczbie których najbardziej rozwinęły się odra i tyfus plamisty. Dla walki z epidemją miasto zostało rozdzielone na 14 sanitarnych okręgów pomiędzy lekarzy.

Gromadka polska dość jest liczną w Omsku. Składa się w części z osób, zajmujących stanowiska w służbie rządowej (prawdopodobnie przeszło 20), w części z osób, pracujących w prywatnych przedsiębiorstwach; większość żyje z pracy rąk, z handlu i rzemiosł. Część inteligentna dzieli się na kilka kółek, znacznie odosobnionych jedno od drugiego. Przyczyną tego zjawiska leżą w znacznych różnicach materialnej pozycji i społecznego stanowiska. Przyczyniają się do tego także drobne i nieraz blabe rozterki. Życie nasze towarzyskie ma nastrój monotony, odznacza się brakiem umysłowego ożywienia, co należy przypisać zbyt małej liczbie dorosłej młodzieży, a ztąd i małemu zainteresowaniu się sprawami ogólniejszej natury, literaturą, muzyką i t. d. Warunki te, oraz względna materialna zasobność i tradycyjna gościnność sprawiają, że zebrania nasze obfitują w jadła i napoje, przy zupełnym braku tematów do rozmowy. Chcąc nie chcąc wypełniamy wieczory tańcami i grą towarzyską. Jako objaw nader pocieszający zaznaczyć trzeba, że karciarstwo i pijatyka nie mają wśród nas stałych i gorętszych adeptów. Z czasem będzie może lepiej gdy dorosła liczna gromada podrastającej młodzieży, uczęszczającej do miejscowych średnich zakładów naukowych. Obecnie i tu także często panują nudy, brak właściwej wiekowi wesołości, oraz szerszego popędu do pracy nad własnym wykształceniem... Kończymy wzmianką o odbytych w dniu 18 stycznia, w naszym kościele, zaślubinach panna Ż., dymisjonowanego urzędnika, trudniącego się rolnictwem i handlem, z panną K., która przed rokiem opuściła ławy szkolne gimnazjum jekaterynburskiego. Pan Ż., ojciec dorosłych i podrastających dzieci od dwóch żon zmarłych, rozpoczął siódmy krzyżyk, młodzianka jego żona obecna liczy zaledwie lat 18. Wypadek ten zrobił tu niemiłe wrażenie, a notuję go jako objaw, cechujący pewne moralne i umysłowe prądy w społeczeństwie naszym.

Daleki.

Ryga, 7 marca.

[Doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa dobroczynności w Rydze. Teatr polski. Młynarski].

□ W niedzielę, d. 1 b. m., odbyło się w sali wielkiej giełdy ogólne zebranie członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności, na którym odczytano i przyjęto sprawozdanie z działalności za rok ubiegły, oraz wybrano członków komitetu. Budżet, zatwierdzony przez zeszłoroczne zebranie, wynosił w przychodzie i wydatkach sumę 10,200 rubli. Stałe, miesięczne wsparcie otrzymywało 27 rodzin i 16 osób pojedynczych. Jednorazowych wsparć udzielono w 286 wypadkach, w kwocie rs. 1,748 k. 39. Oprócz tego dostarczono ubogim lekarstw, odzieży i biletów bezpłatnej jazdy. Na Wielkanoc rozdawano święcone. Opieka nad dziećmi i sprawa ich wychowania, były najgłówniejszym Towarzystwa zadaniem. Działalność w tym zakresie przedstawia się bardzo pięknie. Na opiece Towarzystwa pozostawało 429 dzieci obojga płci (367 w r. 1890). W zakładach Towarzystwa znajdowało się: w szkole 2-klasowej żeńskiej 104 uczennice, w 2-klasowej męskiej — 115 chłopców, w szkółce żeńskiej na przedmieściu mitawskim — 36 dziewcząt, w męskiej — 49 uczniów, w przytułku dziennym — 57 chłopców i w ochronce dla dziewcząt — 52 wychowanki. Towarzystwo opłacało wpis szkolny za 9 niezamożnych uczniów i jedną uczennicę, ze średnich zakładów naukowych. Składa się obecnie Towarzystwo z 274 członków zwyczajnych i honorowych. Z miesięcznych składek nie uiszcilo się 86 członków; właściwie zatem Tow. liczy 188 członków czynnych. Jest to zamało, jak na 12,000 ludności katolickiej w Rydze, zwłaszcza wobec 429 dzie-

ci, wychowujących się w szkołkach. Składki w r. 1891 wyniosły zaledwie 1,290 rubli. Loterja fantowa przyniosła 1,500 rubli, bazar 1,601 rs., teatr amatorski 751 rs. 93 k. — reszta z ofiar i komorne z domów, znajdujących się w posiadaniu Towarzystwa. Kapitał żelazny zwiększył się wskutek zapisów: p. Ferdynanda Prewisz-Kwinty (3,000 rs.) i p. Aleksandra Walickiego (1,000 rs.). W ciągu roku Tow. poniosło dotkliwą stratę przez śmierć przewodniczącego, p. Leona Radeckiego-Mikulicza. Jak zaznaczyło sprawozdanie, zmarły był człowiekiem czynu, inicjatywy, nigdy się nie nychył od spraw, związanych z dobrem ogółu, los maluczkich żywo go obchodził. Nowo-wybrany komitet składają: ks. kan. Affanasowicz (proboszcz miejscowy), pp.: Konstantynowicz Ludwik, Piekarski Franciszek, Siemaszko Adam, hr. Sołtan Władysław, Jakubowski Bolesław, Mikulicz-Radecki Edward, Puzyna Juliusz. Głosujących na posiedzeniu było 89.

Wypada mi z kolei złożyć sprawozdanie z dwóch (drugiego i trzeciego z rzędu) przedstawień truppe p. Kościeleckiego. Mniej szczęśliwi od petersburczan — gdyż truppa jest niezupełna — bawiliśmy się jednak nieźle, choć bez pań: Morskiej i Czarli i bez pp.: Kamińskiego i Popławskiego. Głównymi siłami teatru: panie: Kościelecka i Siedlecka, oraz pp.: Roland, Mielnicki, Siedlecki. Repertuar zapelniono samymi drobnymi sztukami i tańcami. Sala była przepelniona. Ale na trzecim z rzędu przedstawieniu (5 b. m.), na którym grano Kraszewskiego «Panie Kochanku», sala już świeciła pustkami. Radziwiłła grał sam p. Kościelecki, generałową — Siedlecka, Wirszylę — Siedlecki, Syrcia — Roland i Puciatównę — pani Kościelecka — bardzo dobrze. Ofiarowano kosz kwiatów. Mazur, krakowiak powitany został hucznymi oklaskami. Ostatnie przedstawienie zapowiedziano na niedzielę 8 b. m.

W lutym koncertował w mieście naszym z powodzeniem Młynarski. Krytycy pochlebnie się o nim odezwali.

Abc.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Przesilenie gabinetowe w Berlinie. Wyjazd cesarza do Hubertusstock na wypoczynek. Pogłoski i baśnie alarmujące. Ks. Bismark. Zamachy dynamitowe we Francji. Incydent z hr. Taverno, nowym ambasadorem włoskim przy dworze cesarza niemieckiego. Wycieczki cesarza Franciszka-Józefa do Budapesztu].

W ciągu dni czterech czy pięciu, od 4 (16) do 8 (20) b. m., Berlin zalewał nas depeszami w najwyższym stopniu drażniącymi, trudnymi do odcyfrowania, zawierającymi masę wiadomości sprzecznych, niepewnych. Nie mogąc inaczej zużytkować całego tego materiału, starzejącego zresztą nader szybko, ugrupujemy tylko sensacyjne te wieści w sposób chronologiczny. Jeszcze w dniu 3 (15) marca, «Agencja Wolffa» oznajmiła, że lubo cesarz nie opuszcza jeszcze swego pokoju, jest przecież zdrowszy o tyle, że w dniu tym naczelnik gabinetu wojskowego miał u Wilhelma II zwykłe posłuchanie służbowe. Nazajutrz taż sama agencja ogłosiła co następuje: «Cesarz Wilhelm pozdrowiał i odbył z cesarzową przejażdżkę w powozie». We dwa dni później, w samą rocznicę tak zwanych (dni marcowych w Berlinie (z r. 1848), zbiegających się z rocznicą komuny paryskiej (1871), posypały się innej zupełnie treści depesze: ludność robocza tłumnie wystąpiła na ulice i place, składała wieńce na grobach poległych, gdzieśgdzie doszło do starć i zatargów z policją. Dalej przesilenie ministerjalne: minister oświaty, Zeudlitz, podał się do dymisji; «Kreutz Ztg» słyszała nawet, że to samo uczynił hr. Caprivi. «Zauważono (donosiła jednocześnie «Ag. półn.»), że ce-

sarz odbywał narady z przywódcą konserwatystów, Manteufflem, i szefem cywilnego swego gabinetu, Lucanusem». Półurzędowa «Nordd. Allg. Ztg» podanie się do dymisji Zeudlitz potwierdziła, zaprzeczając natomiast pogłoskom (nikomu przedtem nieznanym, a krążącym jakoby w Berlinie), że korona nie miała zamiaru zaciągać pożyczki 40 milionów marek, ani dokonywać innych jakichkolwiek operacji. Z telegramów prywatnych okazało się nadto, że przesilenie wybuchło z powodu polecenia cesarza, aby w projekcie do prawa o szkołkach poczynione zostały zmiany i ustępstwa na rzecz stronnictw postępowych i wolnomyślnych. Oparł się temu Zeudlitz, w obronie jego stanął hr. Caprivi — i alarm gotów, zwłaszcza, że cesarz dymisji Zeudlitz przyjął nie chciał, a co gorsza — cytujemy tu dosłownie lakoniczną depeszę «Ag. Wolffa» z niefortunnego owego dnia 6 (18) b. m. — «sam wyjechał do myśliwskiego swego zamku w Hubertusstock». Za Wilhelmem II udał się niebawem brat cesarski, książę Henryk. Na drugi dzień odbywały się narady: Lucanusa z Zeudlitzem, Zeudlitz z hr. Caprivim, hr. Capriviego z Bötticherem, z których «Nord. Allg. Ztg» wywnioskowała, że żadna stanowcza zmiana dotąd, jak się zdaje, nie zaszła, co zaś do «Ag. Wolffa», wystąpiła ona z depeszą nader ciekawą: «Cesarz dymisji Zeudlitz nie przyjął, gdyż nie wolno go niepokoić ważnymi postanowieniami podczas jego pobytu w Hubertusstock, dokąd Wilhelm II udał się na odpoczynek. Co do kanclerza, nikt nie przypuszcza aby dymisję jego przyjęto, jeśli tylko prośba o nią doszła już do rąk cesarskich».

Do tego wszystkiego dodajmy teraz z kolei czterdzieści i cztery domysłów, przypuszczeń, plotek i rzetelnych informacji dziennikarskich o tem, że ks. Bismark wraca do władzy; że kandydatami na regentów, z powodu niezdrowia cesarza, są książę Henryk i król saski, że cesarzowi lekarze odradzali wyjazd, że do przesilenia ministerjalnego przyczyniła się cesarzowa Wiktorja, że we Francji oczekiwano w tych dniach na jakąś zaczepkę i napaść ze strony niemieckiej, że kanclerstwo po hr. Caprivim przejść ma w ręce Miquela, protegowanego cesarzowej-matki, że Zeudlitz zastąpi Lucanus, że pobyt Wilhelma II w Hubertusstock potrwać może czas nieokreślony, że Europa będzie niebawem świadkiem zdarzeń smutniejszych jeszcze, niż za dni krótkiego panowania Fryderyka III etc... Kto z tej mieszaniny zrobić potrafi wybór o tyle trafny, ażeby się nie stał niedorzecznym lub śmiesznym w parę dni później po wyjściu numeru z druku? Jak dotąd i jak dla nas — pewności, w tem tylko, że zbytek osobistej inicjatywy i działalności Wilhelma II naraził go na pewną opozycję ze strony najbliższych doradców korony, z czego znowu wywiązało się niezadowolenie monarchy, czyniące dlań pobyt w Berlinie nieznośnym narazie. W istocie, trzy wnioski królewsko cesarskie: o szkołkach, ewentualnym stanie oblężenia w Alzacji i Lotaryngji, oraz o zwrocie tak zwanego funduszu welfickiego pretendentowi do tronu hanowerskiego, ks. Cumberlandzkiemu, spotkały się w parlamencie lub w sejmie pruskim z uprzedzeniami i niezyczliwością tak wielką, iż musiały być wycofane lub odroczone do lepszych czasów. Przytem i to także nadmienić trzeba, że szykany, docinki, naigrawania się organu ks. Bismarka stały się w ostatnich czasach dotkliw-

szemi o tyle, że w nich większą jeszcze wykazać można niekonsekwencję niż w postępowaniu rządu. Dopóki cesarz Wilhelm trzymał się kierunku krańcowo-postępowego — w sprawie np. kongresu socjalistycznego, zamiarów pogodzenia się z Francją i t. d. — dopóty ks. Bismark dał we wszystkie rogi i trąbki konserwatyzmu i junkierstwa; od czasu zaś, jak zmęczony własną swą gorliwością monarcha, zapragnął ustąpić cośkolwiek ze swych predylekcyj indywidualnych na rzecz zachowawczości, eks-kanclerz kazał wnet wyębnić pobudki liberalne i wolnomyślne. Zniecierpliwiony monarcha gotów był i tym razem na kompromis: rozkazał w okrzyczanem przez opozycję prawie szkolnem poczynić odpowiednie modyfikacje. Ustąpienie jednego lub dwóch ministrów, jak i pewne przedłużenie się przesilenia, są w takim razie nieuniknione i zupełnie naturalne. Tymczasem, cóż widzimy? Oto «Hamburger Nachrichten» dały się słyszeć z argumentem, nie przynoszącym wcale zaszczytu parlamentarnym obyczajom patrona. Przesilenie — według tego pisma — trwa zadługo: całe aż dwie doby; gdyby zaś miało potrwać cokolwiek dłużej jeszcze, organ ks. Bismarka oświadcza, że urośnie ztąd w Niemczech «wieża babilońska»... Widoczną jest chyba rzeczą, że się węgle żarzą pod stopami starego eks-kanclerza. Teraz, co do objawów domniemanego «niezdrowia» Wilhelma II, prawda szczerą i zupełną byłaby w tym względzie wielce pożądana; wąpimy jednak, ażeby rzucić ona mogła najłżejszy bodaj cień na osobę panującą, którego rzutkość i chęć zrobienia jak można najlepiej i najprędzej, przypomina nie co innego, tylko pierwsze gorączki czynu.

We Francji, od daty poprzedniego naszego przeglądu, kronika zarejestrowała jeszcze jeden wybuch dynamitowy. W nocy z d. 15 na 16 b. m. pękła bomba w ko-szarach Lobau. Ofiar nie było, wrażenie wypadku nadzwyczaj silne. Nazajutrz odbyła się w izbie deputowanych interpelacja z tego powodu, a minister sprawiedliwości zapowiedział projekt do prawa, stanowiący karę śmierci na przekonanych o zbrodni niszczenia własności z pomocą substancji wybuchowych. Liczne policyjne rewizje, pogonie i areszty doprowadziły do wykrycia całych gniazd «anarchizmu» i wpadnięcia na ślady głównych sprawców podrzucania bomb pod mieszkaniem przy ulicy Faub. St Germain i w ko-szarach Lobau. Rocznica komuny minęła spokojnie wśród tych pościgów i przetrząsań urzędów, czuwających nad bezpieczeństwem publicznym.

W dyplomatycznych kołach włoskich zaszło małe nieporozumienie. Mianowany z poparcia królewskiego nowy ambasador Włoch w Berlinie, hr. Taverno, miał nie-szczęście zbyt otwarcie wynurzyć się przed jednym z korespondentów z uczuć swych względem mocarstw nie należących do potrójnego przymierza. Uczucia te, ma się rozumieć, światła dziennego nie wymagały. Lewica izby skorzystała z incydentu i wytoczyła margr. Rudiniemu ślarszysty proces, który się skończył — jak zapewnia «Now. Wremia» (źródło informacji naszej w danej materji) — niezupełnie pomyślnie dla gabinetu. Margrabia (pisze organ p. Suworina) zniewolonym był publicznie, z trybuny, przeprosić Francję... Rozbroiło to snadź narazie opozycję, gdyż w d. 17 b. m. gabinet w rozmaitych kwestiach porządkowych i budżetowych otrzymał od izby podwójne wotum zaufania, jedno uchwalone większością 261 gł. prze-

ciwko 157, drugie większością 217 gł. przeciwko 48.

Z obowiązku sprawozdawczego notujemy w końcu fakt, zastanawiający cokolwiek, zbyt częstych przejazdów cesarza Franciszka-Józefa z Wiednia do Budapesztu, napowrót—i znów do Budapesztu. W ciągu niespełna dwóch tygodni oto już trzecia z rzędu wycieczka. Z nową izbą węgierską byłoby tak trudno trafić do ładu?

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Wiadomości berlińskie z d. 9 (21) b. m., dotyczące przesilenia ministerjalnego, złagodziły znacznie. Wezwany telegraficznie przez cesarza do Hubertusstock, kanclerz Caprivi zgodził się pozostać na swoim stanowisku, lecz hr. Zeu d l i t z dymisji swej nie cofnął i wyjechał do Karlsbadu. Po powrocie hr. Capriviego z Hubertusstock, publiczność berlińska urządziła dlań gorącą owację. Z najrozmaitszych zdań prasy niemieckiej o przesileniu, wyróżnił się głos „Freisinnige Ztg.”, wymagającej zasadniczej zmiany w funkcjach ministerjalnych; wszyscy ministrowie powinni być samodzielni i odpowiedzialni przed parlamentem. Sąd skazał głównych sprawców zaburzeń berlińskich, w d. 25—26 lutego, na więzienie od 15 do 38 miesięcy, a głównych uczestników na także kary od 2 do 11 miesięcy; jeden z aresztowanych za obrazę majestatu, skazany na dwuletnie więzienie. Minister sprawiedliwości polecił prokuratorom nie wytaczać dziennikom procesów o obrazę majestatu, bez osobnego w każdym wypadku upoważnienia ministra. Depesza „Agencji Wolffa”, z d. 22 b. m., zapowiedziała następujące rozwiązanie przesilenia: hr. Caprivi pozostanie kanclerzem i ministrem spraw zagranicznych, lecz ustąpi ze stanowiska prezesa rady ministrów, które zajmie kto inny: Miquel, Radolin, Bötticher lub Stolberg. Z Hamburga donoszą, że ks. Bismark zapadł na zdrowiu.

Austro-Węgry. „Nar. Listy” ogłosiły rozporządzenie władz, zabraniające urządzania po szkołach obchodów, poświęconych pamięci Amosa Komeńskiego, jednego z najplodniejszych pisarzy ze złotego wieku literatury czeskiej; po miastach i większych wsiach przygotowały się jednak świetne iluminacje i zebrań. Cesarz Franciszek-Józef przybył w dniu 7 (19) b. m. ponownie do Budapesztu; cesarzowa Elżbieta wyjechała w d. 3 (15) b. m. z Miramare na wyspę Corfu. Francja. Według telegraficznej depeszy „Ag. Havasa”, z d. 8 (20) b. m., wydawca dziennika „Matin” wypracowuje projekt ogromnej manifestacji dobroczynnej na rzecz dotkniętych klęską głodową w Rosji. Eskadra francuska, bawiąca na wodach Lewantu, odplynęła w d. 4 (16) b. m. z Aten ku Kaudji. Nowy ambasador Wielkiej Brytanji, lord Dufferin, doręczył w d. 9 (21) b. m. prezydentowi rzeczypospolitej swe listy wierzytelne i oświadczył, że dołoży usiłowań w celu wzmocnienia węzłów przyjaźni, łączących Anglię z Francją. P. Carnot przyrzekł popierać usiłowania ambasadora.

Anglja. W dniu 7 (19) b. m. królowa Wiktorja wyjechała przez Cherbourg na południe Francji.

WOJNA I POKÓJ.

+X Sosnowicki korespondent warszawskiej gazety „Wiek” donosi, że prawie codziennie nad Sosnowicami, Dąbrówą i Strzemieszycami przelatują balony z pasażerami. Około godz. 9 wieczorem w balonach tych widać światło, które zmienia barwę. Zapewniają, że balony te poruszają motory elektryczne, gdyż płynące z nich światło jest bardzo mocnym i rozchodzi się bardzo daleko. Balony te zwykle płyną w powietrzu w kierunku północno-wschodnim od Szlązka pruskiego. Płyną przytem bardzo spokojnie, jak gdyby nimi kierowano. Około północy balony te przechodzą znów zagranicę.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Z rozkazu cesarza Wilhelma II, tygodnik humorystyczny angielski „Punch”, został wykreślony z listy wydawnictw periodycznych, które były dozwolone w pałacach cesarskich w Berlinie i w Potsdamie, za żartobliwy komentarz do mowy cesarza na bankiecie sejmiku brandenburskiego.

> Stynny malarz węgierski Munkacsy, wykonał szkic do obrazu „Zajęcie kraju przez madžarów”, przeznaczonego dla parlamentu w Peszcie. Obraz ten ma około siedmiu metrów. Na prawo znajduje się książę Arpad konno i spogląda dumnie na składających mu hołdy słowian, otoczony gronem bohaterów węgierskich, również na koniach siedzących. W całym obrazie jest podobno wiele ruchu i życia, a postacie odznaczają się trafną charakterystyką. Munkacsy wybudował sobie obecnie wspaniałą pracownię w Neuilly i tam będzie wykonał wspomniany obraz.

> Angielski tygodnik medyczny „Lancet”, pisze co następuje: „Cieszy nas to szczerze, iż władze stanu New-York rozważają, czyby nie znieść wykonywania wyroków śmierci za pomocą elektryczności. Czas już na to wielki. Ostatnie stracenia tego rodzaju były jeszcze bardziej przerażające, niż pierwsze. Nasza koleżanka, „New-York Medical Record”, również podniosła głos przeciw tak zwanej naukowej metodzie wykonywania wyroków śmierci. Delikwent w samej rzeczy umiera, ale jak? Za każdym razem musiano prąd puszczać niejednokrotnie. Podczas przerw biegli toczą sprzeczkę. Obserwują walkę przedśmiertną z zegarkiem w rękę, gdy tymczasem ofiara leży w kurczach między palcami elektrodami. Szczegóły tego strasznego systemu są dowodem najzimniejszej brutalności, jaką sobie wyobrazić można. I to ma być najlepszy sposób pozabawienia życia człowieka!”

•••

Z TYGODNIA.

Petersburg, 13 marca.

Trzecie to już z kolei przesilenie ministerjalne odbywa się w r. b. w Europie, ale żadne z dwóch poprzednich nie miało tak ostrego charakteru jak obecny targ o teki w Berlinie. Najcięższą stroną we wszelkich kryzysach politycznych jest stan niepewności i niezdecydowania, trwożne poczucie rozpręgającego się porządku, których przeciwwagą może być jedynie wielkie zaufanie w potęgę i kompetencję osób piastujących władzę najwyższą. A otóż nawet ten skromny p. Carnot, z takim amatorstwem przez wszystkich karykaturzystów wystawiany w postaci drewnianego manekina, wyglądał jakoś więcej na przedstawiciela władzy, wzbudzał większe zaufanie w roli najwyższego kierownika państwa, niż ów zdeenerwowany potomek prastarej dynastji, niż ów imperator, uginający się pod ciężarem korony, niż ów król, który tak niedawno jeszcze głosił dumne góło: „suprema lex regis voluntas”. Jest jakiś bolesny sarkazm w dotychczasowych dziejach Wilhelma II, ujawnia się w nich jakby wysoka ironja nieubłaganego fatum, które na każdym niemal kroku przypomina potężnemu monarsze, że jest tylko słabym człowiekiem, a z piekielnym szyderstwem każdy jego zamiar obraca w niwecz. Na groźnem tle piętrzących się chmur politycznych, brzemiennych nawałnicami, na wzburzonych falach rozkołysanego morza ludzkiego, w oświeceniu niepewnem, czy jutrzni przyszłości, czy dalekiej łuny zbliżającego się pożaru, postać wykrzywionego sternika germańskiej łodzi nabiera jakiegoś tragicznego odblasku, skazanej na zaspokojenie złych bogów ofiary, i mimowoli myśl z trwogą szuka rozwiązania zagadki jego osobistych losów, niezależnie od losów państw i ludów jego berku podległych. Wilhelm II wzbudza zainteresowanie nie tylko dla swojej pur-

pury i potęgi, ale poprostu jako człowiek, jako syn swego wieku, jako psychiczna zagadka. Poniżej znajdują czytelnicy faktyczny przebieg tego jeszcze nieskończonego przesilenia, o którym coraz inne wieści telegraf przynosi, ale już z samej ilości kombinacyj ministerjalnych, już z samego systemu tej rwącej się i łataniej roboty widać, jaką igraszką najrozmaitszych obcych wpływów jest ten, tak pozornie dumny i niezawisły Cezar, który jeszcze przed miesiącem obiecywał zetrzeć na miazgę swych przeciwników. Jaki będzie wynik faktyczny tego przesilenia—nie wiemy, to tylko pewna, że jak wszystkie niemal czyny Wilhelma II, z jakąś nieubłaganą konsekwencją obróci się ono znów przeciwko niemu i znów powiększy liczbę niezadowolonych. Bo to jest właśnie groźnem w obecnem położeniu Niemiec, że ów cesarz, który chciałby podnieść władzę monarszą na średniowieczne stanowisko, właściwie obniżył ją do stanowiska prezesa gabinetu, przeniósł ją ze sfery panującej po nad partjami na arenę polityki codziennej, a w tej właśnie polityce, za którą brał odpowiedzialność, nie umiał być ani zręcznym, ani konsekwentnym. Trzeba choć trochę zdawać sobie sprawę z narodowego charakteru Niemców, poważnego i lubiącego się w powadze aż do hypokryzji, ażeby zrozumieć w jak krzyczącej dysharmonji jest ów zmienny młodzieniec z temperamentem swego narodu, jak razi uczucia, gusty i wyobrażenia niemieckie. Ktokolwiek więc znowu wysunie się na miejsce dymisjonowanych ministrów, nie zmieni to zasadniczych cech położenia, nie usunie to przyczyny nieustannych zakłóceń i niepewności.

Nowy okólnik p. ministra komunikacji, regulujący sytuację i stosunki służbowe inżynierów dróg i mostów na kolejach, ma znaczenie podwójne. Odtąd inżynierowie służący na kolejach, mają być *ex titulo* reprezentantami przedewszystkiem interesów rządowych, a interesów akcyjnych o tyle, o ile takowe pozostają w zupełnej z rządowymi harmonji. Zdaniem „Nowego Wremieni”, podniesie to ich powagę i doda samodzielności wobec zarządów kolejowych. Po za tem okólnik ma wielkie znaczenie symptomatyczne. O ile nam wiadomo, obraduje obecnie przy ministerstwie specjalna komisja nad kwestją reorganizacji zarządu komunikacji. O tej komisji, o jej pracach i widokach krążą naturalnie najrozmaitsze wieści, mówią np. o przyłączeniu departamentu taryfowego do ministerstwa komunikacji, o podziale obecnego departamentu dróg żelaznych na dwa specjalne: techniczny i eksploatacyjny, o zniesieniu czasowego zarządu dróg państwowych i zlanie go z pomienionymi departamentami, o reorganizacji przytem zarządów dróg prywatnych i zniesieniu inspekcji, słowem, kolportowanie nowin mają materiał wspaniały. Co jednak zdaje się być niewątpliwem i na co właśnie powyższy okólnik wskazuje, to to, że wzmocnienie wpływu państwowego na sprawy kolejowe zno-

wu uczyni dalsze a znaczne postępy. Obecny p. minister komunikacji jest, jak to już pisaliśmy, zbyt energicznym i zbyt czynnym człowiekiem, ażeby się miał w pół drogi zatrzymać, a jako długoletni kierownik jednej z największych prywatnych linii kolejowych za czasów autonomji, zna dobrze wszelkie tej «autonomji» warunki, odpowiednio więc ustawy wyzyskać potrafi.

Losy drogi terespolskiej zostały już rozstrzygnięte. Jak już donosiliśmy, prezes Towarzystwa, p. Leopold Kronenberg, wezwany został przed tygodniem powtórnie do Petersburga, ponieważ zaszła wątpliwość co do terminu jej upaństwowienia. Onegdaj wszakże, we wtorek, na konferencji ministrów skarbu i komunikacji, oraz kontrolera państwa, postanowiono ostatecznie, że termin wykupu odłożony być nie może i droga przejdzie na własność skarbu od dnia 1 (13) maja r. b. Uchwała konferencji przedstawiona będzie do zatwierdzenia komitetu ministrów 24 bieżącego miesiąca, ale decyzja komitetu nie ulega już wątpliwości, skoro szefowie trzech kompetentnych i bezpośrednio zainteresowanych wydziałów rządu, pp. Wyszniegradzki, Witte i Filipow przyszli w tej kwestji do jednomyślnego wniosku. Przy sposobności sprostować musimy opinię krążącą w prasie, jakoby wykup drogi terespolskiej zdecydowały względy natury strategicznej. O ile nam wiadomo, tak nie jest. Upaństwowienie kolei nastąpiło ze względów czysto ekonomiczno-państwowych. Uznano poprostu, że skoro termin wykupu nadszedł, nie ma żadnej racji odkładać go, wobec ogólnego kierunku polityki państwowej, która zmierza do możliwie największej centralizacji i ujednolajnienia gospodarstwa kolejowego.

Przesilenie w Berlinie.

Z zestawienia mnóstwa różnorodnych wiadomości o ostatnim przesileniu gabinetowym w Berlinie, przebieg onego tak się przedstawia w zarysach ogólnych. Cesarz Wilhelm od kilku już dni miał być niezadowolonym z zachowania się swego ministra wyznań i oświaty, tak w parlamencie, jak i w sejmie pruskim. Zauważono, że na czwartkowym posiedzeniu rady ministrów pod przewodnictwem cesarza, podczas rozpraw nad funduszem welkiekim, wyraźna wystąpiła różnica w poglądach cesarza i hr. Zeudlitz. Niebawem wywiązała się dyskusja nad projektem szkolnym, chociaż przedmiot ten nie stał na porządku dziennym obrad posiedzenia. W zabranym w końcu rozpraw głosie, cesarz wyraził zdanie, że jakkolwiek projekt szkolny nie może się utrzymać bez poparcia stronnictw środkowych, to jednak, wobec ogólnej niechęci do kraju, należałoby poczynić ustępstwa na rzecz wolnomysłnych i narodowo-liberalnych. Hr. Zeudlitz stanowczo się przeciwko podobnym ustępstwom oświadczył—ale oprócz hrabiego Capriwi'ego, który projektu bronił w sejmie, nikt nie poparł p. ministra oświaty i wyznań, który też natychmiast poprosił o dymisję. Nazajutrz zrana rada zajmowała się innymi sprawami, o incydencie mowy nie było, ale hr. Zeudlitz na posiedzenie nie przybył. Wyślany do niego szef cywilnego wydziału gabinetu cesarskiego, Lucanus, z zawezwaniem do cofnięcia dymisji, wrócił do zamku w chwili, gdy cesarz opuścił już Berlin, udając się «na kilka dni wypoczynku na łonie przyrody» do

Hubertusstocku. W sobotę zrana hr. Zeudlitz oznajmił przybyłemu doń w odwiedziny deputowanemu Kościelskiemu, że o wzięciu napowrót podania o dymisję nie może być nawet mowy i że projekt ustawy o szkołkach uważać należy za pogrzebany. Hr. Capriwi, który popierając Zeudlitz, również prosił o dymisję, okazał się—na usilne prośby całego gabinetu—więcej skłonny do puszczenia w niepamięć «niestałości» Wilhelma II, z którego inicjatywy i polecenia nastawa o szkołkach wniesiona została do sejmu. Po rozmowie z cesarzem, kanclerz przyrzeki podobno nie obstawiał przy swoim. Mówi się przytem wiele o wzmacniającej się sytuacji ministra Miquela, któremu ma być powierzona prezydentura pruskiego gabinetu, oddzielona od urzędu kanclerskiego, a także o dymisji ministra spraw wewnętrznych, Herfurtha. Tłómaczą przesilenia wpływami cesarskiej Wiktorji-matki i księcia Henryka, zwolenników liberalizmu, a przeciwników szkolnego prawa. Co do zmiany «nowego kursu» na dawny, mówić o tem byłoby można dopiero wtedy, gdyby istotnie potwierdziły się pogłoski o możliwości powrotu władzy ks. Bismarcka; lecz jest to rzeczą—nie powiemy niemożliwą, gdyż w czasach naszych największe sprzeczności dają się godzić, lecz niebardzo prawdopodobną. Zresztą, eks-kanclerz jest już istotnie nieco zastary—a z ułomności tej nie tak to łatwo się wyleczyć.

Przegląd prasy.

«Grażdanin» w artykule p. t. «Polacy w Prusach» zaznacza, że polacy w Prusach pod względem ilości dorównują polakom w Austrii, pod względem jednak materialnych zasobów i stopnia rozwoju, znacznie są od tych ostatnich silniejsi. Tymczasem, gdy w Austrii uwzględniają polaków wszystkie czynniki polityczne, w Niemczech cisną ich bez oporu widocznego, w imię zasad przesławnego hartmanowskiego *Ausrotten!* Dzieje się to dlatego, że w Prusach ludność niemiecka rozszana jest wśród polskiej, i że większe grupy ludności polskiej tam gdzie łańcuch niemiecczyzny się przerywa, z państwowego punktu widzenia uważane są za niebezpieczne. Poznańskie, gdzie na 600,000 Niemców przypada 1,000,000 polaków, pisze «Grażdanin»,

«jest to klin, który swem ostrzem podchodzi do linii obronnej Berlina, a podstawą przytyka do kraju, w którym żyje około 6 milionów braci jednej krwi polaków poznańskich, którzy nie skrywają swej nienawiści do Prus i Niemiec, a przy ustanowieniu takiego *modus vivendi*, jaki już istniał za margrabiego Wielopolskiego, stają się awangardą olbrzymiej i prawdopodobnie napadającej siły»...

Z drugiej strony, gdybyśmy wystawili sobie, pisze «Grażdanin», że w całym Poznaniu i w Prusach przedwiślańskich nie ma wcale polaków, lub przynajmniej bardzo mało, a że Niemcy przenieśli się do Poznania, wówczas dla Niemiec położenie staje się daleko lepsze. Dlatego to właśnie Niemcy skupują ziemię polską i we wszelaki sposób starają się zabezpieczyć obronę swojej stolicy od wschodu.

«Tak, czy owak—polacy nie powinni się dać oslepić iluzjami: w Poznaniu i przedwiślańskich Prusach są oni *auf Aussterbenetat gestellt*, którego żaden cesarz niemiecki, żaden minister, żadne zgromadzenie przedstawicieli nie zgodzi się znieść. Mogą złagodzić sposoby tego *Ausrotten*, ale do celu dążyć będą wytrwale. Tylko przyłączenie w przyszłości wzmiankowanych prowincyj do Rosji, może wybaczyć naród polski od powolnego, ale niechybnego wyczucia się z ziemi».

«Moskowskija Wiedomosti» zamieściły szereg artykułów o buddystach syberyjskich. Autor tych artykułów i broszur o budaizmie, pan Woroniec, zwracał uwagę społeczeństwa ruskiego na roz-

maite anty-państwowe zakusy lam, czyli kapłanów Buddy, dążących jego zdaniem do zaszczepienia wśród ludności obwodu zabajkalskiego niechęci do chrześcijaństwa i do administracji państwowej. P. Woroniec twierdzi, iż tylko energiczna represja zdoła poskromić niepatriotyczne zapędy lamizmu i zapewnić wyznaniu prawosławnemu należne mu w państwie stanowisko. Gdy przeciw wywodom p. W. powstał w «Wiest. i Jewr.» p. Pticyń, który w czasie bytności za Bajkałem miał przekonać się o fojałności lam, p. W. wystąpił w «Mosk. Wied.» z odpowiedzią, w której zaznacza, iż sprawa budaizmu poruszona została obecnie w sferach urzędowych, następnie zaś mówi:

«Czas już wielki naprawę na to, ażeby wszelkie gońce z Europy, wszelacy baronowie nieprawosławni, wszelacy Pticyń i Gombojewi, przekonali się, że nastali w Rosji nie ich czas, że nie zdołają oni zastraszyć wysoce patriotycznego rządu ruskiego, ani chytrej oszczerczostwem, rzucaniem na wszystko co raskie, ani zamorskimi i chińskimi groźbami».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rada państwa, jak się dowiadują «Piet. Wied.», oświadczyła się za jak najprędzem uregulowaniem stosunków agrarnych na Wołyniu i w kraju południowo-zachodnim wogóle. «Zle strony serwitutów, piszą «Piet. Wied.», tak wyraźnie odbijają się na gospodarstwie i tak źle nań wpływają, że stanowczo uznano szkodliwość dalszego istnienia serwitutów». Wiadomość «Piet. Wied.» stoi w sprzeczności z poprzednimi naszymi informacjami, powtarzamy ją wszakże z obowiązku dziennikarskiego.

× Departament lekarski ministerstwa spraw wewnętrznych, jak donosi «Nowoje Wremia», zawiadomił zarządy lekarskie że kobiety mają prawo pracować w aptekach prywatnych, w charakterze uczennic aptekarskich, ale pod warunkiem, ażeby mieszkwały po za apteką, a pracowały w tych ostatnich tylko w ciągu dnia.

× «Nied. Kr. Wosch.» przytacza treść ciekawego interwju, mianego przez paryzkiego korespondenta «Woschodu» z głównym intendentem bar. Hirsza, d-r'em Szwarefeldem, w przedmiocie Argentyny. Opowiedziawszy dzieje argentyńskiego projektu, powziętego przez barona w r. 1890, oraz pojedyncze tegoż projektu szczegóły, dr. Szwarefeld raz jeszcze, imieniem barona, najkategoryczniej oznajmił, że nowi przybysze, do czasu wydania decyzji cesarskiej co do ustanowienia komitetów wychodzących w Rosji, na żadną pomoc ze strony barona i jego delegatów liczyć nie mogą.

× Najjaśniejszy Pan upoważnić raczył zostającego przy ministerstwie spraw zagranicznych szambelana Dworu, Izwołskiego — do przyjęcia i noszenia udzielonego mu przez papieża komandorskiego krzyża orderu Piusa IX.

× Z dniem 1 marca b. r. poczęła obowiązywać nowa ustawa o łowiectwie, Najwyżej zatwierdzona w dniu 3 lutego. Według przepisów nowej ustawy, których moc obowiązująca rozciąga się na wszystkie, z wyjątkiem wschodnich i północnych, guberni Cesarstwa i na Królestwo polskie, nikt nie ma prawa polować, t. j. «ukazać się w polu lub w lesie, nie na drodze, z bronią myśliwską lub jakimkolwiek przyrządami do polowania», bez szczególnego świadectwa policyjnego, wydawanego myśliwym za opłatą 3 rs. ich zaś służbie, urzędnikom leśnictwa rządowego i straży leśnej rządowej i prywatnej—bezpłatnie. Bez takiego świadectwa nie można nawet polować na własnych obszarach. Polowanie na gruntach cudzych dozwala się jedynie za piśmiennym zezwoleniem właściciela lub gminy włościańskiej. Dózor nad wykonaniem powyższych przepisów spełniać będą urzędnicy i służba policyjna, urzędnicy i służba leśnictwa rządowego, wreszcie straż leśna i polowe właścicieli ziemskich, w zakresie obszaru dozoru. Nowa ustawa zmienia w dalszym ciągu przepisy kodeksu karnego dla se-

działów pokoju, dotyczące wykroczeń przeciw jej przepisom. Kary są wyłącznie pieniężne. Ustawa określa nader szczegółowo czas, w ciągu którego nie wolno polować na rozmaitego rodzaju zwierzęta, i otacza nawet pewną opieką zwierzęta drapieżne, których nie wolno zabijać na cudzym gruncie, bez szczególnego pozwolenia władz policyjnych. Jak dowiadujemy się, przepisy dla Królestwa mają brzmienie odmienne nieco niż ustawa ogólna i wprowadzone będą dopiero od 1 lipca r. b.

× We Własnej J. C. M. kancelarii. Mianowani: senator, jen. art. *Giedeonow*, członek rady państwa, jen.-adj. *Rosenbach*, oraz rzeczn. radca stanu, zarządzający czynnościami kapituły orderów *Panow* i pomocnik zarządzającego *Własną J. C. M. kancelarią*, szamb. *Dw. Taniejew* — członkami nowoutworzonego komitetu, rozpoznawającego przedstawiania co do nagród Monarszych. **W min. Dworu Cesarzkiego.** Mianowani: zostający przy cesarzu niemieckim i królu pruskim, jen.-major Orszaku Cesarzkiego *hr. Goleniszczew-Kutuzow* — p. o. marszałka Dworu, z pozostawieniem w Orszaku J. C. Mości; urzędnik do szczeg. porucz. przy depart. apanażów, rad. stanu *hr. Nirod* — zawiadującym zamiej. skimi pałacami cesarskimi. **W zarządzie apanażów.** Mianowani: członek rady czasowej zarządu wewnętrzną ordą kirgizów *Suchodolski* — referentem samarskiego kantoru apanażów. **W min. spraw zagranicz.** Mianowani: referent depart. stosunk. wewn. *Bentkowski* — starszym referentem tamże. **W min. spraw wewn.** Mianowani: dr. med. *Ziemiński* — ordynatorem instytut. oftalmicz. w Warszawie; kandydat ces. uniwers. warsz. *Trofimowicz* — p. o. młodszego cenzora w warsz. komitecie cenzury; lekarz *Gracjanow* — lekarzem sanitarnym gubern. Mińska; starszy cenzor warsz. komit. cenzury; rad. stanu *Worszew* — zostającym przy min. spraw wewn., z wydelegowaniem do petersb. kom. cenzury. **Uwolniony:** zostający przy min. spraw wewn. rad. tajny *Ryżow* — na własne żądanie od służby, z prawem noszenia wysłużonego mundur.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= List hr. L. Tołstoja. «Now. Wr.» i «Nowosti» zamieszczają następujący list otwarty znakomitego autora «Wojny i pokoju»: «Szczególny panie redaktorze! W odpowiedzi na listy, które otrzymuję od rozmaitych osób zapytaniem, czy rzeczywiście napisałem i posłałem do gazet angielskich listy, z których «Mosk. Wied.» podały wyjątek w Nrze 22, uprzejmie proszę o zamieszczenie poniższego oświadczenia. Żadnych listów do gazet angielskich nie pisałem. Wyjątek zaś, wydrukowany drobnymi czcionkami i mi nie przypisywany, jest bardzo zmienionym (wskutek dwukrotnego — z początku, na język angielski, potem na ruski — zbyt wolnego tłumaczenia) ustępem z mojego artykułu, który jeszcze w październiku podałem do pisma moskiewskiego, ale nie został on zamieszczony, poczem oddałem go, według zwyczaju, do zupełnego rozporządzenia zagranicznych tłumaczy. Ustęp zaś w artykule «Mosk. Wied.», wydrukowany większymi czcionkami, tuż pod wskazanym powyżej wyjątkiem z tłumaczenia mojego artykułu i podawany za myśl przeze mnie jakoby wyrażoną o tem, jak lud powinienby postępować, ażeby się wybać od głodu — jest zmyślnym całkowicie. W tem miejscu autor artykułu korzysta z moich słów, użytych w innym zupełnie znaczeniu, w celu wyrażenia obcej mi i przeciwnej moim przekonaniom myśli. *L. Tołstoj*».

= Na zgromadzeniu wierzycieli domu bankierskiego bar. Günzburga, które miało miejsce w ubiegłą niedzielę, ostatecznie wyjaśniono stan interesów tej firmy. Przysługując, że aktywa (około 15 mil. rs.) w znacznym stopniu przewyższają normę, ustanowioną przez prawo do ogłoszenia upadłości, kredytorowie (w liczbie około 40 osób) jednomyślnie postanowili urządzić administrację, w celu stopniowego likwidacji interesów firmy. Do tego postanowienia przychylił się również jednomyślnie wszyscy wierzyciele parzyckiego oddziału domu bar. Günzburga. Ta jednoznaczność wierzycieli jest zjawiskiem w tego rodzaju sprawach nadzwyczaj rzadkiem, a w danym razie

jest dowodem zaufania. Wielce dodatni wpływ w danym razie wywarła ta okoliczność, że ogrom depozytów (16½ mil. rs.) w chwili upadłości w całości znajdował się w kasie. Dodać należy, że dotąd jeszcze 10 mil. rs. depozytowych nie odebrano.

= Bankructwo firmy bar. Günzburga, jak donosi «Grażdanin», istniejącej od 1859 roku i cieszącej się jak najlepszą opinią, jak mówią, nie było dla wtajemniczonych w sprawy giełdowe wielką niespodzianką. Jeszcze w roku zeszłym obiegła pogłoska, że bar. Günzburg sprzedał swój dom Elisejewowi za 3 mil. rs., a udzielił swoje w Towarzystwie sergińsko-ufaleńskich zakładów górniczych hrabiemu S. Dowadowo przytem, że bar. Günzburg likwiduje swoje interesy w Rosji, co uważano za «fantazję» barona, która wykwitła na gruncie partrjotyzmu żydowskiego, i nikt wierzyć nie chciał, ażeby interesy firmy źle stały. Ze swej strony, na dowód jak wielkiem firmą Günzburga cieszyła się zaufaniem u publiczności, może posłużyć fakt, że w chwili zawieszenia wypłat w kasach firmy znajdowało się około 25 milionów depozytów, które znalezione w całości. Przy sposobności dodajmy, że baron Horacy Günzburg cieszył się osobiście w towarzystwie petersburskiem sympatją i szacunkiem — bliższe stosunki łączyły go z redakcją «Wiestnika Jewropy» i jego wydawcą, p. Stasiulewiczem. P. G. uchodził za głównego opiekuna żydów w Rosji i dla swoich współwyznawców robił istotnie bardzo wiele. Charakterystycznym jest szczegół, że baron G. brał przed kilku laty od jednego z naszych literatów lekcje języka i literatury polskiej.

= Upadłość firmy bar. Günzburga, jak się obecnie wyjaśnia, nie będzie miała złych następstw dla rynku miejscowego. Bilans przedstawia aktywów prawie 14 mil. rs., a pasywa wynoszą 14,134,000 rs. Dodać należy, że aktywa obliczono nader nisko, a to dlatego, żeby można było urządzić administrację, której prawo wzbrania jeśli aktywa przechodzą pasywa. Interesy firmy mają być zlikwidowane, a kredytorowie mają zamiar zarząd zostawić w rękach p. A. Grube, współnika firmy.

= Zdziwienie. «Volksblatt» wiedeński, gazeta antysemitka, dziwi się, dlaczego kupiec Gutman, handlujący na wielką skalę węglem kamiennym, a ożeniony z córką Günzburga, pomimo to, że posiada 50 milionów guldenów, nie uważał za stosowne pożyczyć teściowi swemu kilku milionów, ażeby w ten sposób firmę uratować.

= Koncert p. Józefy Narbutt. W kołach zbliżonych do tutejszego konserwatorium, pokładano oddawna wielkie nadzieje co do artystycznej przyszłości kształcącej się w niem panny Józefy Narbutt. Nadzieje te nie zawiodły. Panna Narbutt ukończyła zeszłej wiosny konserwatorium z najwyższym odznaczeniem. W ciągu bieżącej zimy młoda artystka występowała z powodzeniem w kilku koncertach, a nareszcie 5 marca dała swój własny w sali Towarzystwa kredytowego. Program był może trochę za poważny: «Fantazja» i «Fuga» Bacha, «Sonata 110» Beethovena, «Humoreski» Schumanna i tylko w drugiej części kilka rzeczy Szopena, Cui, Paderewskiego i Rubinsteina. Wybór tak trudnych, nie bijących na zewnętrzny efekt utworów, dowodzi, że młoda artystka nietylko ubiega się o oklaski dyktantów, ile o opinię prawdziwych znawców. Trzeba stwierdzić, że wywiązała się ze swego zadania doskonale. Oklaski licznej publiczności nie ustawały w ciągu całego wieczora, koncertancie ofiarowano trzy ogromne kosze kwiatów, z których jeden od byłych kolegów i koleżanek z konserwatorium. Sądząc z tego cośmy słyszeli, możemy śmiało powiedzieć, że młoda nasza rodaczka posiada talent niezwykle miary. Wykonanie jej odznacza się głębokiem przejęciem się charakterem utworu: panna Narbutt frazuje gustownie, rysunek muzyczny uwydatnia zawsze jasno, z dostateczną siłą i uczuciem w odpowiednich miejscach, a przy wyborze technice pokonywa z największą łatwością najtrudniejsze przejścia. Żaden instrument w obecnej chwili nie jest tyle uprawianym jak fortepian; mamy całe legjony znakomitych pianistów; nasza młoda rodaczka ma jednak za sobą wszystko, co jest niezbędnem, aby przy

dalszej pracy stanąć w pierwszym ich rzędzie. *J. P.*

= Opera włoska. Zapelne bezdroże na Kamiennostrowskim prospekcie, nie wstrzymuje publiczności od uczęszczania do opery; przedstawienia «Rigoletto» i «Faust», dane w tym tygodniu, znowu przyciągnęły tłumy widzów i znowu wywołały huczne owacje na cześć pani Sembrich-Kochańskiej, która kompletnie króluje w tym sezonie na scenie teatru Aleksandrowa. Po trzykroć występowała ona jako Małgorzata w «Faustie» i powodzenie jej w tej roli rosło z każdym przedstawieniem. Z początku niektórzy z publiczności, przyzwyczajeni widzieć na operowej scenie melodramatyczną bohaterkę, zamiast skromnej i poetycznej Gretchen, jaką się zjawia p. Sembrich, byli w pewnego rodzaju zdziwieniu, w obec tak niezgodnej z przyjętą rutyną koncepcji, ale bardzo prędko to zdziwienie przeszło w zachwyt. Na piątek naznaczony «Lohengrin», w którym po raz pierwszy wystąpią Sembrich i Masini; nasi melomani palają niecierpliwością usłyszenia wagnerowskiej muzyki, w wykonaniu dwóch największych w obecnym czasie śpiewaków opery włoskiej. *J. P.*

= Kółko muzyczne występuje jutro, w sobotę, 14 lutego, z koncertem, którego program bardzo sympatycznie się przedstawia. Między wykonawcami programowych numerów figurują: pani Błus, p. Łapiński i małoletni wirtuoz K., a nadto artysta naszego teatru pan Michał Chadyński, bawiący jeszcze w Petersburgu, wypowie wyjątek z «Kirgiza» G. Zielińskiego i jeden z drobnych utworów Rodocia. Początek koncertu o g. 8½: wieczorem, po koncercie zaś tańce do g. 3 w nocy. Urozmaicony program zabawy niewątpliwie ściągnie liczną publiczność.

= «Pogadanka o teatrze», p. Henryka Glińskiego, w której autor zamierza przedstawić w zarysie, z okoliczności upływającego dzieściolecia od czasu pierwszych popisów na większą skalę teatru polskiego w Petersburgu, jego dotychczasową działalność, oraz podać ogólne warunki powodzenia tutaj teatru, wyjdzie z pod prasy w drugiej połowie kwietnia r. b. P. Gliński, celem unormowania nakładu swej pracy, uprasza osoby życzące posiadać broszurę jego, jako wspomnienie działalności naszego teatru, ażeby o tem zechcieli zawiadomić księgarnię polską Br. Rymowicz (Kazańska, 26) lub jego samego (Sadowa, 113) o ile można najwcześniej, a w każdym razie przed 10 kwietnia r. b. Cena broszury bardzo umiarkowana (najwyżej 50 kop.), powinna przyczynić się do jej rozpowszechnienia wśród tych, którzy potrzebę teatru naszego w Petersburgu odczuwają.

= Ogólne zebranie Tow. dobroczynności. W sobotę, 7 b. m., o godz. 8 wiecz., w sali bibliotecznej domu parafji św. Katarzyny, odbyło się ogólne zebranie członków rz. katol. Towarzystwa dobr. w Petersburgu. Członków zebrano się 81, za stołem prezydjalnym zasiadli członkowie zarządu: jen.-lejt. baron Zeddel, jen.-lejt. Jocher, nac. wydz. handl. dróg żel. południowo-zachodnich B. Maleszewski, adw. przys. Ig. Knoll i adw. przys. Czopowski. Szósty członek zarządu, dyr. banku międzyznar. Koch, p. o. kasjera Towarz., nie był obecnym. Po zagajeniu zebrania przez prezesa zarządu, bar. Zeddelera, zgromadzeni powołali na przewodniczącego obradom sen. Garkiewicza. Na porządku dziennym stało przedewszystkiem sprawozdanie za r. z., które odczytał pan Czopowski. Ze sprawozdania tego dowiedzieli się zebrani o bardzo smutnym stanie interesów Towarzystwa. Deficyt za r. z. wynosi 4,625 rs., a że w r. b. dochód z balu był znacznie mniejszym niż w r. z. (2,400—4,500 rubli), więc w roku bież. deficyt zwiększy się jeszcze. W przewidywaniu tego deficytu, zarząd zażądał od ogólnego zebrania upoważnienia do podniesienia z kapitału zapasowego rubli 3,000. Żądanie to przyjęte zostało większością wszystkich głosów przeciwko 14. Następnie został przez p. Piltza postawionym wniosek, ażeby wobec pogorszającej się sytuacji finansowej Towarzystwa, wybrana została przez ogólne zebranie komisja z 5 członków, któraby wspólnie z zarządem zajęła się obmyśleniem nowych źródeł dochodów. Wniosek

ten wywołał długą i ożywioną dyskusję, w końcu wszakże przyjętym został większością 37 przeciw 24 głosom. Kiedy jednak przyszło do wyboru komisji, podano tylko 26 kartek, co przewodniczący sen. Gartkiewicz uznał za niezgodne z ustawą i zaopiniował, że dla dokonania wyborów zwołać należy nowe ogólne zebranie. Obecni podzielili tę opinię i na tem ogólne zebranie zamknięciem zostało. Dodać należy, że członkowie komisji rewizyjnej, senatorowie Małkowski i Gartkiewicz, oraz notariusz Adamowicz nanowo wybrani zostali.

= Dwa pytania. Zdarzają się rzeczy, co do których trzeba zerwać z tradycją obowiązującego milczenia. W naszych kołach towarzyskich zaszły w ostatnich dniach dwa fakty, których nie rozumiemy, i dlatego podajemy je w formie zapytań: Zeszłej soboty, 7 b. m., wieczorem, były jednocześnie zapowiedziane: 1) koncert na rzecz ochrony rz. katolickiej, instytucji zasługującej ze wszech miar na poparcie powszechne; 2) ogólne doroczne zebranie Towarzystwa dobroczynności, i 3) wieczór muzyczny-tańcujący w «Kółku muzycznym». Nie potrzebujemy się chyba rozwodzić nad tem, że taka współczesność jest szkodliwą i dowodzi jakby popełniania nici solidarności towarzyskiej, która przecież obowiązująca być nie przestała?... Drugie pytanie. Na koncercie panny Narbuttówny (we czwartek, 5 b. m.) nasze domy zamożniejsze i inteligentniejsze świeciły swoją nieobecnością. Czem to wytłómaczyć? Poparcie młodego, a już, bądź co bądź, pierwszorzędного talentu, było chyba naszym obowiązkiem, zwłaszcza, że panna Narbutt przed paru miesiącami przyczyniła się do uświetnienia koncertu, danego na cel filantropijny... Czyżby w nas wygasło również i poczucie wdzięczności?

= S. p. Michał Semewskij, rad. taj., redaktor miesięcznika «Russkaja Starina», zmarł w Kronsztacie 9 marca. Zmarły, ur. w gub. pskowskiej w r. 1837, początkowo służył wojskowo, a następnie, od roku 1864 urzędował w kancelarii państwowej. W r. 1869 za pracę nad urzędzeniem włościan w Królestwie polskim, zmarły był nagrodzony medalem srebrnym. W r. 1870 założył miesięcznik, który wydawał i redagował do samej śmierci. S. p. Semewskij był członkiem wielu uczonych towarzystw, wydawcą cennych zabytków historycznych, a oprócz tego znanym w szerokich kołach członkiem zarządu miasta, a od r. 1883 do 1885 towarzyszem głowy miasta. Zmarły udał się do Kronsztatu, gdzie miał odczyt w klubie marynarzy o Piotrze W. Już na odczycie zasłabł, ale go dokończył jednak. Po wróceniu do hotelu, gdzie się zatrzymał, s. p. Semewskij po dwóch dniach cierpień zmarł na zapalenie płuc d. 9 marca. Ciało jego złożone być ma na cmentarzu Nowodziewiczego monasteru.

= Z Warszawy bawi w tej chwili w Petersburgu liczne grono przedstawicieli naszej inteligencji, pp.: Jan Bloch, prezes dr. żel. dąbrowskiej i łódzkiej; Leopold Kronenberg, prezes drogi żel. nadwiślańskiej i terespolskiej; Fr. Zieliński, adwokat i członek rady zarz. dr. żel. terespolskiej; Józef i Stanisław Natansonowie; baron Taube; inż. Rohn i t. d.

= Ofiary na głodnych. W spisie ofiar, złożonych komitetowi specjalnemu dla głodnych, znajdujemy, między innymi, następujące pozycje: bank ziemski w Kijowie—10,000 rubli, hr. Bol. Potocki—1,000 rubli, król rumuński, Karol I—10,000 franków.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Z Warszawy, 12 marca.

[Produkcja kopalni węgla w Królestwie w 1891 roku. Bajki o wywozie. Wzrost Warszawy i Łodzi. Różnica zdań inżynierów miasta i obywateli. Brak zajęcia dla robotników.]

+ Sądząc z zeszłorocznych koniunktur co do zbytu naszego węgla, wolno było wnosić, że w r. 1891 produkcja naszych kopalń znacznie się wzmoże. Okazuje się jednak, że w porównaniu do r. 1890 powiększyła się ona za-

ledwie o sześć milionów pudów. Widocznie, że owe wygodne warunki sprzedaży naszego węgla wyraziły się nie ilościowo, lecz jedynie przez podwyżkę cen. Istotnie, w końcu r. 1891 ceny te stały na wysuniętym poziomie i tylko ciepła zima stanęła na przeszkodzie należytemu zapotrzebowaniu.

Rozpowszechnionem jest u nas mniemanie, jakoby wywóz węgla z Królestwa sięgał znacznych rozmiarów. Przy dokładnem jednak zbadań tej kwestji okazuje się, że wcale tak nie jest. Rok nawet ostatni, 1891, w którym dla wywozu naszego węgla tyle się pomyślnych warunków złożyło, daje mniejszą cyfrę niżli w r. 1890. Wywieziono w r. 1891 około 5,1 milionów pudów, podczas gdy w roku poprzedzającym wywóz sięgał 5,5 milionów pudów. Zaledwie trzydziesta część wydobytego u nas węgla znajduje zbyt po za granicami kraju. Wobec szybkiego wzrostu w ogólności tej produkcji, jest to zjawisko pomyślne, gdyż świadczy o rozwoju potrzeb miejscowych. Cyfry dotyczące miejscowej naszej konsumcji węgla, mówią bardzo wiele. Tak np. Warszawa w r. 1884 konsumowała węgla niecałe 19 milionów pudów; w roku zeszłym cyfra ta podniosła się do 26 milionów pudów. W Łodzi w tymże 1884 r. konsumowano węgla 14 1/2 milionów pudów; w roku zeszłym 30 1/2 milionów pudów.

Charakterystycznym jest zestawienie zdania obywateli m. Warszawy, składających komisję dla oceny tak głośnego u nas projektu p. Devarsa, dotyczącego obulwarowania Wisły—ze zdaniem inżynierów miejskich o tym samym projekcie. Obywatele powiadają, że projekt pana Devarsa jest dla miasta korzystny, dlatego, że przyciągnie do robót miejskich kapitały zagraniczne, «podczas gdy, jak komisja delikatnie się wyraża, w zdobyciu kapitałów miejscowych poważne zachodziłyby trudności». Miasto, bez nakładania na siebie większych ciężarów, spłacając powoli—amortyzacyjnie kapitał, zyskałoby piękną i dochodną dzielnicę. Natomiast inżynierowie miejscy twierdzą, że projekt p. Devarsa «pozbawiony jest poważnych rozumowań i silnych podstaw». Po za tem idzie szereg uwag, zupełnie bezkolorowych, pozbawionych doniosłości lub dowodzących rzeczy nie potrzebujących dowodu, jak np. że miasto może odstąpić place z zachowaniem praw osób trzecich.

Nadmienimy przy sposobności, że oprócz wynikających dla miasta z budowy bulwarów i nowej dzielnicy, roboty publiczne w ogólności przydałyby się bardzo Warszawie. Jeden z tujszych lekarzy, posiadający dużą praktykę szpitalną, zwraca uwagę na to, że nie pamięta, ażeby wśród osób zgłaszających się o pomoc szpitalną, znajdowało się tak wiele robotników, pozbawionych zajęcia. Brakowi pracy zaradza w części roboty kanalizacyjne, które się rozpoczyna w połowie kwietnia. Wystarczy jednak nie będą mogły, szczególnie wobec większego w tym roku napływu do Warszawy sił roboczych z prowincji.

T. Z.

Warszawa, 19 marca.

[Tydzień warszawski].

+ Fatalność ciąży nad zapowiedzianymi na rok bieżący wystawami! Zaledwie żaźegnano—i to w połowie tylko—burzę, zagrażającą wystawie wyrobów ze skóry, alisci z pogodnego nieba spada grom i uśmierza: wystawę inwentarza. Wystawy tej, której projekt, w roku zeszłym powzięty, wprawiał w entuzjazm wszystkie organy prasy i wszystkich rzeczników ziemiaństwa naszego, w roku bieżącym nie będzie. Dlaczego? Powodem nominalnym: brak 2,000 rs. (liczych dwóch tysięcy rubli!), na koszt urzędzenia placu, wzniesienia budowli wystawowych i t. p. Powodem faktycznym: oswiałość i bezradność przedstawicieli krajowego rolnictwa. «Czasy są ciężkie—mówią oni—ledwie starczy na potrzeby najpilniejsze, trudno myśleć o zbytkach!» Powtarza się więc, słowo w słowo, historia (silnie na komedję zakrawająca), z wystawami przemysłowemi i rękodzielniczymi. Pod tym względem rzadka, wyjątkowa, rozczulająca jedność poglądów zaspala wszystkie działy naszego gospodarstwa społecznego.

Wystawę inwentarza spotkał los wystawy «skórzanej»: odłożono ją do roku przyszłego. W wolnym przekładzie na łacinę znaczy to: *ad calendas graecas*. Wiadomo każdemu, kto się uważnie nieco biegowi spraw naszych przysłuchiwał, że co nie robi się u nas na gorąco, pod pierwszym wrażeniem namietnego słowa, serdecznego hasła i t. p., nigdy już się nie robi. Wystawy rolniczej, przed narodzeniem do grobu zeszej, żał mi bardzo. Jestem też pewny, że nie kwestja pieniężna zabiła ją, ale kwestja publicznej obojętności. Rzecz smutna i dziwna. Wszystkie kruki złowróżbne krzają u nas od lat kilkunastu: «rolnictwo upadnie... rolnictwo upadnie... rolnictwo upadło...»—a gdy nastrecza się sposobność podźwignięcia go, nie ma ręki, któraby się z pomocą doń wyciągnęła...

Na tem samem «ogólnem zebraniu», które podpisało wyrok śmierci na wystawę inwentarza, zapewniono dalszy i trwały żywot: wyścisgom jesiennym. Przygotowaną więc mamy na październik zabawę... a to przecie nie ba-gatela!...

W oczekiwaniu uciech jesiennych, spędzamy «przednówek» w sposób dość nudny i jałowy. Trochę koncertów, nie budzących zresztą wielkiego zaciekawienia, widowiska amatorskie, sprawiające przyjemność największą samym amatorom, a wreszcie odczyty, które oddawna już siłę przyciągającą straciły—oto wszystko, co mamy (po za teatrem i cyrkami), do rozpraszania wielkopostnej «chandry».

Na szczęście, przybywa nam z pomocą kilka rautów, zapowiedzianych w terminie najbliższym. Rauty, to również odmiana koncertów, ale odmiana nierównie przyjemniejsza—dla tych zwłaszcza, którzy nie uważają za profanację, podczas wykonywania arcydzieł muzycznych, chrupać ciasteczka, a w przerwach pomiędzy śpiewem a deklamacją... Hirtować.

Najwięcej magnesem z przygotowywanych rautów posiada ten, dla którego wynaleziono malowniczą nazwę «ostatniego wieczoru zimowego». Raut ten, urządzany przez opiekunów i opiekunki Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, obfitować ma we wszelkiego rodzaju artystyczne rozkosze. Inną ucztę postną wyprawia dla swych członków resursa obywatelska. Znajdą się i na niej muzyczno-wokalne *hors-d'œuvre*, bez których już dziś nie i nigdzie się nie obywa. Najmniej przyprawy tej posiadają zebrania korporacyjne wioślarzy, cyklistów, subiektów handlowych i t. p.—nie to tam jednak podobno zabawie nie przeszkadza.

Tymczasem krakanie odlatujących wron i klekot nadlatującego bociana, mówią nam o zbliżaniu się innych, mniej kosztownych i mniej konwenansowych rozrywek. Wszystko, jak dotąd, zapowiada wczesną i piękną wiosnę. W sercach mieszczuchów budzi się zwykły głód wrażeń, który zaspakająć mają wiejskie i podmiejskie mieszkania. Pierwszych mamy już podostatkiem; obecnie przychodzi kolej na drugie. Warszawa obfituje w piękne okolicy, przemysłni więc kapitaliści wznoszą w nich z pospiechem leśne pałacyki, wille, domki z werandami i t. p., na użytek «letników». Najgęściej zabudowywa się okolica za rogatką belwiderską, ożywioną znacznie przez nową linię tramwajową. Linja ta za miesiąc już docierać ma do samego Wilanowa; następnie zaś postanowiono ją przedłużyć do Jeziorny (fabryka papieru) i Wierzbna. Wyborna woda, jaka posiada ostatnia miejscowość, skłania podobno kilku lekarzy do urzadzenia w niej zakładu hydropatycznego.

Wilanów, który zapewne niebawem już stanie otworem dla publiczności, aż do ostatnich dni zamknięty był dla swego właściciela. Dopiero w tym tygodniu zdjęto z jego drzwi zewnętrznych i wewnętrznych pieczęcie, położone po śmierci hr. Potockiej przez komisarszą sądowego.

Miljony «pani Augustowej» nie przestają zajmować ciekawości publicznej. Im ściślej jednak liczy się je, tem bardziej się kureczą. Ogólna suma podatku spadkowego, jaką zapłacił hr. Braniczki, wynosi rs. 286 700 k. 20. Jest to wszakże tylko opłata od majątków, leżących w obrębie Królestwa polskiego. Od dóbr na Podolu, hr. B. zapłacić ma jeszcze rs. 168,000.

Obliczony na tej podstawie szacunek masy spadkowej w Królestwie, wynosi trochę więcej, niż półczwarta miliona rubli. Nie mieszczą się w tem jednak zbiory wilanowskie, od podatku spadkowego wolne, które posiadają znaczną wartość realną.

Mazur.

Warszawa, 20 marca.

[Gazetka artystyczna].

+ Rozstrzygnięto wczoraj doroczny konkurs artystyczny imienia Kurjerowa. Nagrodę (rs. 360) otrzymał p. Antoni Olesiński, rzeźbiarz, o którym dotąd nie słyszeliśmy, za «półpiersie kobiety». W związku z tem, uwaga. S. p. Kurjerow był niewątpliwie człowiekiem jak najlepszych chęci i szczerze dla sztuki, zycielwym; nie był wszakże, na nieszczęście, estetykiem. Wypłynął z tego źródła zasadniczy błąd jego konkursów, które, wedle woli fundatora, nagradzać mają najlepsze z nadesłanych: dzieło malarstwa lub rzeźby. Łatwo rozumieć w jak wielki kłopot wprawia to sędziów. Najsubtelniejszy krytyk nie umiałby odpowiedzieć na pytanie, co lepsze: «Asunta» Tycjana, czy... «Mojżesz» Michała Anioła? Cóż dopiero, gdy się zestawia obrazy nie Tycjanów z rzeźbami nie-Buonarottich! W tym roku nadesłano na konkurs 16 utworów pędzla i jedna rzeźbę. Sędziowie postąpili nader dowcipnie przyznając nagrodę—rzeźbie. Była ona niezawodnie najlepszą z nadesłanych, bo innych nie było...

Czy jednak marmurowy biust młodego rzeźbiarza lepszy jest od... obrazów Alchimowicza, Cichockiego, Maszyńskiego, Masłowskiego, Podkowińskiego, Sypniewskiego i innych? Jeżeli zaś za taki uznali go sędziowie, to czem i w jaki sposób wyrok ten motywują? Bardzo byłbym ciekawy usłyszeć ich estetyczne wywody. Zbogaciłyby one estetykę nowym zupełnie rozdziałem.

Na horyzoncie sztuki naszej jedne gwiazdy wschodzą, inne gasną, słaby tylko blask po sobie zostawiając. Do ostatnich należy s. p. Brzozowski, bardzo zdolny pejzażysta, którego wystawę zbiorową urządził salon spółki artystycznej. Zgromadzono na tej wystawie do dwustu obrazów olejnych, rysunków i szkiców; nie zdołano jednak dotąd zgromadzić—publiczności. Nawet nasz estetyczny dyktantyzm, któremu jaskrawości i zuchwalstwa nowych szkół malarskich—smak popsuły, przechodzi obok tych miłych, wypieszczonych, choć trochę nazbyt słodkawy widoków z ledwie powstrzymaniem lekceważeniem. *Vieux jeu!*—mówi, ramionami wzruszając.

Zwykła to kolej rzeczy. Dziś «niemodnym» wydaje się Brzozowski; jutro będzie nim X. lub Z., którzy na żurnalach sztuki wyobrażają teraz *la haute nouveauté*. Ale krytyka właściwa wspierać się powinna na podstawach trwałszych, niż kaprysy mody. Inaczej, wywołana ona wśród publiczności gusty chorobliwe, oraz ten stan częściowego znieczulenia, jaki już dziś, przy zdarzonej sposobności na jaw występuje. Czemuż-bo naprzykład, jeśli nie tego rodzaju paraliżowi estetycznemu przypisać zgola obojętne zachowanie się Warszawy względem «Kopernika» Siemiradzkiego i innych tegoż mistrza płócien?

Wogóle, wrażliwość nasza na piękno plastyczne (czy tylko plastyczne?) dość silna przed niedawnymi laty, dziwnie w ostatnich czasach stępiała. A jednak, zawczasie jeszcze u nas chyba na przesyt i «zblazowanie»? Wszakżeśmy zaledwie do uczt artystycznej zasiedli...

Może wpłynął na to po części ten, z właściwym artyzmem słabo związany charakter «jarmużniczy», jaki sztuka nasza coraz wyraźniej i coraz wyłączej przybiera. Nie wyobrażamy już dziś sobie naprzykład wydawnictwa artystycznego, koncertu, odczytu i t. p., które byłoby same sobą przyczyną i celem. Muza wszędzie i zawsze występuje—ze skarbanką. Tkwi i w tem dużo piękna życiowego, to jednak wysługiwanie się muz celom ziemskim upodobała je coraz bardziej do... bab proszalnych.

Powszedniość—oto główne dziś znamię całej sztuki naszej, a może i całego życia naszego. Sztuki zresztą od życia oddzielać niepodobna. Powszedniość u dołu, to jest w masach; powszedniość u szczytów, to jest wśród

tak nazwanej «inteligencji». Estetyczne teorie i krytyczne wyznania wiary, jakim dało ujście wystawienie «Manfreda», ujawniły to niedawno w całej rozległości...

Cały bankiet nowości oryginalnych ujrzeć mamy na poranku dramatycznym, jaki odbyć się ma wkrótce na rzecz rodziny po s. p. Tarkiewiczu (znów skarbanka!). Prócz Aspisa «Sulamity» i Wołowskiego «Parawanika», Gawalewicz wystawi na nim obrazek jednoaktowy p. t. «Perla», a Przybylski—jednoaktową również «Schadzkę».

Zresztą, na repertuarze bieżącym i najbliższym—same tłumaczenia.

Urbanus.

+ O teatrze ruskim. Prezes dyrekcji teatrów warszawskich, generał Palicyn, zamieścił w «Dniem. Warsz.» list, w którym oświadcza, że otrzymał bardzo wiele listów bez podpisu od mieszkańców, a głównie od mieszkanki Warszawy, w których piszący skarżą się na zbyt wysokie ceny miejsc na przedstawieniach trupy ruskiej. Jedna z korespondentek, wskazując na zniżone ceny miejsc dla oficerów, «wyraża życzenie (w bardzo przyzwoitej formie), ażeby biedne żony oficerów mogły co najmniej nabywać bilety po cenie dramatycznej, i że wówczas teatr nie będzie tak pusty, jak to miało miejsce dotąd». Po wyluszczeniu powodów (przebudowa teatru, ulepszenia i t. p.) i wskazaniu, że istnieją trojaki ceny w teatrze Wielkim (za przedst. dram., operę i wyjątkowe, gościnne), jen. Palicyn zaznacza, że przedstawienia trupy ruskiej należałoby do tych ostatnich zaliczyć, ale dla powodów, które łatwo zrozumieć, zostały one ułożone w taki sposób, że tańsze miejsca jeszcze obniżono w cenie, a droższe tylko pozostawiono. Co zaś do miejsc pustych, to na przedstawieniach były puste w części tylko miejsca droższe, tańsze zaś są zawsze zapełnione. Przeciwny zaś zbiór przynosi co do ilości 2/3 pełnego zbioru, a co do ilości osób dochodzi do 85%. W antraktach słychać już dziś można nietylko ruską mowę, a to jedno już, kończy jen. Palicyn, wystarcza, ażeby sprawę prowadzić dalej.

+ «Choroba wieku». Autor ukrywający się pod inicjałami J. E., jak donoszą «Piet. Wiedomosti», wydał niedawno romans, nieco pretensjonalnym opatrzonego tytułem: «Choroba wieku». Romans ten napisany po rusku, jest dziełem znanej w Warszawie osobistości. Romans ten jest właściwie w ogólnych zarysach opowieścią tego procesu sądowego, ze wszelkimi detalami, jaki przed rokiem miał miejsce w Warszawie.

ROZMAITOŚCI.

Dr. Julian Ochrowicz otrzymał w tych dniach od rządu francuzkiego medal i dyplom pamiątkowy, za udział w pracach komisji organizacyjnej kongresów naukowych, podczas wystawy powszechnej w r. 1889 w Paryżu.

«N. Fr. Presse» i «N. W. Tagblatt» nadzwyczaj pochlebnie wyrażają się o mowie prof. Milewskiego w aukcie walutowej. Po świetnej mowie prof. Milewskiego, wyraził się minister skarbu: «Ich habe wenige so bedeutende Redner gehört». Do jednego zaś z członków ankiety powiedział minister Steinbach o Milewskim: «Das ist einer der bedeutendsten National Oekonomen».

Libawa urządziła bankiet na cześć amerykańców, którzy przybyli ze statkiem «Indjana». Bankiet miał miejsce 7 marca. Po wzniesieniu toastu za zdrowie Najjaśniejszego Pana i krótkim przemówieniu naczelnika miasta pięknie wygłosił mowę konsul Crauford, który zaznaczył, że obecnie okazana pomoc materialna Rosji bardzo blado się przedstawia wobec usługi, jaką Rosja przed trzydziestu laty okazała Stanom Zjednoczonym, wówczas gdy wysłała swoją flotę do Stanów Zjednoczonych, aby w ten sposób okazać pomoc amerykańcom w celu zachowania całości ich państwa, oraz jako wyraz groźby dla tych wszystkich państw, które chciały zerwać z piękną flagą angielskiej jedną z jej najświetniejszych gwiazd.

Żona p. de Stuers, posła niderlandzkiego w Paryżu, przed paru miesiącami wytoczyła mężowi proces rozwodowy, który przed niedawnym czasem wygrała. We dwa dni po wyroku, jak donosi «Figaro», pani de Stuers wyszła za mąż

za p. Zaborowskiego, którego nazwisko wpłatanie było do procesu.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brodzka Wiktorja, l. 81, wdowa po komisarzu admin. w Warsz.—tamże 11 marca.
Chrzanowski Gracjan, lat 82, radca stanu, emeryt—w Warszawie 10 marca.
Chrzanowski Tadeusz, lat 72, r. t. inż. komunik., długoletni dyrektor d. z. warsz. teresp., konstruktor mostu stałego pod cytadelą w Warszawie, dr. żel. obwodowej tamże i projektodawca d. z. poleskich—w Topolanach gub. grodzieńsk. 8 marca.
Eichler Robert, l. 82, znany niegdyś fabrykant, ob. m. Warszawy—tamże 10 marca.
Jaśkiewicz Franciszek, lat 66, urz. biura pow. warsz.—w Warsz. 7 marca.
Jasiński-Jaxa Erazm, l. 84, ob. ziemski gub. wołyńsk.—w Podliskach 6 lutego.
Tokuciewski Jan-Józef, dr. med., l. 67—w Warsz. 8 marca.

Orencowicz Agata, l. 80, ob. m. Kalisza—tamże 10 marca.
Platerówna-Broel hrabianka Alina, l. 20—w Platerowie 5 marca.
Popiel Paweł, l. 85, c. k. austriacki radca tajny (z tyt. eksceleńcji), znany publicysta, niegdyś żołnierz b. w. p., brat arcybiskupa warszawskiego—w Krakowie 6 marca.
Przecichowski Stanisław, l. 59, intendent szpit. św. Rocha w Warszawie—tamże 6 marca.
Tyszkiewicz br. Jan, l. 61, ob. ziemski gub. wileńsk.—w Wołynie 22 lutego.
Wielhorski hr. Józef, l. 75—w San Remo 23 lutego.
Zienkiewicz Marja, lat 36, żona b. urz. banku polsk.—w Warsz. 10 marca.
Ziótkowski Karol, ob. m. Warszawy, b. geometra, lat 78—tamże 6 marca.

PRAWNIK.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: podprokurator przy sądzie okr. w Libawie Zacharow—członkiem sądu okr. mohylowski; prokur. przy sądzie okr. w Kursku Kessel—podprok. przy izbie sąd. w Warszawie; wiceprezes sądu okr. w Lublinie Koronowski—członkiem warsz. izby sąd.; podprok. w Grodnie Dejsza—prokur. w Wilnie; prezes zjazdu i rew. sędzia pok. okr. horeck. Stepanow—członkiem sądu okr. w Kownie; sędzia śled. 2 rew. pow. wileńsk. Nestor—członkiem sądu okr. w Jekaterynodarze; starszy podsekr. w 4 dep. sen. rząd. Wermiński—członkiem sądu okr. w Czesepowcu; podprok. w gub. ufińsk. Wojewódzki—podprok. przy sądzie okr. w Permie; apl. sądowy Sudowski—podsekr. w sądzie handl. w Warszawie. Przeniesieni: wiceprezes sądu okr. w Kielcach Reineke—do Warszawy; członkowie sądów okr.: grodzieńsk. Pietrow—do Odesy, jekaterynodarsk. Wilczewski—do Kurska.

Z SĄDOW.

♦ Donoszą z Mińska: «Hr. August Potocki od wyroku tutejszego sądu okręgowego, skazującego go za znowę przy licytacji na 500 rs. kary, zaapelował do izby sądowej wileńskiej. Do apelacji tej przyłączył się i współoskarżony Wiktor Klimkiewicz, skazany za toż samo przestępstwo na 300 rs. kary. Zaskarżył również wyrok sądu tutejszego i hr. Eustachy Potocki, któremu zasądzono od brata, hr. Augusta, przeszło 100,000 rs., zamiast żądanych 1,125,000 rs. W wileńskiej izbie sądowej głośna ta sprawa będzie rozpatrywana w m. maju».

♦ Sąd apelacyjny w Czerniowcach, jak donosi «Now. Wr.», postanowił konfiskatę zapalek, które ukazały się w sprzedaży w pudełkach ozdobionych drukowanym hymnem ruskim. Pudełka te uznano za objaw propagandy panslawistycznej w Galicji i na Bukowinie.

♦ Z przyjmujących udział w zaburzeniach, jakie miały miejsce w Berlinie 25 i 26 lutego, jak donoszą do gazet petersburskich, ośmiu skazano do więzienia na 15 do 38 miesięcy, a innych od 2 do 11 miesięcy. Jeden z obwinionych, za obrazę majestatu i policjantów, skazanym został na dwa lata więzy.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Msgr Zaleskiego, delegata apostolskiego dla Wschodniej Indji—jak donoszą «Misia Katolickie»—zamianował ojciec św. arcybiskupem in partibus infidelium.

** Z Medjolanu pod datą 17 marca donoszą do «Nowosti», że Watykan w rozesłanej do mocarstw nocie prosi o opiekę nad katolikami, przebywającymi w Chinach.

DIECEZJE.

** Najjaśniejszy Pan w dniu 5. marca najmłodszy mianował raczył JE. ks. biskupa Kozłowskiego—arcybiskupem metropolity mohylowskiej; zaś rektora akademii duchownej księdza prałata Symona—biskupem sufraganiem archidiecezji mohylowskiej.

** Wręczenie paljusza nowemu metropolicie i konsekracja ks. prałata Symona odby-

dzie się d. 15 marca, w kościele św. Katarzyny. Wejście do kościoła od strony zakrystji za biletami tylko, których będzie 300. Od Newskiego prospektu wejście, jak zwykle. Początek nabożeństwa o godz. 10 rano. Na konsekrację pomienionych dostojników Kościoła, mają przybyć IE. biskupi: Beresniwicz, Nowodworski i Zdanowicz. Ks. metropolita spodziewanym jest w Petersburgu d. 13 marca.

** Od dni kilku bawi w Petersburgu JE. ksiądz **Awdziewicz**, biskup wileński. Zatrzymał się w „Grand Hotel”.

** W tych dniach przybył do Petersburga na stanowisko asesora rz.-kat. duchownego kolegium, od djeceji sandomierskiej, ks. prałat **Słabowski**, przez miejscową kapitułę wybrany i przez rząd na lat 3 zatwierdzony.

** **Akademja duchowna w Petersburgu** liczyła w r. z. 227 wychowawców, z tych 202 mieszkało w gmachu akademji, reszta po domach prywatnych. Wśród studentów było 16 wyświęconych księży; prócz ruskich poddanych było 3 japończyków; 2 bułgarów, 1 serb, 1 czarnogórzec i 1 grek.

** Otrzymujemy list następujący: „Szanowna Redakcjo! Do wiadomości, powtórzonej w „Kraju” z gazety „Nowosti” o tragicznej śmierci ś. p. ks. Szymona Wojciechowskiego, proszę dodać małego objaśnienia, mianowicie, że dotychczas nie ma żadnej pewności, azali śmierć ta nastąpiła z samobójstwa; daleko więcej bowiem danych prawdy ma za sobą wiadomość, podana już zresztą w „Kraju”, że to było zrzęcznie zamaskowane morderstwo, w którym musiała uczestniczyć służba kościelna. Dziwne zachowanie się w tym wypadku zakrystjana, daje prawo tak sądzić. Zabójstwo nastąpiło w nocy z soboty na niedzielę. O godz. 5 zrana przywieziono do chrztu dziecko; kumowie proszą zakrystjana, aby obudził księdza, bo dziecko słabe (w takim razie służba kościelna obowiązana budzić kapłana choćby o północy), on zaś im odpowiada, że ksiądz już w kościele. Okazało się, że w kościele nie ma. Powtórnie więc domagają się, aby niezwłocznie prosił kapłana, gdyż dziecko może umrzeć bez chrztu. Tą razą im odpowiada, że ksiądz wyszedł do ogrodu i pacierze odmawia. Przechodzi godzina, druga i trzecia; ludu do spowiedzi zebrało się wiele, a zakrystjan po dawnemu nie interesuje się dowiedzieć, dlaczego „jegomość” nie przychodzi do kościoła, pomimo, że zwykł był zasiadać w konfesjonale bardzo rano. Czekając w ten sposób do godziny jedenastej i dzwoni na mszę! Późem sam ogłasza zebranemu ludowi, że mszy nie będzie, bo ksiądz umarł. Po odbiciu drzwi, zamkniętych z wewnątrz na małą zasuweczkę, znaleziono nieboszczyka leżącego na łóżku w postawie najnaturalniejszej, bez żadnych znaków konwulsyj gwałtownego konania, przykrytego koidrą, pod którą trzymał w ręku rewolwer. Z przestrzelonej skroni krew nie płynęła, załedwo trochę jej widać było skrzeplę na włosach, co znowu daje do myślenia, że został uduszony. Nadto: we drzwiach okazała się mała dziurka, przez którą doskonale dawało się drutem posuwać zasówkę w jedną i w drugą stronę. Wobec tych i wielu innych jeszcze poszlak, powszechne jest mniemanie w całej okolicy, że ś. p. ks. Wojciechowski zginął z ręki złoczyńcy. T. B. P.”

** Z Charkowa piszą do nas: Zaznaczyć musimy, że źle się u nas dzieje w sferze bardzo ważnej, bo wychowania młodzieży naszej w duchu religijnym. Młodzież nasza tego pokarmu zupełnie jest pozbawiona. W zakładach naukowych nie ma wcale wykładów religji katolickiej jedynie z tego powodu, że ten, do kogo to należy, wcale o to nie dba. Mamy wprawdzie kościół nowy, ale nie ma tego ducha, któryby go ożywiał. Ze strony władz administracyjnych żadne nie zachodzą przeszkody, co do wykładów religji, parafianie od lat kilku starają się o wikariusza, któryby znał choć jeden z obcych języków, ale dotąd bez pożądanego skutku. M.

** Dnia 8 marca zmarł nagle w Dorpacie kapelan miejscowego uniwersytetu i proboszcz kościoła, ks. Krzysztof Pietkiewicz, w wieku lat 70, kapłaństwa 44.

** Ks. Narcyz Michalski, proboszcz parafji Sobieszyń, w pow. gostyński, gub. warszawskiej, zakończył życie w Sobieszynie d. 14 marca r. b. Liczył wieku lat 55.

** Dnia 22 lutego w gub. wileńskiej zmarł, zamieszkały tam od lat kilku na schedzie rodzinnej, kapłan archidieceji (mohylowskiej, niegdyś proboszcz carsko-sielski, ks. Kazimierz Wołczacki, w wieku lat 67.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Z Wilna donoszą do „Nowosti”, że szlachta tamtejsza i zarząd miasta otwierają wkrótce

szkołę średnią techniczno-gospodarczą. Zarząd miasta oddał szkole dom murowany i dość znaczny kawał gruntu, pod folwark doświadczałny, oraz zobowiązał się płacić corocznie 4,000 rs. na utrzymanie szkoły, a szlachta jednorazowo złożyła w tym celu 17,450 rs. Ministerstwo dóbr państwa ze swej strony corocznie ma wydawać 23,766 rs. na szkołę. Część pewna tego kapitału będzie użyta na urządzenie warsztatów i na ulepszenie gruntu folwarcznego. Wybrana przez pana kuratora komisja specjalistów, radzi wprowadzić na folwark wielopolową gospodarkę z zasiewem traw. Uczniowie będą mieli możność zajęcia się hodowlą bydła i ogrodnictwem.

** Ministerstwo oświaty — jak donosi „Now. Wrem.” — ma zamiar wprowadzić do szkół średnich w Petersburgu z wykładowym językiem niemieckim, wykład historii powszechnej w języku ruskim. Nadto p. kurator okręgu naukowego pragnie, ażeby egzaminy ostateczne w tych zakładach odbywały się w języku ruskim. Wszystko to stosuje się do zakładów naukowych petersburskich.

ZAGRANICZNE.

** Według sprawozdania z działalności uniwersytetów francuzkich, które się ukazało w „Revue de l'enseignement supérieur”, liczba studentek, która w r. 1890 wynosiła 152, podniosła się w ciągu roku 1891 do 252. Według narodowości, dzielą się one jak następuje: na fakultecie medycznym studjowało 18 francuzek, 6 angielskich, 3 rumunki, 103 poddane ruskie, 2 poddane tureckie, 1 greczynka i 1 amerykanka. Na fakultecie przyrodniczym było 5 francuzek i 14 cudzoziemek; na filozoficznym — 83 francuzki i 15 cudzoziemek. Trzy studentki, cudzoziemki, otrzymały na wydziale medycznym dyplom doktorski, na filozoficznym zaś odznaczyła się pewna greczynka świetnym egzaminem, zdawanym w celu uzyskania licencjatu.

** Berliński „Reichsanzeiger” donosi, że minister oświaty rozesał do wszystkich kuratorów okręgów naukowych pytanie, czy należy lub nie dopuścić kobiety do słuchania wykładów na uniwersytetach.

** Towarzystwo pomocy naukowej dla młodzieży polsko katolickiej, pod opieką błog. Czesława w Raciborzu, rozwija się nader pomyślnie. Sprawozdanie, odczytane na posiedzeniu zarządu Towarzystwa, wykazuje, iż dochód Towarzystwa wyniósł 794 marki. Uwzględniono przymtem jedną prośbę o pomoc i wypłacono 50 marek, pozostało w kasie 744 m. Przyjęto w dalszym ciągu 15 nowych członków. Prezesem Towarzystwa jest dr. med. Józef Rostek, na ręce którego należy przesyłać wszelkie zapomogi i zgłoszenia.

KOLEJNIK.

W ministerstwie skarbu, pod przewodnictwem towarzysza ministra r. t. Ternera, utworzoną została specjalna komisja dla rozwiązania oddawna nabrzmiałej kwestji biletów bezpłatnych. Radykalnemu rozwiązaniu tej kwestji stała dotąd na przeszkodzie różnica poglądów, jaka dotąd zachodziła między rz. r. t. Wysniegradzkim i poprzednim ministrem komunikacji, sekr. st. Hübbenetem; obecnie wszakże, kiedy na czele ministerstwa komunikacji stanął sam iniejator projektu, p. Witte, nie ma wątpliwości, że projekt ten w bardzo krótkim czasie wejdzie w wykonanie. O ile nam wiadomo, większość komisji jest za zupełnem zniesieniem biletów bezpłatnych dla urzędników i ich rodzin. Od tego prawidła zrobione będą bardzo nieznaczne tylko wyjątki.

W dowiadujemy się, że w ministerstwie komunikacji wypracowany został projekt zniesienia inspekcji na drogach żelaznych, jako instancji, których pożyteczność nie została dostatecznie udowodniona. Natomiast zarządzający ministerstwem komunikacji polecił wypracować projekt, ażeby dyrektorowie (uprząwliajuszcy) wszystkich kolei prywatnych bez wyjątku byli mianowani przez ministerstwo komunikacji, na prawach naczelników kolei skarbowych. Tym sposobem funkcje i atrybucje inspektorów przejdą w znacznej części na dyrektorów kolei.

Dowiadujemy się, że p. o. ministra komunikacji wyjednał postanowienie, ażeby odtąd nie tylko dyrektor drogi i jego załoga, ale również naczelnicy służb, byli zatwierdzani przez ministerstwo komunikacji.

Zarządzający ministerstwem komunikacji, p. Witte, wydał cyrkularz, w którym zwraca się do inżynierów komunikacji i wyjaśnia, że odtąd wszelkie starania się przedsiębiorstw prywatnych o to, ażeby zaliczeni do ministerstwa inżynierowie mogli w nich zajmować rozmaite urzędy, nie tracąc praw służby rządowej, co zapewniają im rozkazy Najwyższe, stosowane będą

z wielką ostrożnością i w tych tylko wypadkach, w których okaże się, że pp. inżynierowie spełniają gorliwie swych obowiązków na to zasłużyli.

«Grażdanin» zaznacza pogłoskę, że istnieje projekt nadania ministrowi komunikacji prawa przyznawania stopnia inżyniera komunikacji każdemu kończącemu kurs w jakimkolwiek wyższym zakładzie naukowym i osadzania ich na posadach w służbie kolejowej.

Na reprezentantów, którym powierzono opracowanie nowego typu przyszłej kasy przeznaczonej dla urzędników i oficyalistów dr. żel. nadwisańskiej, wybrano pp.: Mikulskiego, Raszewskiego, Krahelskiego i Gutschego. Na zastępców reprezentantów wybrani pp.: Lubiński, Iwaszkiewicz, Tomczycki i Marchwicki.

Budowa dróg nowosielickich Towarzystwa dr. żel. południowo-zachodnich, jak donosi „Now. Wr.”, rozpocznie się 1 kwietnia. Przedewszystkiem mają być wzniesione mosty na Dniestrze pod Mohylowem i Oknicą. Drogi mają być gotowe na 1 września 1893 r.

Na skutek skargi pułkownika von Wendrycha na służbę parowozową dróg żelaznych: warszawsko-wiedeńskiej, terespolskiej i nadwisańskiej, czasowo zajęta przy przewozie zboża na drogach w Cesarstwie, zarządy dróg w Królestwie postanowiły, po wspólnem porozumieniu się, wydrukować wspólnym kosztem ustawę o karach, nakładanych na służbę parowozową za przekroczenia służbowe. Jako wzór tej ustawy, ma służyć wydana przed kilku laty ustawa dla służby parowozowej na drogach południowo-zachodnich.

«Mosk. Wied.» omawiają w obszernym artykule wstępnym działalność pułk. Wendrycha i jego zasługi wobec państwa, i wykazują, że jak niesłychaną, podziwu godną szybkością, pułkownik von Wendrych spełnił poruczone mu zadanie. Według wiadomości ministerstwa spraw wewnętrznych, w d. 3 lutego w 17 guberniach, dotkniętych klęską nieurodzaju, znajdowało się już 39 milj. pudów zboża. Mając to na względzie, ministerstwo oświadczyło 11 lutego, że przed 15 marca należy zgromadzić jeszcze 8 milj. pudów, ażeby ludność zabezpieczyć pod każdym względem. Odtąd pułk. von Wendrych dostarczy nie na 15 marca, ale na 19 lutego, i nie 8 milj. pud., ale 9 1/2 milj. pud. Obecnie zaś dowożą już zboże, które będzie potrzebne od 1 maja do 1 sierpnia. «Ta druga część zadania będzie o wiele łatwiejszą od pierwszej, skoro już zostały usunięte przeszkody techniczne, a wkrótce znikną i klimatyczne, a ludzkie — dodają «Mosk. Wied.» — znikły już całkowicie».

Dotychczasowy dyrektor ze strony ministerstwa skarbu w radzie zarządzającej drogi żel. nadwisańskiej, rz. r. st. Maksimow, mianowany został, jak się dowiadujemy, prezesem komitetu taryfowego i p. o. dyrektora departamentu spraw kolejowych w ministerstwie skarbu. Na miejsce p. Maksimowa mianowany został p. Ratkow-Rożnow, naczelnik wydziału w departamencie spraw kolejowych.

Towarzysz ministra komunikacji, radca tajny Jewreinow, na skutek prośby swej, uwolniony został od powyższych obowiązków, z przeznaczeniem do pozostawania przy ministerstwie sprawiedliwości. Następcą p. Jewreinowa, Najjaśniejszy Pan mianować raczył członka rady w kontroli państwa, radcę tajnego Iwaszczenkowa.

Na miejsce naczelnika wydziału taryfowego w ministerstwie komunikacji, Iznara, mianowany został rodak nasz Szabuniewicz, z wydelegowaniem zarazem do komitetu taryfowego przy min. skarbu w charakterze członka od min. komunikacji.

Inżynier-technolog p. Kazimierz Wołodkiewicz, dotychczasowy naczelnik żmeryńskiego depotu na połudn.-zach. kolejach żelaznych w Cesarstwie, objął posadę naczelnika służby trakcyj na kolei dąbrowskiej, po zmarłym inżynierze-mechaniku, Dominiku Buryem.

Inż. kom., r. h. Zbyszewski, zaliczony został do ministerstwa komunikacji i na rok uwolniony do Towarzystwa tożowo-sewastopolskiej dr. żel. Inż. kom., as. kol. Tołwiński, został uwolniony za urlopem 28-dniowym do gub. wewnętrznych.

DONIESIENIA.

UWAGA. Osoba, która by wiedziała, do jakiej parafji należy obecnie majątność: Wieprzyski, w wieku XVII sytuowana w powiecie kowieńskim; a także — kto jest dziś proboszczem tej parafji, pod jakim adresem odbiera korespondencje — wysładyłaby wielką łaskę, nadsyłając te informacje bez zwłoki, pod adresem: *г-нъ Боро-чскъ, почт. ст. Сатановъ, помѣщику села Бельца.* (1011)

PODZIĘKOWANIE

składam niniejszem p. **MARCINOWIKO-ZŁOWSKIEMU** fabrykantowi powozów w mieście pow. Skwirze g. kijowskiej, szczerze podziękowanie za zrobienie dla mojej rodziny, karety na saniach, która może zadowolić najwybredniejsze wymagania. Sumiennosc i staranność p. Kozłowskiego zasługuje na uznanie wszystkich, ktokolwiek chce posiadać powóz lekki i mocno zbudowany. **D. Tłochowski.**

KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór **Cygar** Importowanych na różne ceny, **Tytunie** i **Papierosy** własnej fabryki pod firmą „**Noblesse**”, oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znaczniejszych fabryk.

EKONOMISTA.

DRUGI WIEC ROLNICZY W KIJOWIE.

Kijów, 28 lutego.

Szóste i ostatnie zebranie odbyło się wieczorem 25 b. m. Przewodniczył znów p. D. Pichno; z powodu zaś wyjazdu prof. Zajkiewicza, do udziału w Komitecie wiecowym zaproszono prof. Bohdanowa.

Pod obrady weszło orzeczenie komisji wybranej na pierwszym zebraniu dla rozpatrzenia wniosku prof. Bohdanowa o urządzeniu biura porady rolniczej na koszt rządu, pod bezpośrednim kierunkiem pana naczelnika kraju. Rzeczoną komisja oświadczyła się, zgodnie z referatem p. Bohdanowa, za takim biurem, określając jego budżet na 5,000 rubli rocznie, zasadzając główne zadanie biura na opisie kraju gospodarczo-rolniczym i projektując, oprócz tego, ustanowienie agronomów gubernialnych. Projekt komisji uzyskał częściowe tylko uznanie wieca; po długich naradach, na wniosek pana Isakowa, postanowiono znaczną większością głosów podjąć się starań o wyjednanie subsydji rządowej na utworzenie przy kijowskiem Towarzystwie rolniczym biura konsultacji rolniczej i innych urządzeń, mogących służyć do poznania i w ogólności studjów ekonomicznych i rolniczych w prowincjach południowo-zachodnich. W dyskusji brali udział panowie: Pichno, Rewa, Bohdanow, Isakow, Trytchel, Leonard Jankowski, Bielajew i Sawicki.

Odczytano z kolei ułożony przez inną komisję program doświadczeń nad nawozem użyźnianiem roli. Program przyjęto jednogłośnie, bez dyskusji. Odczytano dalej projekt ułożony przez wybraną poprzednio komisję, dotyczący zwołania za lat dwa trzeciego wieca rolniczego w Kijowie. Po dyskusji, wyrażającej życzenie ogólne większego uwzględnienia ekonomicznych stron gospodarstw rolnych nad czysto technicznymi, przekazano radzie kijowskiego Tow. rolniczego szczegółowe opracowanie programu, o ile można najwcześniej i przy współudziale rolników ze wszystkich dzielnic pięciu guberni południowo-zachodnich, równie jak i zwołanie samego wieca. W rozprawach uczestni-

czyli pp.: Isakow, Rewa, Leonard Jankowski, Bohdanow, Rotmistrz.

P. Rotmistrz odczytał następnie referat o łączeniu się gospodarstw w celu dostarczania sobie nawzajem dobrych nasion zbożowych. Projekt nie znalazł uznania wobec istnienia przy kijowskiem Towarzystwie rolniczym specjalnego biura pośredniczącego w dostawie nasion.

W końcu prof. Bohdanow odczytał wyjątki z referatów p. Horbatowskiego o wyborze rozmaitych gatunków pszenicy, oraz p. Zagórskiego o zniwiarkach i wiązalkach, wyrażając życzenie jak najczęstszego urządzania konkursów doświadczalnych.

Rozprawy w obydwu powyższych kwestiach były ostatnimi na posiedzeniu. Przewodniczący, ogłaszając zamknięcie drugiego wieca rolniczego, streścił w krótkiej przemowie wybitniejsze momenty prac zebrania. P. Isakow w imieniu zebranych wyraził dziękczynność nieobecnemu prezesowi ks. Repninowi i komitetowi wiecowemu za podjęte trudy.

Na tem się zakończyły obrady i uchwały drugiego wieca kijowskiego. Charakterystyka jego szczegółowa, oprócz treściwej, poprzednio podanej, byłaby trudną do skreślenia. Zaznaczamy, że z powodu nieobecności pewnej liczby referentów, prace ich, przedstawione bądź w streszczeniu, bądź w oddzielnych broszurach, nie były odczytane, ani dyskutowane. Oto jest ich szereg: O. Horbatowskiego: «Miejsce w siewoobrocie, dla pszenicy ozimej, buraków i roślin oleistych»; A. Stankiewicz: «O uprawie roli pod zasiew oziminy»; P. Słowatyńskiego: «O systemie gospodarstwa połowicznym»; W. Rotmistrza: «System gospodarstwa połowiczny, jako podstawa rolniczego postępu w Rosji»; J. Helleno-S.: «O uprawie czerwonej bezostnej pszenicy»; Horbowa: «O wyborze niektórych rodzajów zboża i gminnych fermach wzorowych»; J. Strażewa: «O znaczeniu chmielarstwa w prowincjach południowo-zachodnich». O treści tych rozpraw ciekawszy czytelnik-rolnik po weźmie wyobrażenie z ogólnego wydania prac drugiego wieca rolniczego w Kijowie, którego redakcja poleconą została prof. Bohdanowowi.

Mikołaj Trzaska.

KIJOWSKI BANK ZIEMSKI.

Kijów, 2 marca.

W d. 23 lutego odbyło się w naszym mieście walne zebranie akcjonariuszów kijowskiego banku ziemskiego, celem rozpatrzenia bilansu banku i ogólnej jego działalności za rok ubiegły. Rok ten, dziewiętnasty istnienia banku, zajmie wybitne miejsce w jego historii, w roku tym bowiem rozpoczęto konwersję 6% listów zastawnych, w związku z takiemiż pożyczkami, na 5%. Ogólna suma 6% listów zastawnych, zastąpionych w roku sprawozdawczym przez 5%, wynosi 12,032,300 rs. Konwersji tej dokonano zgodnie z zatwierdzoną przez ministerstwo finansów zasadą, przy pośrednictwie syndykatu, w którego skład wchodziły banki petersburskie: międzynarodowy, handlowy, dyskontowo-zaliczkowy, wołzsko-kamski i ruski bank dla handlu zewnętrznego. Z ogólnej wyrażonej wyżej liczby skonwertowanych 6% listów zastawnych, przeznaczonych do ostatecznego wycofania z obiegu, wymieniono 10,441,400 rs., a ulegają opłacie gotówką, jako nie przedstawione dla zamiany, 1,530,900 rs. Na dalszą konwersję pozostających jeszcze

w obiegu 6% listów zastawnych, ministerstwo uchyliło czasowo pozwolenia, wobec niskiego kursu 5% listów zastawnych.

Z innych wybitniejszych objawów działalności banku w roku sprawozdawczym, oprócz zaprzestania emisji 6% listów zastawnych, była emisja 1,000 nowych akcji, po 351 rs. na akcję, z których 250 rs. zaliczono do zakładowego, a 101 rs. do zapasowego kapitału.

Stan zwykłych operacji banku, polegających na wydawaniu pożyczek pod zastaw majątków ziemskich i nieruchomości miejskiej, wyraża się zwiększeniem udzielonych pożyczek długoterminowych w sumie 1,215,661 rs. i krótkoterminowych w sumie 21,600 rs. Zgodnie z bilansem ogólnym, suma długoterminowych pożyczek wynosiła po dzień 1 stycznia 1891 r., 49,015,897 rs., w ciągu tegoż roku udzielono nowych pożyczek 6,175,000 rs., umorzono dawniejszych 4,959,338 rubli (w tej liczbie przeszło do banków: szlacheckiego 892,600 rs. i włościańskiego 75,600 rs.)¹⁾. Krótkoterminowe zaliczki wynoszą po d. 1 stycznia 1892 r., tylko 863,200 rs.

Zastaw zabezpieczający pewność zwrotu omówionych pożyczek, stanowi 2,056 majątków ziemskich, przedstawiających 1,211,754 dzies., oszacowanych 78,362,249 rubli, tudzież 893 majątki nieruchomości miejskie, oszacowane 16,757,568 rs.

Długoterminowe zastawy majątków ziemskich i pobrane w banku pożyczki, względnie do wchodzących w zakres działalności banku czterech guberni, dzielą się w sposób następujący:

Gub. kijowska	MAJĄTKI ZASTAWIONE			
	Liczba. Dziesięć.	Oszacowanie.	Wyd. pożycz.	Dług. pozost.
„ podolska	505	303,229	26,470,358	14,472,339
„ wołyńska	623	448,354	18,667,067	10,415,516
„ czernihowska	117	35,287	1,835,765	982,637
			1,018,400	

Przeciętne odliczenie wynosi na dziesięcinę: dla gub. kijowskiej rs. 40 kop. 75; podolskiej rs. 47 kop. 72; wołyńskiej rs. 23 kop. 23; czernihowskiej rs. 27 kop. 84.

Z liczby 440 majątków ziemskich i 153 nieruchomości miejskich, wystawionych w roku sprawozdawczym na sprzedaż publiczną z powodu nieuiszczalności, sprzedano 23 majątki ziemskie i 16 majątków nieruchomości miejskich; z tych ostatnich

¹⁾ Od początku działalności owych banków, ogólna suma długów przeniesionych z kijowskiego ziemskiego banku, stanowi: do banku szlacheckiego 7,631,300 rs., do banku włościańskiego 697,100 rs.

dwa pozostały przy banku. Sprzedaż pozostałych, wobec wniesienia należności, odwołano.

Rezultat finansowych operacji banku wyraził się w sumie czystego zysku, wynoszącej 867,956 rs. 87 kop. Z tych, zgodnie z odnośnymi §§ ustawy, przeznaczone było na dywidendę 792,450 rubli, czyli (52 rs. 82 kop.) zaś 21,105% na nominalną cenę akcji 250 rs. Atoli ogólne zebranie akcjonariuszów, na wniosek dyrektora, postanowiło wydać akcjonariuszom jako dywidendę po 50 rs. na akcję; 10,000 rs. przesłać do komitetu pozostającego pod przewodnictwem Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu, jako ofiarę akcjonariuszów banku dla ludności guberni uległych nieurodzajowi; 2,771 rs. 88 kop. zaliczyć do kapitału zapasowego; resztę zaś od wyżej wymienionej sumy 792,450 rs., wydać jako nagrody oficjalistom banku.

Ogólne zebranie akcjonariuszów, także na wniosek dyrektora, uchwaliło zarządzenie w roku bieżącym nowej, XI z rzędu emisji w ilości 1,000 akcji, po ostatecznym bowiem wniesieniu opłaty na akcje X emisji, zakładowy i zapasowy kapitały banku wyniosą 5,697,828 rs., reprezentujących kredyt dla emisji listów zastawnych 56,978,200 rs. Listów tych po 1 stycznia 1892 r. było w obiegu na 50,108,300 rs., swobodnego więc kredytu dla nowej emisji listów zastawnych pozostaje tylko na 6,869,400 rs. Tymczasem nieprzedstawionych bankowi wylosowanych listów zastawnych jest na 2,338,200 rs.; do kancelarii kredytowej ministerstwa finansów wysłano do zatwierdzenia uchwałę dyrektora banku, co do wydania nowych pożyczek na sumę 2,424,900 rs., i w bieżących aktach banku pozostaje po 1 lutego 1892 r. nowych podań o pożyczki na sumę 2,766,900 rs.

Wybory do składu administracji bankowej, ogólniejszego interesu nie przedstawiały; na miejsce występujących z kolei powołano też same osoby, na miejsce zaś zmarłego niedawno członka komisji rewizyjnej, Recheberga, wybrano p. Remiszewskiego.

Zebraniu akcjonariuszów kijowskiego banku ziemskiego ten jeden zrobić można zarzut, iż w roku bieżącym nie ponowiło praktykowanej dotąd przez lat kilka z rzędu ofiary na fundusz zakładowy kijowskiej szkoły rolniczej.

M. T.

Instytucje kredytowe.

— Z cyfr ogłoszonych przez komitet reprezentacyjny instytucji ziemskiego kredytu długoterminowego okazuje się, że po dzień 1 stycznia 1892 roku, 36 powyższych instytucji miało w obiegu publicznym swych listów zastawnych na 1,306 1/4 mil. rubli kredytowych, 94,5 mil. rubli metalicznych i 7 1/4 mil. marek niemieckich. Przemagająca stopa procentowa w papierach na walutę kredytową, wynosiła 5% (przeszło 968 mil.), na walutę metaliczną 4 1/2%. Bardziej szczegółowy rezultat przedstawia się w tablicy następującej:

Instytucje rządowe:	W obiegu:	W porównaniu z 1 stycz. 1891 r. mniej lub więcej:
Bank szlachecki	120 mil.	— 14 mil.
Nadto	80 mil. listów premjowych.	
Bank włościański	52,8 mil.	+ 2,5 mil.
Tow. kredyt. ziemskie w Królestwie	112,3 mil.	— 75 tys.
Bank kijowski	50,1 mil.	+ 1,1 mil.
Bank wileński	63 mil.	+ 3 mil.
Tow. kredyt. miejskie w Królestwie	43,9 mil.	+ 1,25 mil.

Szczególne zmniejszenie się listów zastawnych banku szlacheckiego, tłumaczy się udzielaniem

pożyczek ostatnich w gotówce i amortyzowaniem listów dawniejszych.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

— Suma dochodów brutto na wszystkich drogach żelaznych w roku zeszłym wynosiła 285,4 mil., to jest 10,442 rs. na wiorstę toru. Naogół więc dochód brutto wzrósł, dochód wszakże przeciętny na wiorstę zmniejszył się w porównaniu np. z 1888 lub 1889 r. Wyróżniając w poniższym zestawieniu drogi państwowe i prywatne, znajdujemy, że:

		Dochód ogólny.	Dochód przeciętny.
Na drogach państwowych.	1890	71,0 mil. rs.	7,182 rs.
	1891	74,5 mil. rs.	7,666 rs.
Na drogach prywatnych.	1890	206 mil. rs.	12,184 rs.
	1891	208 mil. rs.	11,997 rs.

Właściwie więc, drogi państwowe zamykają rok ubiegły ze względnie lepszym rezultatem, niż prywatne. Terytorjalnie biorąc, gorsze rezultaty dały drogi przerywające okolice dotknięte nieurodzajem i wiodące do portów południowych, przeciwnie drogi np. Królestwa polskiego dały rezultaty lepsze. Najwyższy np. dochód przeciętny na wiorstę drogi dała droga łódzka: 36,197 tys., w roku zaś zeszłym pierwsze miejsce trzymała droga mikołajewska. Zresztą i inne drogi w Królestwie dały w roku zeszłym wyższe przeciętne dochody niż w zaprzeszłym, tak np. wiedeńska o 1,1%, nadwiślańska o 0,8%, terespolka o 2%, iwangrodzka o 10%. Drogi południowo-zachodnie przeciwnie, miały dochodu 11,332 rs. na wiorstę toru, to jest o 4% mniej niż w r. z., moskiewsko-brzeska o 10,457, to jest o 2,7% mniej.

— W okręgu górniczym dąbrowskim znajduje się 17 kopalń węgla. W roku ubiegłym wydobyto z nich 156,702,637 pudów, przy pomocy 173 maszyn parowych, o sile ogólnej 10,946 koni. W kopalniach pracowało 3,238 górników i 8,056 pomocników, a w tej ostatniej liczbie 1,102 kobiety i 116 małoletnich. We wnętrzach kopalni zajętych było pracą 8,100 osób; na powierzchni 3,194. Przeciętna ilość węgla, wydobytego przez jednego górnik, wyniosła w r. z. 48,394 pudy. Kopalnia «Andrzej» w Strzyżowicach jest na wyczerpaniu. W pięciu: «Fanny-Ludwik» w Sielcach, «Ignacy» w Zagórzcu, «Flora-Władysław» w Golonogu, «Saturn» w Celadzi i «Jan» w Dąbrowie, prowadzone są znaczne roboty przygotowawcze. Jedną wreszcie, a mianowicie «Wiktor» w Miłowicach, wskutek zalania w r. z. pokładu dolnego, funkcjonuje tylko częściowo.

— Według sprawozdania zamieszczonego w «Więstniku Finansów», przewieziono wedle taryf znizowanych do prowincji dotkniętych nieurodzajem, od 23 września do 1 lutego, 61 milj. pud. zboża. Największą ilość wysłano ze stacji drogi władysławskiej, przeszło 15,5 milj., następnie 7,6 milj. pudów z dróg południowo-zachodnich, z Królestwa naogół wysłano nie więcej nad 100 tys. pudów, co dowodzi pośrednio nieurodzaju.

— Z Waszyngtonu donoszą, że według sprawozdania departamentu rolniczego za marzec, zbiór bawełny na całej kuli ziemskiej przewyższył w r. 1890 popyt na bawełnę o 1 1/2 miliona kip. W r. 1891 nadmiar ten był jeszcze większy. Sprawozdanie radzi, ażeby nadal ograniczono kulturę bawełny, która odtąd nie będzie mogła dawać dochodu.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej na giełdzie berlińskiej znów spadł nieco; według bowiem ostatnich wiadomości nadeszłych z Berlina, za 100 rubli dawano tam już tylko 204 marki 50 pf. Organy specjalne tłumaczą poprzednie szybkie podnoszenie się rzeczonego kursu, wielkimi zapotrzebowaniami rubli do Petersburga, dla firmy Günzburga, a jako objawowi wywołanemu interesem pojedynczego domu bankierskiego, nie przypisują mu głębszego znaczenia. Bilans domu Günzburga już został dokładnie sporządzony; wykazuje on aktywów na 13,930,000 rubli, a pasywów na 14,134,000 rubli, czyli że deficyt wynosi 204,000 rubli. Przy korzystnym jednakże, powolnym realizowaniu niektórych przedsiębiorstw, prawdopodobnie aktywa powiększą się, a deficyt może nawet całkowicie zniknąć, na co interesowane strony rachują. W każdym razie, tak mały stosunkowo deficyt wyłącza z zupełności przypuszczenie, aby firma wspomniana działała w złej wierze. Na jej korzyść przemawia zresztą choćby to tylko, że depozyty wszystkie, których było na sumę około 16 milionów rubli, były w największym porządku i nietknięte, a do dziś dnia, od daty zawieszenia wypłat przez dom Günzburga, odebrano tych depozytów na sumę przeszło 10 milionów rubli. Oczywiście, cała ta sprawa na rynek pieniężny petersburski prawie najmniejszego wpły-

wu nie wywrze. Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 10 go marca. Pożyczki premjowe: I emisji 239 1/2, II emisji 222; pożyczki wschodnie: II em. 102 1/2, III em. 102 1/2. Akcje banków: dyskontowego 534, międzynarodowego 453, ruskiego 265, wileńskiego ziemskiego 590, kijowskiego ziemskiego 745. Listy zastawne: wileńskie 6% 102 1/2, 5% 100 1/2, kijowskie 6% 102, 5% 101, charkowskie 6% 102, 5% 101, połtawskie 6% 102, 5% 100 1/2, moskiewskie 6% 102 1/2, 5% 101. Giełda warszawska dnia 22 marca. Listy zastawne ziemski serja I lit. A. 102,15; m. Warszawy serja I 102,00, ser. II 101,55, ser. III 101,15. Akcje banku handlowego 358. Monety. Funt szterling rs. 10 kop. 3 1/2, marka 49,21 1/4 kop., frank 89,90 kop., gulden 84,37 kop., półimperjal nowego stempla rs. 7 kop. 95, rubel srebrny 115 kop., rubel papierowy 62,90 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKĄ. Za wyłączeniem Niemiec, gdzie zauważyć się dała tendencja zwykła w handlu zbożowym, we wszystkich innych krajach Zachodu panowała w tygodniu ubiegłym zniżkowa tendencja, a handel szedł bardzo leniwo, gdyż nabywcy żądanych cen płacić nie chcieli, sprzedawcy zaś niechętnie znów ustępowali. Ztąd też, ogólnie biorąc, transakcje były nader nieliczne, usposobienie zaś blizkiem było zupełnego zastoju. Szkody przyczynione zasiewom ozimym przez niewczesne mrozy, o czem wspominaliśmy w poprzednim naszym sprawozdaniu, powinny były, zdawało się, oddziaływać w przeciwnym kierunku; wszakże widocznie konjunktury co do przyszłych plonów pomyślnie się składają, a zapasy ziarna powszechnie muszą być wielkie, skoro nie ma ożywienia w handlu zbożowym. Jak notują organy specjalne, dozwoleń wywożenia kukurydzy z guberni kutańskiej niewiele wpłynęło na rynki zagraniczne; produkt ten bowiem nie wszędzie jest poszukiwanym i znajduje nabywców prawie wyłącznie w portach morza Śródziemnego. Slabem również było usposobienie handlu zbożowego w Stanach Zjednoczonych, a to głównie z powodu ogłoszenia urzędowego, wykazującego, że zapasy ziarna u farmerów o wiele się z dniem 1 marca przedstawiały większemi, niż przypuszczano. Na rynkach zagranicznych, według doniesień w Petersburgu drogą telegraficzną w dniu 6 (18) marca otrzymanych, płacono: w New-Yorku: pszenicę 115 1/2 — 125; w Londynie: pszenicę saską 153 1/2, girkę 146, ozimą 138 1/2 — 153, towar gdański 152 — 158, towar królewiecki 149 1/2 — 156 1/2, owies 109 1/2 — 141, jęczmień 89 1/2 — 101 1/2; w Marsylii: pszenicę girkę 142 1/2 — 150 1/2, ozimą 146, jęczmień 70 — 92; w Berlinie: pszenicę 109 1/2 — 112 1/2, żyto 115 — 117 1/2, owies 88 1/2 — 90 1/2, jęczmień 100 1/2 — 102 1/2; w Królewcu: pszenicę 123 — 127, żyto 118 — 123, owies 72 — 83, jęczmień 88 — 126; w Gdańsku: pszenica 141 — 143 1/2, żyto 142 — 143 1/2.

Rynki krajowe. Spodziewane wkrótce zupełne puszczenie śniegów i lodów, i idące za tem trudności komunikacyjne, wpłynęły na znaczne ożywienie się, zwłaszcza też niektórych wewnętrznych rynków Cesarstwa. Miejscami zapotrzebowania były bardzo wielkie; a że właściciele ziarna już nie ociągają się ze sprzedażą swego produktu i po dzisiejszych wysokich cenach sprzedają go się decydują, transakcje nie doznawały żadnej trudności i szły nader rażno. Wszakże stosuje się to tylko do umów z odbiorem natychmiastowym; bo co się tyczy towaru z późniejszym odbiorem, ten płacono o wiele niżej. W samej rzeczy wiosenna nawigacja ułatwi znacznie przewóz ziarna i wykaże, jak się powszechnie spodziewają, dowodnie, że obecne trudności co do wyżywienia ludności niektórych okolic, pochodzą prawie jedynie z niemożności szybkiego transportowania zboża. Rynki portowe były prawie bezczynne; zmniejszył się też o wiele popyt na Kaukazie. Rynek warszawski, wobec niewielkich dowozów, mało był ożywionym; okazało się jednak, że znaczniejsze partie zboża zakupiono na miejscu u producentów. Ceny utrzymują się tam dobre, tendencja wszakże zauważyć się daje lekko zniżkowa. W handlu maką tamże nie ma prawie żadnej zmiany; o ile bowiem zwiększa się popyt, w miarę przybliżania się świąt wielkanocnych, o tyle znów powiększa się podaż tak z młynów miejscowych, jak i w transportach z Cesarstwa nadchodzących. Płacono: w Petersburgu: makę żytnią zwyczajną 1175, szrotowaną 1475 — 1500, dawano 1450 — 1475, przesiewaną 1700 — 1800, dawano 1650 — 1700 za 9 pudów. W Warszawie: pszenicę wyborową 125 — 132, żyto wyborowe 127 — 130, owies wyborowy 91 — 97, jęczmień wyborowy 100 — 110. W Rydze: żyto 120 — 130, owies 74 — 90, jęczmień 88 — 96, siemię lniane (87 1/2%) 148 — 152, stepowe

155—158. W Libawie: żyto 110 — 116, owies 75 — 80, jęczmień 78 — 90, siemię lniane 135, 75 — 80. W Odesie: pszenica 100 — 126, stepowe 147. W Odesie: pszenica 85—95, jęczmień 68 — 75. żyto 114—125, owies 85—95, jęczmień 68 — 75. W Berdyczowie: pszenicę 112 — 120, żyto 92 — 100, owies 58—65, jęczmień 60—80.

OKOWITA. Ceny okowity w Hamburgu znów gwałtownie spadły, co spowodowało prawie zupełnie uspienie w handlu wódczanym. Nie mogło być wywrzeć wpływu na handel wewnętrzny, w którym i tak już nader niskie ceny notowano. Dziś, kiedy eksport żadnego, chwilowo przynajmniej, nie przedstawia interesu, ceny nie zdołały utrzymać się nawet na poprzednim poziomie. Płatność okowity w Warszawie: w sprzedaży hurtowej 847^a—865, w drobniejszej 859^a — 876^a za wiadro.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

M. K. Jak sz. pan mógł się przekonać, o tych naukowych odkryciach wyrażaliśmy się zawsze z wielką ostrożnością, choćby dlatego, że „Kraj” nie jest pismem ściśle naukowym. W każdym razie byłoby pożądanem, ażeby kompetentni krytycy rozpatrzyli tę sprawę, w takim np. „Wazech-wiecie” lub „Ateneum”.

NEKROLOGJA.

W d. 21 stycznia (2 lutego) r. b. zmarł ś. p. **LUCJAN KRASZEWSKI**, młodszy brat Józefa-Ignacego. Ś. p. Lucjan mieszkał od lat kilku w domu własnym, przy ulicy Wspólnej w Warszawie. Dnia 16 (28) stycznia wyjechał do córki swej Kazimiery (za Zdzisławem Rulikowskim), zamieszkałej w pow. tomaszowskim (gub. lubelskiej). Wyjeżdżając z Warszawy, czuł się już niezdrow, zaziębiwszy się jeszcze w drodze, dostał gwałtownego zapalenia płuc, tak iż wezwani natychmiast lekarze nie zdołali go uratować. Zgasł po kilku zaledwie dniach choroby, z powszechnym żalem licznych znajomych nie tylko w powiatach tomaszowskim i hrubieszowskim,

ale i na Litwie, gdzie urodził się w r. 1820 i spędził znaczną część życia w dziedzicznym majątku Dołhe (powiat prużański, gub. grodzieńska), słynnym z dzieciństwa i pierwszych utworów ś. p. Józefa-Ignacego.

Ś. p. Lucjan zaczął nauki u ks. misjonarzy w Łyskowie¹⁾, kończył szkoły w Swistocz, a uniwersytet w Dorpacie, gdzie otrzymał stopień kandydata nauk przyrodniczych. Mając z natury zamiłowanie do sztuk pięknych, całe życie im poświęcał, rysując i malując olejno. Kiedy nie znano jeszcze fotografii, ś. p. Lucjan z prawdziwą namietnością szkicował z pamięci mnóstwo sylwetek uderzających podobieństwem, z których wiele nawet wykonał z prawdziwym artystycznym. Powstał ztąd zbiór współczesnych portretów krewnych, znajomych i oryginałów, który ma tem większą wartość, że ś. p. Józef-Ignacy wiele z tych typów opisał w swoich powieściach i wspomnieniach. Z tego albumu ś. p. Lucjan udzielał na żądanie wielu familjom jedyne pozostałe portrety ich krewnych i przyjaciół.

Przebywając w Kungurze, wziął się do fotografii, z czego powstały dwa olbrzymie, nader ciekawe zbiory: jeden przedstawiający widoki i wizerunki znajomych i typy ludowe z gub. permskiej, Litwy i Romanowa podlaskiego (własność Kraszewskich); drugi zaś—dwa powiaty: tomaszowski i hrubieszowski. Kiedyś te albumy staną się zapewne nader ważnymi dokumentami do życia współczesnego.

Józef-Ignacy Kraszewski obrat brata swego Lucjana na egzekutora testamentu, wiedząc jak jest ruchliwy, czynny i przedsiębiorczy, gdyż niejednokrotnie odwiedzał go w Dreźnie i Magdeburgu.

Na pogrzeb ś. p. Lucjana zjechało się nietylko całe miejscowe niemal obywatelstwo, ale nawet z guberni wołyńskiej i grodzieńskiej, oddając cześć zacnemu obywatelowi, najlepszemu mężowi i ojcu, gdyż ś. p. Lucjan znany był z cnót rodzinnych i towarzyskich, i niesł na barkach trumnę jego na miejsce wiecznego spoczynku.

Mowę pogrzebową miał, na własne żądanie, pan Kowerski, adwokat z Warszawy, świeży nabyw-

¹⁾ Łysków w gub. grodzieńskiej, gdzie jest znany powszechnie grobowiec Franciszka Karpińskiego.

ca majątku Dub, gdzie na cmentarzu parafjalnym pochowany został ś. p. Lucjan Kraszewski. Włościanie ze wsi Honiatycze i Kotlice dopraszali się, aby prowadzono kondukt pogrzebowy przez wieś ich, uważając to sobie za zaszczyt, aby mógł towarzyszyć eksportacji. Wsie te od kilku pokoleń znajdują się w posiadaniu rodziny Rulikowskich i serdeczne stosunki łączą je ze dworem, gdyż od lat 180 sześć pokoleń rodziny Rulikowskich bez przerwy zamieszkiwało w majątku rodzinnym Honiatycze²⁾. Włościanie towarzyszyli gromadnie ze światłem pogrzebowi, mimo nocy i złej drogi, kilka wiorst.

Hrubieszowiak.

Ś. p. **ŁUKASZ KOCZOROWSKI**, był oficyalista w ciągu ostatnich 35 lat w dobrach j. w. hrabiego Andrzeja Potockiego na Ukrainie, zgasł dnia 19 lutego, po krótkiej chorobie, we wsi Nikolska-Słobódka, czernihowskiej gub., i pogrzebany 23 lutego na katolickim cmentarzu w Kijowie. Najzaciejszy ojciec, wzorowy patriarcha licznej a zgodnej rodziny, człowiek rzadkiej sumienności, bezinteresowności i prawego charakteru, pozyskał ze strony znających go zaufanie, szacunek i poważanie, a nieukojoną boleść i żal po nim wosieroczonej rodzinie, najwymowniej świadczy o wielkości jego familijnych cnót. Pokój jego duszy! Cześć jego pamięci! (R-1157-1)

²⁾ Patrz „Złota księga szlachty polskiej”, przez T. Zychlińskiego. Rocznik pierwszy, 1879, stronica 252.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

UNIWERSYTET WE FRYBURGU W SZWAJCARJI.

Wykłady w półroczu letniem 1892 r.

(Wpisy od 25 kwietnia. Czesnego za wykłady się nie płaci).

A. Theol. Fakultaet: *Michel:* Philos. in Theol. propaedeut.: Theol. nat. et Ethica; Exercit. pract.; Disputatio.—*Fritsch:* Introductio spec. in Nov. Testam.; Interpret. Libri Psalm.—*Boisdrón:* De locis theol.; Theol. Dogm. brevior: De Incarn et de Myst. Christi; Semin. aut Disput.—*Coconnier:* Theol. Dogm. major: De homine, de divina rer. gubernat.; Theol. myst.: De medit. et contemplat.; L'Hypnotisme, considéré au triple point de vue physiol., philos. et theol.—*Del Prado:* Theol. Dogm. major. De Sacr. Poenit. et Extr. Unct.—*Berthier:* Moralis specul.: de lege et gratia; Moralis practica; Epist. ad Galat. et I-a ad Corinth.—*Esser:* Jus canon.: De matr., de bonis eccles.; Die kirchenrechtl. Verhältnisse in den einz. Kantonen der Schweiz; Liturgia Sacrif. Missae.—*Mandonnet:* Hist. de l'Eglise depuis Innoc. III jusqu'à Léon X: Exercices pratiques.—*Kirsch:* Gesch. des vatik. Konzils; Patrologie: Die Zeit des Verfalls d. altchristl. Litt. bis z. Schl. d. Altertums; Seminarübgn; Archéol. chrét.: La vie privée des anc. chrét. d'après les monum. de l'antiq., les catacombes; Exerc. prat.—*Beck:* Pastoraltheol.: Abschl. d. Sacr.-Lehre u. seelsorgl. Disciplin; Casuistik; Katech. Seminar; Prakt. Uebgn. im Katechisiren.—Hebr. und andere orient. Sprachen, vide Hess und Grimme, Philos. Fakult. Litterature chrétienne, vide Jaquet, Phil. Fak.

B. Jurist Fakultaet: *Rensing:* Instit. d. röm. Rechts; Pandekten, II Theil; Seminarübgn (Exam. u. Pract.).—*Gottofrey:* Pandekten; Droit fédéral des obligations: Droit de change et droit des sociétés.—*Fietta:* Code civ. franç.; Elém. de droit civ. franç.;—v. *Savigny:* Deutsches Privatrecht; Einltg i. d. Gesch. der Universitäten.—*Clerc:* Code civil fribourg; Droit intern. privé.—*Loerkens:* Civilprozessrecht; Strafrecht (allg. Lehren); Prakt. Uebgn auf d. Geb. d. Strafr. u. d. Civilprozessr.—*Bise:* Questions spéciales du droit des gens.—*Perrier:* Procéd. civile; Organis. judis. fédérale.—*Pedrazzini:* Droit public géné-

ral; Droit public ecclés.: Des concordats.—*Saedt:* Kirchenrecht (mit Ausschl. d. Ehrechts).—*Weiss:* Rechtsphilos., II Theil.: öffentl. Recht.—*Jaccoud:* Droit naturel, I^e partie.—*Favre:* Médecine légale.—Schweiz. Verfassungsgeschichte vide Büchi, Phil. Fakultät.

C. Philos. Fakultaet: *Wolff:* Einltg. i. d. Philos. u. Erkenntnisslehre; Associations-Psychol.—*Horner:* Les projets de réforme et les méthodes au gymnase.—*Hess:* Elem. d. assyr. Schrift u. Spr.; Demot. ev. hieroglyph. Gramm.; Kopt. Gramm.; Geographie Aegyptens n. d. klass. u. orient. Quellen.—*Grimme:* Hebr. Uebgn.; Uebersetzg. u. Erklg ausgew. Suren d. Korans; Gesch. d. Kalifen.—*Streitberg:* Einltg i. d. Stud. d. indogerm. Sprachw.; Griech. Laut u. Formenlehre; Uebgn.—*Sturm:* Ausgew. Kapitel a. d. griech. Syntax; Topographie d. Stadt Athen im Altertum; Seminarübgn: Thukydides, schriftl. Arbeiten.—*Miodonski:* Catulls Gedichte, m. Einltg über d. lyr. Poesie d. Roemer; Seminarübgn. Taciti Germania.—*Jaquet:* Les origines de la poésie chrét.; La préd. franç. au XIX^e siècle; Hist. de la litt. franç. dep. 1830.—*Doutrepont:* Prosateurs du XVIII^e siècle; Synt. hist. du franç.; Exerc. prat.—*Jostes:* Deutsche Heldensage u. Erklg d. Kudrun; Ausgew. Kap. aus d. neuern deutschen Litt.; Deutsche Uebgn für Anfänger u. f. Fortgeschrittenere.—*Kallenbach:* Hist. littér. de l'Emigr. polonaise de 1831; Etudes sur Gogol; Confé. prat.—*Steffens:* Chronologie; Uebgn i. Lesen mittelalt. Handschriften; Engl. Lektüre: Walter Scott.—*Gremaud:* Introduct. aux études histor.—*Büchi:* Schweiz. Verfassungsgesch.; Ausgew. Kap. aus d. roem. Gesch.; Seminar für Schweizergesch.—*Shnürer:* Kaisertum u. Papsttum i. Mittelalter; Seminar für mittelalt. Gesch.—*Reinhardt:* Allg. Gesch. i. Zeitalter Philipps II., Elisab. u. Heinrichs IV.; Quellen u. Litt. z. allg. Gesch. von 1493—1556; Seminar für neuere Gesch.—*Berthier* (s. theol. Fakultaet): Dante (Inferno).—Gesch. d. Universitäten siehe Savigny, jur. Fakultät.

HOTEL POLSKI

w Warszawie, Długa, № 29—585.



100 numerów od 60 k. do 4 rs. z pościelą i usługą. Omnibusy na wszystkich pociągach po 30 k. od osoby, dzieci bezpłatnie. Biblioteka i czytelnia bezpł. Telefon № 176. Ogród w środku dziedzińca. (344-6-1)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

- Abgar-Soltan, Klub nietoperzy, powieść, 2 tomy, rs. 2.
 Bałucki M. Garbuska, powieść rs. 1.
 — Z metów społecznych, pow., k. 90.
 Chełmicki Z., ks. W Brazylii. Notatki z podróży. Z licznymi ilustr. w tekście, 2 tomy, rs. 4.
 Cybulski N., dr. Fizjologia człowieka. Część II: krążenie krwi i limfy. Oddychanie. Trawienie, k. 75.
 Dawid J. Wt. Nauka o rzeczach, rs. 3.
 Esteja. Mój testament. Mea. W sercu garbuska, rs. 1 k. 50.
 — Fuga Bacha, powieść, rs. 1 k. 20.
 — W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.
 — Za Oceanem, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.
 Haubner dr. Weterynaryja gospodarska. Wydanie III z 98 drzeworytami w tekście, rs. 3.
 Jankowski E. Sad przy chacie. Wyd. III, powiek., k. 25.
 Kautsky K. Teoria wartości, rs. 1 k. 20.
 Kosłakiewicz W. Gąsiorowski, powieść, rs. 1 k. 20.
 Łętowski J. Robakiewicz. Nowele i obrazki, rs. 1 k. 20.
 Łoś W., hr. Tajemnica piętego pułku węgierskich huzarów, pow., rs. 1 k. 20.
 — Zięciowie domu «Kohn & C-ie», pow. współ., rs. 2.
 Platz Ks., dr. Człowiek, jego pochodzenie, rasy i dawnosć. Z liczn. ilustr. w tekście, rs. 5.
 Polkotski Wt. Krótki podręcznik fizyki, rs. 1 k. 50.
 Prazmowska T. Podręcznik do nauki literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.
 Przybylski Z. Komedje jednoaktowe dla teatrów amatorskich. I, rs. 1.
 Rodziewiczówna M. Hrywda, pow. współ., rs. 1 k. 50.
 Rogosz J. Kalejdoskop, pow. wsp. 2 tomy, rs. 2.
 — Przez boleść i miłość, obr. z życia, k. 80.
 Segur L. G., ks. Piekło. Czy jest? czemu jest? Co czynić, aby się do niego nie dostać, k. 20.
 Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przedpłata za całość (z 2-ch zesz.) wynosi rs. 2 k. 50.
 Walewska C. Z paradoksów życia, studia i obrazki, rs. 1 k. 50.
 Zacharjasiewicz J. Moje szczęście, powieść, rs. 1 k. 20.
 Zagórski Wt. i Zaleski A. Pan radca, pow., rs. 1 k. 50.
 Zbiór ustaw leśnych w jęz. polsk. i ros., rs. 1.
 Zieliński G. Kirgiz, pow., k. 5.

Nakłady i dzieła w większej ilości nabyte:

Gliński Henryk. «Honor». Sztuka. Temat. Teza. Etyka i Krytyka, k. 60.

- Janet P. Polityka. Zagadnienia wieku XIX, k. 40.
 Janzult. Przemysł fabryczny w Królestwie Polskiem, k. 75.
 Jeż T. T. Wspomnienia o J. I. Kraśzewskim, k. 75.
 Karlejew M. Najnowszy zwrot w historjografii polskiej, k. 30.
 Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, 2 tomy, po rs. 1 k. 80.
 Lewes G. H. Zagadnienia ducha i życia (Podstawy przeświadczenia), rs. 2.
 Lombroso C. Genjusz i obłąkanie w związku z medycyną sądową, krytyką i historją, rs. 2 k. 60.
 Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.
 — Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
 Majerski St. Stosunki religijne ustarożytnych greków, opr. ozd., rs. 1 kop. 20.
 — Życie domowe starożytnych greków, opr. ozd., rs. 1 k. 20.
 Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
 Ochrowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hipnotyzmie, rs. 1.
 Ostojka. Szkice i obrazki, rs. 1.
 Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
 Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
 Prusy i polacy, k. 20.
 Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
 Radto... E. Ogródy, rs. 1 k. 20.
 Ribot T. Dziedziczność psychologiczna, rs. 1 k. 80.
 Spasowicz Włodz. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, kop. 40.
 Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, kop. 40.
 Taine H. O metodzie, kop. 50.
 Tokarzewicz-Hodl J. Pan głuchy Gaweł, pow., rs. 1 k. 20.
 Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wiecystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
 Walliszewski K. Potoccy i Czartoryscy. Walka stronnictw i programów politycznych przed upadkiem rządy w Rosji 1734—1763. Tom I. 1733—1754, rs. 2 k. 50.
 Wundt W. Teoria poznania, rs. 2 k. 40.

DO SPRZEDANIA

MAJĄTEK ZIEMSKI

położony w gub. suwalskiej, pow. augustowskim, gminie Dowspada. Graniczy jednym bokiem z Prusami, zawiera przestrzeni włołk nowopolskich 64 ziemi, przeważnie pszennej. Łąk 1/2 część ogólnej przestrzeni gruntów ornych, lasu włołk 20. Ładne położenie, duży ogród owoc., wygodn. dom mieszk., bud. w dobrym stanie. Zasięwy, inwent. żywe i martwe, oraz sprzęty gospod. i masz. kompletne. Szczeg. w Suwałkach, u adw. przys. Władysława Smoleńskiego. (371-2-1)

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE



na ostatniej wystawie w Brukseli
Za WINA i KONIAKI
 otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5,

które poleca w wielkim wyborze i po cenach umiarkowanych. (347-26-1)

W WILNIE, W HOTELU HANA,

z powodu śmierci dzierżawcy hotelu, 23, 24, 26 i 27 marca i od 8 do 22 kwietnia włącznie, będzie się odbywać licytacja całej ruchomości, jako to: mebli, luster, powozów, koni i t. p. sprzętów. (R-1155-4-1)

WKRÓTCE WYJDZIE Z POD PRASY!

„Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu od r. 1882 do 1892”.

Wiązanka wspomnień z działalności teatru

przez

HENRYKA GLIŃSKIEGO.

TREŚĆ: Teatr w Pawłowsku w r. 1882. — Sezon 1882—83 r. — Dwa ostatnie sezony. — Charakterystyka repertuaru i artystów. — Ogólne warunki powodzenia. — Słowo o sztuce i aktorze i t. p., oraz spis sztuk granych w 1890 — 1892 r. i wykaz ogólny sztuk, granych w ciągu lat 1882—1892.

Celem unormowania nakładu, osoby zyczące posiadać powyższą broszurę, zechcą przed d. 10 kwietnia r. b. zawiadomić o tem listownie księgarnię polską Br. Rymowicz (Kazańska, 26), lub autora (Sadowa, 113), w Petersburgu. Cena nie będzie przenosić 50 k., przy znaczniejszej ilości nabywców — znacznie taniej. (R-1158)

Henryk Gliński.

FABRYKA POWOZÓW

JANA STOPCZYK,

egzystująca od 1851 roku

przy ulicy Elektoralnej w domu własnym № 794c

w Warszawie,

posiada duży zapas gotowych powozów, podług ostatnich zurnali, mocno i trwale zbudowanych, po zniżonych cenach; oraz przyjmuje obstarunki i reperacje. (W-385-10)

Прейсъ-курранты по требованію высылаютъ бесплатно

СЪМЯННЫЙ МАГАЗИНЪ

„СЪВЕРНЫЙ БУКЕТЪ“

Ивана Сима,

С.-Петербургъ, Караванная № 14.

Рекомендуемъ лучшія огородныя, цвѣточныя и луговныя сѣмена. (R-1150-5-1)

Przy Magazynie Szczotek i Pędzli Fabryki ALEKSANDRA FEISTA w Warszawie, ulica Senatorska,

Specjalny Magazyn

GRZEBIENI DO CZESANIA

z rogu bawolego, irlandzkiego, kości słoniowej, szylkretu, celluloidu i innych. Wybór wielki. (373-3-1)

Przy Magazynie Szczotek i Pędzli Fabryki ALEKSANDRA FEISTA w Warszawie, ulica Senatorska,

SPECJALNY MAGAZYN

WYCIERACZEK DO NÓG

ORAZ

CHODNIKÓW

różnej szerokości i deseni, z włókien kokosowych, manilowych i innych, do pokrycia korytarzy, schodów, kantorów i t. p. użytku, w gatunkach tylko wyborowych. Wybór wielki. Handlującym rabat. (373-3-1)

FIRMA ISTNIEJE OD ROKU 1865.



Specjalne szkoły krojów,
szycia i wykończania su-
kien f. t. p. konfekcyj
damskich z materiałów,
Anieli Gałęckiej z córką
Pelagją, autorki metody,
w Warszawie, ul. Podwa-
le, № 10, druga—ulica
Marszałkowska, № 94.



Nauka w szkołach moich podzieloną jest na 3 kursy, z których już kurs I, krój sukien damskich, jako gruntowna i zasadnicza podstawa, oparta na świadomości fachowej teoretycznej i praktycznej, zapewnia byt nawet najmniej zdolnej uczennicy, dając jej umiejętność kroju od razu do-
brze leżących staników i sukien, na wszystkie figury foremne i nieforemne, wprost z miary centimetru, co jest główną podstawą całej krawieczyzny damskiej. Kurs II, krój okryć. Kurs III, nauka zdejmowania modeli z zurnali świeżo przybywających z Paryża, szycia, upinania i kompletnego wykoń-
czenia wszelkich konfekcyj damskich z materiałów. Prowadząc długoletnio, ostatecznie z córką Pelagją, Pracownię i Magazyny, oraz studiując tę umiejętność w Warszawie i zagranicą, łączę zawsze teorię z praktyką i z tego powodu jestem w możności przysposabiać uczennice moje nie tylko na zdolne krojczynie, lecz i na zdolne krojczynie modystki. Bez 38 mierników, masztabów niemieckiej nauki, linijek, drobiazgowych obliczeń, nie zgadza-
jących się z odmianami mód damskich, a które naukę kroju tylko gma-
twają, utrudniają i dla wielu osób zupełnie niezrozumiałą czynią. W konkursie krojów na wystawie pracy kobiet w Warszawie, jedynie Aniela Gałęcka z córką Pelagją zostały odznaczone wyższem
uznaniem, t. j. medalami za dobry kraj metodą A. Gałęckiej na spo-
sób francuzki, za dobre i gustowne wykonanie sukien i okryć z materiałów przez uczennice w ich szkołach. Wiele osób uczących się krojów damskich rozmaitemi metodami, przychodzi do mnie prosić o powtórna naukę i wtedy dopiero najmniej zdolne zapewniają sobie byt. Zdolniejsze odrabiają wykwinutnie suknie i t. p. konfekcje damskie z ma-
teriałów. Pensjonat dla pań przyjezdnych przy szkołach, w których, za umiarkowaną opłatą, około rs. 20 miesięcznie, elewki te otrzymują miesz-
kanie, stół, wszelkie wygody, oraz opiekę troskliwą; dla pań umiejących szyć po domowemu, nauka trwać może od jednego miesiąca do trzech, stosownie do zdolności i pilności uczennic, które po ukończeniu takiego kursu wyjdą już usposobione zupełnie, do samostnej na byt niezależnej pracy. Metodę A. Gałęckiej z rysunkami, wydanie IX, można nabyć we wszystkich księgarniach. Skład główny w Warszawie, w szkołach krojów A. Gałęckiej, ulica Podwa-
le, № 10, szkoła druga—ulica Marszałkowska, № 94. Cena egzemplarza rs. 1 k. 50. Książka do miar dla magazynów i pracowni k. 15. Szkoła wykwalifikowała liczny, bo kilkudziesięcny kon-
tyngens zdolnych krojczyń i modystek. Patenty udzielają się. Programy wysyłają się franco. (380-3-2)

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT

Leona IDZIKOWSKIEGO w Kijowie

wyszedł z druku wybór kompozycji fortepianowych, ułożonych i pedago-
gicznie opracowanych przez

W. PUCHALSKIEGO

dyrektora konserwatorium W Kijowie.

	kop.		kop.
1. Bizet. 1-er Mennet de l'Arle- sienne	50	33. Massenet «Manon» Entr'acte.	40
2. Durand, A. Op. 79. Annette et Lubin	40	34. Moszkowski. Op. 7. № 2. Mo- ment musical	75
3. » Op. 84. Gavotte	50	35. » Op. 21. № 3. Ca- price espagnol	50
4. Durand, I. Murmure. Romance.	40	36. » Op. 38. № 3. Ma- zourka	50
5. Godard. Op. 53. № 1. Encourant	75	37. » Op. 41. Gondoliera.	75
6. » Op. 54. 2-e Mazurka.	50	38. » Op. 45. № 2. Gui- tarre	75
7. » Op. 55. № 6. Bergers et Bergères	50	39. Paderewski. Op. 5. № 2. Ma- zourka	50
8. » Op. 56. 2-e Valse	50	40. » Op. 16. № 2. Mé- lodie	50
9. » Op. 83. Au matin	50	41. Pessard. Op. 20. № 6. Valse- Rêveuse	50
10. » Op. 108. 2-e Scher- zetto	50	42. » Op. 20. № 7. Les peureuses	25
11. » Op. 109. 3-e Gavotte.	50	43. » Op. 20. № 19. Cou- rante	40
12. Grieg. Op. 38. № 1. Berceuse.	40	44. » Op. 20. № 21. Pasto- rale	25
13. » Op. 43. № 1. Papillon.	40	45. » Op. 26. № 13. Arlette.	50
14. » Op. 46. № 3. La danse d'Anitra	50	46. » Op. 26. № 20. Valse- Capricieuse	40
15. » Op. 47. 3. Mélodie	40	47. Pouchalsky. Op. 4. Au crépu- scole	75
16. » Op. 47. № 6. Danse norvégienne	25	48. Pribik. Sérénade russe	50
17. Guiraud. Scherzo	40	49. Raff. Op. 54. № 1. Valse	50
18. Jensen. Op. 17. № 7. Nachmit- tagsstille	25	50. Rheinberger. Op. 5. № 2. Toc- catina	40
19. » Op. 17. № 11. Irrlichter	40	51. Saint-Saëns. Bagatelle	25
20. » Op. 21. № 4. Murmel- des Lüftchen	50	52. Scharwenka. Op. 43. № 1. Me- nuetto	40
21. » Op. 32. № 9. Sérénade.	40	53. » Op. 63. № 1. Ca- pricciotto	50
22. Kiel. Mélodie	25	54. » Op. 63. № 3. Bar- carolle	40
23. Kirchner. Op. 7. № 6. Album- blatt	25	55. » Op. 63. № 5. Noc- turne	50
24. » Op. 16. № 7. Alle- gretto	25	56. Thomas. Mignon. Gavotte	40
25. » Op. 16. № 8. Marche.	40	57. Thomé. Op. 37. Passacaille	50
26. » Op. 21. № 1. Aqua- relle	40	58. » Op. 71. La Naiade	50
27. » Op. 21. № 6. Aqua- relle	40	59. » Op. 109. Cavotte et Musette	50
28. » Op. 26. № 1. Album- blatt	25	60. Wachs. Allegro. Fantaisie	50
29. Marmontel. Autrefois Musette.	40		
30. » Courante	40		
31. Massenet. Op. 10. № 3. Barca- rolle	40		
32. » Op. 10. № 5. Mélodie.	25		

Valse (en ré majeur)

pour piano à 2 mains

par Guillaume HARTEVELD.

●●●● PRIX 1 RUB. ●●●●

(R. 1121-6-3)

Въ непродолжительномъ времени выйдетъ изъ печати
2-я часть брошюры

врача Ф. Ф. КЪТЛИНСКАГО

„76 дней на Востокъ“

(Константинополь. Принцесы Острова. Смирна. Александрия). Цѣна 1 р.

Другія изданія того-же автора:

„76 дней на Востокъ“, 1890, часть I—Иеруса-
лимъ. Ц. 50 к.„Объ истерицизмъ и истеріи“. Публичная лек-
ція, ц. 30 к.

„Забутые врачи“, ц. 20 к.

„Сибирская язва въ Ольгопольскомъ уѣздѣ по-
дольской губерніи въ 1882 г.“, ц. 10 к.

„Случай сапа у человѣка“, ц. 10 к.

„За немного лѣтъ“. Сборникъ научныхъ, публи-
цистическихъ и полемическихъ статей, ц. 50 к.„Правъ-ли Max Runge, предложившій спаиваніе
пуэрперальныхъ больныхъ?“ ц. 15 к.„76 дней на Востокъ“ продаются для уси-
ленія средствъ Каменецъ-Подольской Комми-
сії ИМПЕРАТОРСКАГО Человѣколюбиваго
Общества.Складъ изданій у автора, въ Могилевѣ Подоль-
скомъ.Выписывающіе 10 экземпляровъ за пересылку
не платятъ.

(R. 1125)

ВЫСОЧАЙШЕ УТВ. ОБЩЕСТВО

ПЕТЕРБУРГСКАЯ ХИМИЧЕСКАЯ ЛАБОРАТОРИЯ

ИЗМАЙЛОВСКИЙ ПР. № 27.

ЗОЛОТАЯ МЕДАЛЬ ПАРИЖЬ 1889 г.

О-ДЕ-КОЛОНЪ двойной О-ДЕ-КОЛОНЪ № 4 [ЭКСТРАКТЪ]
О-ДЕ-КОЛОНЪ тройной

КАЧЕСТВОМЪ НИ СКОЛКО НЕ
УСТУПАЮЩІЙ ИНОСТРАННОМУ
ПРОИЗВОДСТВУ.

МАГАЗИНЪ ВЪ МОСКВѢ: НА КУЗНЕЦКОМЪ МОСТУ. Д. ТРЕТЬЯКОВЫХЪ.

OD PÓŁ WIEKU WYRABIANE I NAGRODZONE MEDALAMI

MASSY WOSKOWE

CZYLI

Farby do froterowania Podłóg i Posadzek.

Zaprawy Spirytusowo-Lakierowe bez froterowania

i Zaprawy Terpentynowo-Woskowe. poleca:

Patentowana Fabryka Lakierów i Farb olejnych

J. A. KRAUSSE

UL. BONIFRATERSKA 9. MAGAZYN Miodowa 3

KARTECZKI HUMORYSTYCZNE NA
PRIMA APRILIS
wydawnictwa własnego i zagraniczne,
w wielkim wyborze poleca

J. N. Bronikowski

Plac Teatru, № 18.

Na prowincję za nadesłaniem ru-
bla (można przysłać w markach poczt-
towych), przesyłam franco pod opa-
ską rekomendowaną 20 kartek (po-
między temi kilka kolorowanych).
Handlującym znaczny rabat.
Upraszam o wczesne zamówienia,
celem uniknięcia opóźnienia wysyłek
przy gromadzących się później za-
potrzebowaniach. (W-391)

WILNO.

**Zakład Ogrodniczy
W. WÖHLERA**

Sadowa ulica, dom własny,
rekomenduje wszelkie nasiona, owo-
cove drzewa i krzaki. (R-1156-3-1)
Cenniki ilustrowane na żądanie
wysyłają się bezpłatnie.

Złota, 55.

Wszelkie prace, w zakres miernictwa
wchodzące:

PLANY, PROJEKTY I KOSZTOR.

- Osuszania** i regulowania wilgot-
ności gruntu, systemem Habdank-
Korzybskiego (rowami otwartymi).
- Drenowania.**
- Nawadniania** (irrygacji) i osu-
szania łąk. (W-317-30-4)
- Urządzenia** stawów sztucznych
dla zarybienia karpami według
wzorowego systemu Tomasza
Dubischa.
- Pomiary gruntów** i plany we-
dług instrukcji obowiązujących
wykonywa

Wiktor Bystrzyński

geometra przysięgły klasy II,

Złota 55, m. 6.

„W BRAZYLJI”,

notatki z podróży
przez

ks. Zygmunta Chelmskiego.

Świeżo opuściło prasy drukarskie dzieło, zawierające notatki z podróży
ks. Zygmunta Chelmskiego do Brazylii. Dzieło to obejmuje listy z po-
dróży, dziennik z okretu, opisy stosunków brazylijskich, położenie na-
szych emigrantów w Brazylii i dwie nowelki na tle życia brazylijskiego
osnute, p. t.

Kara św. Beneditta

Ben-ti-vi.

Wydanie ozdobne, z licznymi ilustracjami w tekście. Tomów dwa. Cena **4 rs.**
Skład główny w Administracji «Słowa» (w Warszawie, Mazo-
wiecka 11). Ekspedycję dla pp. księgarzy prowincjonalnych prowadzi księ-
garnia Gebethnera i Wolffa. (W-358-3-1)

DYREKCJA

dr. żel. warsz.-wiedeńskiej

podaje do wiadomości, że z d. 29 stycznia (10 lutego)
1892 r. wprowadzoną została w wykonanie nowa taryfa
dla przewozu towarów w związku Warszawsko-Zamorskim
przez Odesę, od niektórych portów zagranicznych do nie-
których stacyj dróg żelaznych Warszawskich. Rzeczona
taryfa opublikowaną została w N-rze 286 Zbioru taryf
dróg żelaznych ruskich za N-rem 4363 i w myśl ogło-
szenia pomieszczonego w N-rze 299 tegoż Zbioru pod
N-rem 1466 znajduje zastosowanie również i do transpor-
tów, przy których formalności celne załatwiane będą
w Warszawie. (R-1147-1)



ZAKŁADY MECHANICZNE

pod firmą

BORMANN, SZWEDE I SKA

W WARSZAWIE

polecają:

**Kompletne urządzenia gorzelni rolniczych i Za-
kładów Rektyfikacyjnych, (203-6-1)**

z zastosowaniem przyrządów i aparatów najnowszej konstrukcji. Prze-
szło 200 gorzelni różnych wielkości urządzono w ciągu lat ostatnich.
Biuro reprezentacji w Kijowie, Kreszczatik, № 25.

Dr. Ticner

leczy choroby gardła, uszu i nosa i
cierpiących na solitera. Sadowa ulica,
№ 59, róg Wozniesieńskiego pr., od
godz. 4 do 7 popoł. (K-1064-4-4)

Przyjmuję suknie do szycia za cenę
nie wysoką w zakładzie «Zofja
Prokopowicz». Spodziewam się
współuczucia współrodaków. Adres:
Моховая, д. 44, кв. 20. (K-1110-1)

МЕРИНОСОВЫЕ
фуфайки и пальсоны

лучший сортъ всѣхъ размѣровъ,
фуфайки 2 р., пальсоны 2 р. 25 к.
въ магазинѣ **Ю. ГОТЛИБЪ**,
Владимірская, д. 2, уголъ Невскаго
проспекта. (R-1071)

FARBA DO WŁOSÓW



W. HENA
w Wiedniu
z orzechów
greckich.
Środek niesko-
dliwy do bystrego
ufarbowania wło-
sów na głowie i
brodzie, w kolor
czarny, blond,
ciemno- i światło
kasztanowy.

Cena flakonu rs. 3 z przesyłką
w Rosji europejskiej. (850)
Skład główny na Rosję u W. Au-
richa, Petersburg, Kolokolnaja 18.

Rekomendujemy z powodu wyjazdu
Rpolaka, niepijącego, który pra-
gnie otrzymać miejsce szwajcara
kuchni, albo lokaja, a zóna kuchar-
ki; posiadają atestaty. Jekateryń-
ski pr., d. 47. m. 9. (K-111-1)

Pierwszorządny kantor nauczyc.
ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszcz. nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodow. i
takowe na żądanie sprowadza z zagran.
(W-222-20)

Biuro techniczne i patentów

E. WŁODARKIEWICZ,
inżynier,

w Warszawie, ul. Chmielna № 47. Telefon № 466.

Specjalność: Porady w kwestjach technicznych. Kontrolo-
wanie maszyn parowych i urządzeń kotłowych. Obliczanie sił
maszyn parowych. Sporządzanie planów, projektów, kosztorysów.
Wyrabianie marek fabrycznych i patentów we wszystkich
krajach. Eksploatacja wynalazków. (W-341-10-1)

Dział młynarski pod kierownictwem inż. St. Małyszczyc-
kiego. Porady, kosztorysy, projekty i budowa młynów parowych,
wodnych i wietrznych. Obliczanie siły wody, projektowanie i budowa
odpowiednich motorów, jak kół wodnych i turbin.

(REPREZENTACJA FIRMY:

W. FITNER & K. GAMPER

w Sielcach pod Sosnowicami,

fabryka kotłów parowych, konstrukcyj żelaznych i wszelkiego ro-
dzaju aparatów dla gorzelni, browarów, cukrowni, papierni, chemicz-
nych fabryk i t. p.

Specjalność: roboty szwejsowane.

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Turniej polityczny, p. J. T. H. Art. literackie:
Pejzaże zimowe, wiersz, p. Jana Zdora. Przewrót umysłowy XVIII w.,
p. Tadeusza Korzona. Bohater ostatniej powieści Sienkiewicza. (Studjum
nad «Bez dogmatu»), p. d-ra Jana Bolez-Antoniewicza. Don Carlos w świe-
tle prawdy. «Czasy rossbachskie i dennewitzkie», I. p. J. Stek. Artyku-
ły i sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. Notę. Z sejmiku galicyjskiego,
III, p. Notę. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa.

Odcinek: Dla honoru medycyny (humoreska), p. Alberta Wilczyń-
skiego.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Berlina, p. Konrada,
z Wiednia, p. Mariusa, ze Lwowa, p. Notę, z Krakowa, p. Średnika, z Ham-
burga. Ziemia słowiańska (listy koresp. «Kraju»: z Czechów, z Rusi
halickiej, z Serbji, z Bułgarji itd.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. R. Z.,
z Białystoku p. Mik. Trzaskę, z Charkowa p. Mohorta, z Omska p. Da-
lekiego, z Rygi p. Abc. i t. d.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Wojna i
pokój. Kron. zagr. Z Tygodnia. Przegl. prasy. Wiad. urzędowe.
Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska
(listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika po-
smiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Drugi zjazd rolniczy w Kijowie, p. Mikołaja Trzaskę.
Kijowski bank ziemski, p. M. T. Instytucje kredytowe. Wiadomości eko-
nomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer.
11 ark. dodatku powieściowego p. t. «Obrazki wiejskie»,
p. d-ra J. Tchórznińskiego.

Są do nabycia w księg. dzieła nauko-
we pedagoga Plato v. Reussnera:

Najlepsza metoda

do nauczania się **BEZ NAUCZY-
CIELA** czytać, pisać i rozmawiać
po niemiecku w 3 MIESIĄCACH,
po angielsku w 24 LEKCJACH.
Cena metody niemieckiej kurs niższy
60 k., poprawny 75 k., kurs wyższy
1 k. 60. Komplet (oba kursy ra-
zem) tylko 2 rs. Metoda angielska
z wymową k. 75. **NAJLEPSZY
ELEMENTARZ POLSKO-NIE-
MIECKI I NIEMIECKI**
z wymową, z 14 wzorkami pisma i
200 rycinami, k. 35, 20 i 10. **NAJ-
NOWSZY ELEMENTARZ POL-
SKI** z wzorkami pisma, rysunków
i rycinami (obrazkami) razem 340
FIGUR, tudzież ze wskazówkami
pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4.
Na przes. poczt. dopłata do każdego
rabla po k. 20. Skład gł. u autora
(Reussnera) Marszałkowska 142,
w Warszawie. (R-701-39)

Autentyczne tylko pod tą mar-
ką fabryczną.



„NIE KASZLAJ”.

Miodowo-trawiaisty Male
Ekstrakt i cukierki *)

A. H. PITSIK^o we Wrocławiu.
należy używać

OD KASZLU.

Analiza chemiczna i doświad-
czona lekarskie stwierdziły, że
w skład powyższych prepara-
tów szkodliwe dla zdrowia
pierwiastki nie wchodzi.

*) Cena: rs. 1 k. 35 i rs. 2 k. 40,
cukierki po 30 i 50 k.

Za opakowanie i przesyłkę
opłaca się osobno.

Główny skład na Rosję u
W. AURICHA w Petersburgu,

Sprzedawca we wszystkich ma-
gazyinach aptecznych i apte-
kach. (845-14-12)

GORZELNIK,

wykwalifikowany w Prusach, z kilku-
nastoletnią praktyką tam i w Kró-
lestwie, od 4 lat na obecnym stano-
wisku, z racjonalną przeróbką wszel-
kich materiałów surowych doskonale
obeznany i mogący się wykazać
chlubnymi świadectwami, poszukuje
od św. Jana odpowiedniej posady.
Łaskawe oferty przyjmuje p. J.
Rother, pod adr.: «Fabryka pp. Tem-
ler i Szwede w Warszawie». (F-20-3-3)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO i S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wy-
kwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje
zamówienia i urządza apartamenty po-
dług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor.
odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje,
sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.
(375-26-2)

Majątek Łabardzie, sukcesorów Snit-
ko, pow. rosieńskiego, gub. kowień-
skiej; 500 dz. ziemi z lasem oddaje się

w dzierżawę.

Wymagana jest kaucja 2,000 rubli.
Oferty proszę nadsyłać pod adresem:
E. K. Żyrkiewicz, Wilno. Prospekt
Święto-Jerski, d. Garina. (R-1108-5-5)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na naj-
lepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje
«à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kiełbasa z kapu-
stą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wy-
borze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przy-
tem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

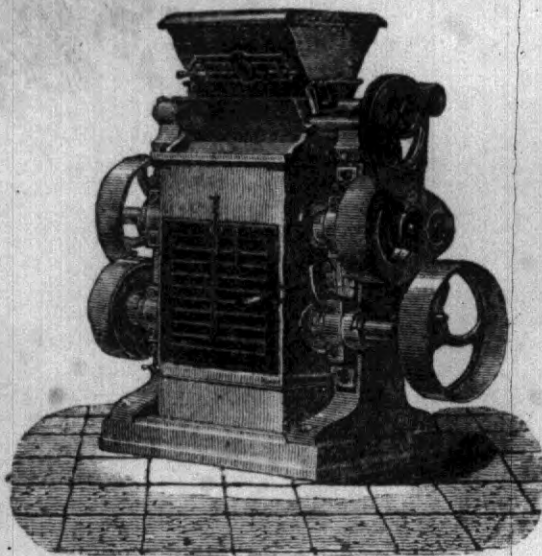
(K-825-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNÓW oraz Skład maszyn i intensyljów młynarskich BRACIA ZAREBSKY

W KIJOWIE.

(K-1075-26-8)



Kreszatiński plac, dom szlachty.

Kreszatiński plac, dom szlachty.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres budowy młynów wchodzące.

ZAKŁAD OGRODNICZY C. ULRICHA

egzystujący w Warszawie od 1805 roku

ma zaszczyt zawiadomić Szanownych odbiorców, że sklep kwiatów
z ulicy Niecałej № 1

przeniesiony został do tegoż samego domu od
ulicy Wierzbowej. (348-3-3)

Poleca rośliny, kwiaty, bukiety, wieńce, przyjmuje zamówienia na
drzewka, nasiona i t. p. przedmioty, w zakres ogrodnictwa wchodzące.

ZWRACAM UWAGĘ

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELEKI

z miodu, siodu i ziół leczniczych,

napędzone na wystawach higien.-lekarskich i na wystawie środkowo-azjatyckiej,
które zjednały sobie uznanie pp. lekarzy i sz. publiczności,
zaczęto ostatnimi czasy podrabiać. Wobec tego upraszam sz. publiczność
o zwracanie uwagi na etykietę i opakowanie, jak również pp. aptekarzy
i właścicieli składów proszę o nieprzyjmowanie towaru bez listu, albo
faktury, z moim podpisem. Jednocześnie nadmieniam, że moich wyrobów
nikt nie rozwozi, zaś agenci moi przyjmują tylko obstalunki i
mnie zawiadamiają co do wysyłki towaru. (W-362-3-2)

Właściciel firmy «LELIWA» w Warszawie
K. A. KORDANOWSKI.



Fabryka «LELIWA» w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

U NAS INACZEJ.

Gdy się zeszło posłów grono,
Rezolucję uchwalono:

— «Rząd na prawa nasze dybie,
Konstytucji gwałt zadaje;
Czemu sejmów w roku przeszłym
Nie dostały nasze kraje?»

«Czyliż ludów autonomja,
Którą wszyscy czcimy szczerze,
Ma być służką rządu korna,
Istnieć tylko na papierze?»

«Przeciw temu najsolennie
Wnosim protest... Rząd dobrodziej
Niech wie, że eskamotować
Sejmów, jakoś nie uchodzi.

«Niech pamięta, że i głos nasz
Może ważyć też na szali —
I że o tem nas podejściu
Będziem dobrze pamiętali».

Tak orzekło jednomyślnie
I stanowczo posłów grono;
Była moc i siła w gromie,
Który w rządu piers rzucono.

I radośnie autonomji
Duch spoglądał na nich zgóry —
Choć wściekały się cichaczem
Rządu różne kreatury.

Tylko nie myśl, czytelniku,
Że rzeczono tak we Lwowie!
Rezolucji tej kolebka
Jest gdzieindziej — Linz się zowie.
Lwów. «Szczutek».

OSTATNIE WYDAWNICTWA

KSIEGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

w Warszawie.

Haubner dr. Weterynarja go-
spodarska, czyli nauka leczenia zwie-
rząt domowych. W dziesiątem wy-
daniu oryginału przerobiona i uzu-
pełniona przez d-ra O. Siedmiogrot-
skiego, przełożyli z niemieckiego
dr. M. Laurysiewicz i A. Strzelecki.
Wydanie trzecie z 98 drzeworytami,
rs. 3.

Chojecki Tad. O tuczeniu by-
dła opasowego, podręcznik dla go-
spodarzy z 4-ma rysunkami, k. 30.

Fruwirth C. Chmiel, jego upra-
wa i użycie, przełożył z niemiec-
kiego Stan. Rewieński. Praca uwień-
czona na konkursie w Norymberdze,
z 32-ma rycinami w tekście, rs. 1.

Gouchke Fr. Ogród wiejski,
popularny przewodnik przy zakła-
daniu i pielęgnowaniu ogrodów, oraz
podręcznik do nauki ogrodnictwa.
Praca konkursowa, uwieczona dy-
plomem. Przekład z niemieckiego,
z drzeworytami w tekście, k. 40.

Harres B. Budownictwo wiejskie.
Praktyczny podręcznik dla budow-
niczych i rzemieślników przy bu-
downictwie pracujących, dla szkół
rzemieślniczych i budownictwa, dla
gospodarzy wiejskich i leśniczych.
Przekład z niem. Przerobione i po-
większone przez architekta Edwarda
Harres, z licznymi drzeworytami, rs. 2
k. 40.

Lehndorff I., hr. Przewodnik dla
hodowców koni, tłum. polskie zbior-
owe z 2 niem. wydania, dokonane
przez członków Tow. wyścigów kon-
nych i zachęty chowu koni w Pław-
nie, z 4-ma rycinami i 30 drzewo-
rytami, rs. 3. (W-359 3-2)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbyt niemu poceniu
się, zaleca się również jako
pachn. mydło toaletowe w wy-
borowym gatunku. Dostać moż-
na w aptekach i wszyst. znacz-
nych składach aptecznych w Rosji.
Cena za kawałek k. 50, 1/2 ka-
wałka k. 30. Główny skład na
Rosję u K. J. Ferreina w Mo-
skwie. (810-10-12)

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN MAŁECKIEGO

w Warsz., Przemysłowa, 35 i 37, dom własny,

podaje niniejszym do publicznej wiadomości, iż skład, istniejący dotąd przy ul. Nowy-Świat, № 30, przeniosła i połączyła ze składem głównym instrumentów

Pp. **GEBETHNER I WOLFF**, w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 40, vis-à-vis placu Saskiego, i tamże, jako w **wyłącznej reprezentacji**, uskutecznić się będzie sprzedaż po cenach fabrycznych. Zapytania listowne załatwiane są odwrotnie pocztą. Cenniki gratis i franco. (303-10-10)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA,
ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jako to:
MARCHEW, BURAKI, ZAB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKE, PRZELOT, KONICZYNY, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.
CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY. (W-350-6-3)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wyłącznie reprezentanci na Król. Polskie

(POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Plugi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Plugi dwu-, trzy- i czterokibowe.

Przyrządy trzy i dwukibowe do tychże, Poglębiacze, Obsypniki, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rzędowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

(W-351-6-3)

НАСТОЯЩЕ ДЖУТОВЫЕ НОСКИ И ЧУЛКИ

без шва, безамбимой проч-
ности, въ магазинѣ

Ю. ГОТЛИБЪ.

С.-Петербургъ, Владимирская, д. № 2,
уголъ Невскаго просп.

Цѣна носкамъ 5 р., чулкамъ 7 р. за
дюж. Самые тонкіе носки 6 р., чул-
ки 9 р. дюж., за перес. 1 р. за каж-
дую дюж. Торговц. уступка. При
перес. необходима мѣра подошвы.
ПРЕДОСТЕРЕГАЮ гг. покупателей, что
нѣкот. торговцы продають другіе
сорта за джутовые.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar.
i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-379-3-2)

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN

Warszawa, Miodowa 12,

nagrodzona złotym medalem na ostatniej wystawie
wszechświatowej w Paryżu, z dniem 1 (13) marca 1892 r.

otworzył w m. Kijowie,

na Kreszczatiku 33,

własny filjalny SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN wła-
snego wyrobu, oraz pierwszorzędných fabryk zagra-
nicznych i petersburskich. (F-21-24-3)

NAJTAŃSZY

SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH

cerat, rolet, gzymsów i chodników

W. MICHAŁSKIEGO,

ulica Miodowa № 19.

(W-318-12-5)

SWIEŻE NASIONA

pastewne, leśne, warzywne i kwiat.

otrzymał i poleca

SKŁAD NASION

H. FRIEDLENDERA

w Warszawie, ul. Senatorska 44.

Egzystuje od r. 1856.

Cenniki wysyła się na żąd. franco.

(W-354-3-3)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza,

w Warszawie, Mazowiecka 16,

poleca NAJWIĘKSZY WYBÓR

dywanów krajowych, perskich, angielskich.

Obicia meblowe, Kołdry

i Firanki. Sprzedaż komiowa po

cenach fabrycznych. (W-255-27)

Do dzisiejszego N-ru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów „Spis rzeczy „Kraju“ za drugie półrocze 1891 r.”